



Szczyt Trójkąta Lubelskiego na Ukrainie



KARINA WYSOCZAŃSKA

W miejscowości Huta w obwodzie iwanofrankińskim na Ukrainie zakończył się szczyt Trójkąta Lubelskiego z udziałem prezydentów Polski, Ukrainy i Litwy – Andrzeja Dudy, Wołodymyra Zełenskiego i Gitanasa Nausėda. Rozmawiano o kryzysie migracyjnym na granicy polsko-białoruskiej i litewsko-białoruskiej, intensyfikacji obecności militarnej Rosji w pobliżu granicy z Ukrainą oraz o gazociągu Nord Stream 2. Wizyta prezydentów Polski i Litwy to także wyraz wsparcia dla Ukrainy w obliczu rosyjskich nacisków i prowokacji.

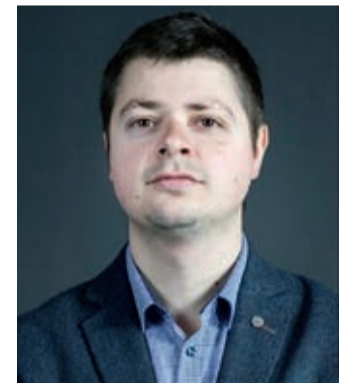
> strona 3

Otwarcie Domu Polskiego w Mościskach



> strona 8

Ukraina trzydzieści lat bez Sowietów



> strona 12

Sejmik FOPnU wybrał nowego prezesa

Na sejmiku zorganizowanym w Kijowie został wybrany prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Większością głosów została wybrana Elżbieta Korowiecka.

Elżbieta Korowiecka z domu Świśtuń urodziła się 6 sierpnia 1962 r. we Lwowie. Polka z wielopokoleniowej rodziny polskiej ze strony matki i ojca. Dziadek Franciszek Lempart był obrońcą Lwowa, odznaczony orderem Virtuti Militari.

Absolwentka polskiej ówczesnie ośmioletniej szkoły nr 10 oraz średniej szkoły nr 24 we Lwowie. Jako uczennica była aktywna w działalności pozalekcyjnej – aktorka szkolnego teatryku „Baj”, uczestniczka uroczystości szkolnych.

W latach 70. ub. stulecia jej rodzice walczyli o zachowanie funkcjonowania obydwu szkół przed próbami ich zamknięcia.



ELŻBIETA KOROWIECKA

Po maturze podjęła studia w Instytucie Poligraficznym we Lwowie, uzyskując dyplom inżyniera. Pracowała jako ekonomista do 2000 r.

Ponieważ miała stały kontakt z polskimi działaczami społecznymi, w 2000 r. podjęła decyzję pracy w biurze FOPnU we Lwowie jako sekretarz biura

IGOR STARUNKO

FOPnU we Lwowie. Współpraca z prezes Emilią Chmielową pozwoliła pani Elżbiecie zdobyć odpowiednie doświadczenie. W ostatnim okresie życia pani Emilii Chmielowej praktycznie to pani Elżbieta służyła wszelką pomocą, podpowiedzią każdemu, kto się zwracał z radą i potrzebą. Jest znana i szanowana we wszystkich organizacjach członkowskich Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Bystra, inteligentna od razu została zaakceptowana w tym środowisku. Skromna, starająca się nie rzucać w oczy, od początku wykonywała często nadzwyczaj trudne zadania z powodzeniem, nie dbając o pochwałę i uznanie. Z radością udziela się również w pracy czasopisma FOPnU „Nasze Drogi”.

Posiada odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

TERESA DUTKIEWICZ
PRZEWODNICZĄCA OBRAD
NADZWYCAJNEGO SEJMIKU
WICEPREZES FOPNU

Jedenastu znajomych Mirosława Syczyńskiego (cz. 2)



> strona 18

Mała pani wielkiego pałacu



> strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Świętowanie Międzynarodowego Dnia Wolontariusza



ANDRZEJ LEUSZ

Młodzież skupiona wokół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku zorganizowała 4 grudnia świętowanie Międzynarodowego Dnia Wolontariuszy. Członkowie zespołu rozmawiali o tym, kim jest wolontariusz, co daje wolontariat młodym ludziom i jak można się w niego angażować. Nie brakowało też gier integracyjnych. Poza tym był to czas, żeby podzielić się wspomnieniami i refleksjami z udziału w realizowanych przez Centrum Kultury Polskiej inicjatywach.

KAROLINA SZOSTAK

– Zawsze marzyłam zostać wolontariuszką Centrum. Czasami nie śpi się nocami, żeby przygotować się do projektu, a dla mnie to zadowolenie. Warto być wolontariuszem i otrzymywać sporo emocji oraz inspiracji, bo w Centrum jest taka atmosfera, tacy ludzie, że być z nimi to szczęście. Wolontariat naprawdę może zmienić ten świat, bo wynika z miłości, przyjaźni i dobroci ludzkiej – powiedziała wolontariuszka ośrodka Aleksandra Juchnowska.

Wolontariusze są ważnym elementem działalności Centrum. Dzięki nim instytucji udaje się realizować wiele wydarzeń. Młodzież chętnie przychodzi do Centrum, uczy się, podejmuje nowe wyzwania, zdobywa doświadczenie zarówno zawodowe, jak też w relacjach międzyludzkich. Dla młodych ludzi placówka staje się swoistą szkołą życia, która uczy odpowiedzialności, otwartości na innego człowieka oraz niesienia pomocy.



ANDRZEJ LEUSZ

– Od 2019 roku jestem koordynatorem wolontariuszy w Centrum. Współpracuję z wolontariuszami, pomagam im i dzielę między nich zadania. Oni motywują i pomagają. Dużo komunikujemy nie tylko w Centrum, ale i poza nim. Chodzimy razem na spacer, na kawę, herbatę. Wolontariat to jest dobra rzecz. To nie tylko praca, pomoc, jakieś wspólne działania, ale też ludzie, inspiracja i motywacja – powiedziała Złata Hawrylko.

Podczas spotkania do grona wolontariuszy dołączyły nowe osoby. Kandydaci złożyli symboliczną obietnicę zaangażowania w działalność organizacji oraz wyrazili chęć wspólnej pracy nad realizacją projektów Centrum. Nie zabrakło zdjęć pamiątkowych i życzeń od dyrektora Centrum Marii Osidacz oraz konsula Rafała Kocota z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

– Międzynarodowy Dzień Wolontariusza to szczególne święto, gdy my jako Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie winniśmy być wdzięczni, bowiem bez wolontariuszy szereg naszych inicjatyw, które organizujemy nie doszłoby do skutku. Są wiernymi pomocnikami, osobami, które wspomagają nas w naszej pracy – powiedział konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Polonii KG RP we Lwowie.

Jako podziękowanie za zaangażowanie w życie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego część zespołu wolontariuszy udała się na zimową wyprawę górską w ramach projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”, organizowanego przez Centrum, Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów” oraz Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Dobiegła końca II edycja akcji „Nie jesteś sam” w obwodzie iwanofrankińskim



ARTUR SOJKA

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku zrealizowało już po raz drugi akcję pomocową „Nie jesteś sam”, zainicjowaną przez Fundację Wolność i Demokracja.

DANUTA STEFANKO

W ramach inicjatywy wolontariusze odwiedzili ponad 70 osób i dotarli do Kołomyi, Obertyna, Tłumacza, Kałusza, Doliny oraz Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa. Pomoc, przy koordynacji lokalnych polskich ośrodków, otrzymały również osoby w innych miejscowościach na Ukrainie.

„Zaszczyt mam, że jesteście u mnie. Bardzo się cieszę. Mnie chodzi o pamięć, że Polacy jeszcze pamiętają o mnie, bo już nie mam nikogo, ni siostry, ni brata. Synowie są na emeryturze, pracują, pomagają, bo tej emerytury nie staje, co mam teraz. Coraz ciężiej jest, gaz taki drogi, woda, wszystko, a człowiek musi żyć, pracować, a ja już niestety nie jestem do pracowania. Chcę podziękować polskiemu rządowi, wszystkim Polakom, którzy dołączyli się do tej pomocy, Bóg zapłać” – powiedziała seniorka Jadwiga Szulga z Kołomyi.

W ramach inicjatywy Polacy oraz osoby polskiego pochodzenia powyżej 60 roku życia otrzymały w tym roku paczki żywnościowe, artykuły chemiczne, leki oraz jednorazowe zapomogi finansowe. Kilku osobom przekazano również opał na zimę oraz grzejnik do ogrzewania mieszkania. Dla seniorów wszelka pomoc jest bardzo ważna.

„Analizujemy i weryfikujemy potrzeby seniorów. Ktoś potrzebuje dodatkowych środków, ktoś leków. Współpracujemy w poszczególnych miejscowościach z organizacjami polskimi, które nam pomagają.



ARTUR SOJKA

Odwiedzamy seniorów, spotykamy się z nimi. Staramy się spędzać z tymi osobami jakąś chwilę, porozmawiać z nimi, zapytać o zdrowie, o ich potrzeby, aby odczuwali, że faktycznie nie są sami. Dzwonimy też do nich na święta” – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Ważnym elementem wsparcia seniorów są spotkania i rozmowy z wolontariuszami. Nierzadko te starsze osoby mieszkają same, nie mając możliwości codziennej komunikacji z rodziną.

Wolontariusze akcji „Nie jesteś sam” prowadzą też rozmowy telefoniczne z seniorami, objętymi opieką w ramach tej inicjatywy, przez co te osoby czują się potrzebne i wzmacniają się w nich poczucie sensu życia. Dla seniorów jest to okazja do wspomnień z lat dziecińczych oraz podzielenia się swoim życiem codziennym.

„Zobaczyłam w tym projekcie możliwość bycia pomocną dla osób w potrzebie. Myślę, że seniorzy to nasze dziedzictwo. Mogą opowiedzieć dużo o sobie, poprzez co możemy się dowiedzieć o naszej przeszłości, o historii. Jest to też okazja do rozmowy z nimi, aby poczuli się potrzebne. Każda z tych osób

potrzebuje troski” – powiedziała wolontariuszka Krystyna Smal.

Dla wielu seniorów, którzy funkcjonują na co dzień w ukraińskim środowisku, spotkanie z wolontariuszami jest niemal jedyną okazją, by porozmawiać z kimś po polsku, wspomnieć o historii swojej rodzinnej miejscowości i swojej rodziny. Starsze osoby z wielką wdzięcznością i wzruszeniem przyjmują pomoc.

„Pochodzę z polskiej rodziny. Dziękuję bardzo, że pamiętacie o nas. Dziękuję również za remont po powodzi, który pomogliście mi zrobić w ubiegłym roku. Myślę, że ta akcja pomocowa jest potrzebna. Trzeba płacić za światło, za gaz, a to drogo i nie wystarcza czasami emerytury. Każda pomoc jest potrzebna, szczególnie leki. Dziękujemy za wszystko” – mówiła Franciszka Pona z Obertyna.

Akcja pomocowa „Nie jesteś sam” to projekt mający na celu udzielenie kompleksowego wsparcia osobom powyżej 60 roku życia polskiego pochodzenia na terenie Ukrainy. Inicjatywa zakłada m.in. zorganizowanie sieci wolontariuszy, którzy wyposażeni w kompetencje komunikacyjne wspierają i będą wspierać seniorów, realizując ideę integracji międzypokoleniowej. Akcja jest finansowana ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2021.

Szczyt Trójkąta Lubelskiego na Ukrainie

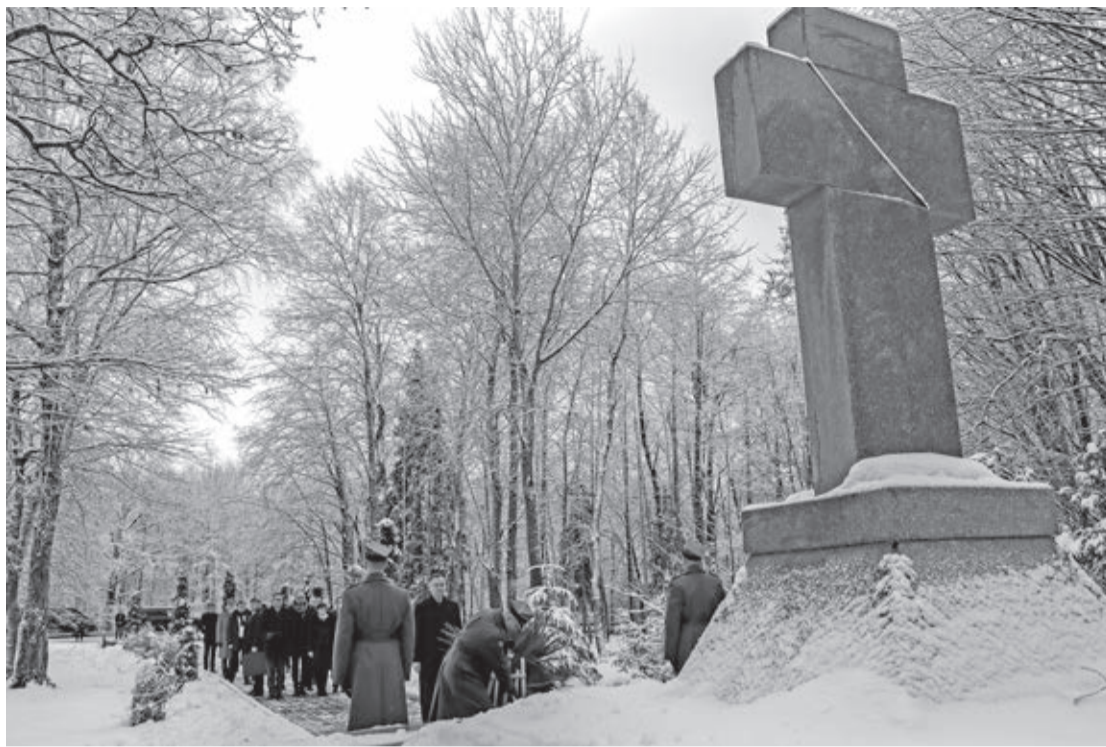
EUGENIUSZ SAŁO

– Bezpieczeństwo Ukrainy jest kwestią fundamentalną. Nie tylko nie wolno pozwolić na to, aby jakkolwiek skuteczny atak mógł zostać przeprowadzony na Ukrainę. Przede wszystkim trzeba czynić wszystko, aby takiemu atakowi zapobiec – powiedział prezydent RP Andrzej Duda podczas szczytu Trójkąta Lubelskiego na Ukrainie.

„Jestem absolutnym przeciwnikiem jakiegokolwiek polityki ustępstwa wobec Rosji. W moim przekonaniu to Rosja powinna wycofać się z działań, które podejmowała na przestrzeni ostatnich lat

PREZYDENT RP
ANDRZEJ DUDA

– Naszym wspólnym celem jest odparcie agresywnej polityki Rosji. Polska, Litwa i Ukraina są na przedzie tego oporu. Rozumieniem jak nikt inny potrzebę łączenia naszego wspólnego wysiłku, jak ważna teraz jest jedność. Ukraina stara się jednoczyć swoich przyjaciół wokół idei pokoju i stabilności w regionie Europy środkowo-wschodniej – podkreślił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zeleniśki.



PREZYDENT ANDRZEJ DUDA ZŁOŻYŁ WIENIEC PRZED POMNIKIEM UPAMIĘTNIAJĄCYM POMORDOWANYCH POLAKÓW W CZARNYM LESIE

Podczas spotkania w karpackiej rezydencji „Syniohora” prezydenci trzech państw podpisali deklarację o wsparciu Ukrainy i przeciwdziałaniu rosyjskiej agresji na rzecz bezpieczeństwa w regionie.

Prezydent Andrzej Duda powiedział, że nie można ulegać ultimatum stawianemu przez Federację Rosyjską. – Właściwą

odpowiedzią jest pokazanie, że mamy siłę i absolutnie nie ulegamy przed szantażem, a skutek jest wręcz przeciwny. I tak dzisiaj powinien zachować się Sojusz Północno-Atlantycki po to, by działać konsekwentnie i rozsądnie odpierając rosyjską politykę imperialną – podsumował prezydent RP.

Z informacji wywiadowczych NATO wynika, że Rosja zgromadziła w pobliżu ukraińskiej granicy ponad sto tysięcy żołnierzy. Może to wskazywać na przygotowania do inwazji

albo próbę wywarcia nacisku na Zachód.

Trójkąt Lubelski zostałwołany w ubiegłym roku przez władze Polski, Litwy i Ukrainy. Jego celem jest zacieśnianie współpracy politycznej, ekonomicznej i społecznej oraz wspieranie Ukrainy w jej dążeniach związanych z członkostwem w NATO i Unii Europejskiej.

W ramach wizyty na Ukrainie Andrzej Duda odwiedził również Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym

Stanisławowie. Spotkanie było też okazją do rozmowy z zespołem i współpracownikami CKPiDE. Prezydent Polski poznał szczegółowo działalność placówki i realizowane inicjatywy.

– Bardzo się cieszymy z jego obecności tutaj. Z tego, że prezydent Polski chciał w ramach swojej wizyty na Ukrainę nas odwiedzić. Dla nas jest to sygnałem, że to, co robimy jest potrzebne, dostrzegane i też doceniane. Prezydent mówił, jak dla niego jest ważne abyśmy my, Polacy, mieszkający daleko od Ojczyzny trwali w swej kulturze narodowej i przekazywali ją następnym pokoleniom – podkreśliła Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Przybliżono prezydentowi działalność edukacyjną polegającą na nauczaniu języka polskiego dzieci, dorosłych i młodzieży. Również wolontariusze przybliżyli swoje inicjatywy, swoją aktywność, a także naszą działalność medialną – dodała Danuta Stefanek z CKPiDE.

Prezydent Andrzej Duda złożył także wieniec przed pomnikiem upamiętniającym pomordowanych Polaków w Czarnym Lesie. Krzyż upamiętnia ponad 300 przedstawicieli polskiej inteligencji Stanisławowa rozstrzelanych przez Niemców w sierpniu 1941 roku.

Doroczna konferencja Putina. Mówił o Ukrainie i NATO

Rosja jako mediator w Donbasie, dialog z NATO i wstrzymanie dostaw rosyjskiego gazu do Europy – między innymi te kwestie poruszył prezydent Rosji Władimir Putin podczas dorocznej konferencji prasowej. „Wszystkie działania Rosji są podyktowane troską o bezpieczeństwo państwa” – zapewniał dziennikarzy z całego świata.

Podczas konferencji Władimir Putin odniósł się do tzw. gwarancji bezpieczeństwa, których Rosja domaga się od Zachodu. Moskwa chce m.in. zakończenia wsparcia militarnego NATO dla Ukrainy, odstąpienia od rozszerzania Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz zakończenia wszelkiej aktywności militarnej niedaleko granic Rosji.

– Musimy myśleć o zapewnieniu perspektyw naszego bezpieczeństwa nie tylko na dziś i na przyszły tydzień, ale na najbliższą przyszłość (...) To nie jest nasz wybór, nie chcemy tego – mówił Putin.

Dopytywany o kwestię Donbasu, podkreślił, że Rosja jest jedynie „mediatorem”.

– O przyszłości Donbasu powinni decydować ludzie, którzy mieszkają w Donbasie (...). Nie może być inaczej. Widzimy naszą rolę jako mediatorów w tworzeniu najlepszych warunków do zapewnienia przyszłości ludziom, którzy mieszkają na tym terytorium – wyjaśnił.

Zapytany o napięcie między Rosją a NATO wskazał, że obie strony skłaniają się do dialogu i dodał, że Rosja „dała jasno do zrozumienia, iż jakkolwiek ruch NATO na wschód jest niedopuszczalny”. Jego zdaniem „Stany Zjednoczone rozmieszczają systemy rakietowe niedaleko naszych domów, na naszych gankach”.

– Powiedzieliśmy ani kroku na wschód. Taka była gwarancja NATO w 1990 roku. I co się z tym stało? Oszukali nas – oświadczył Putin. – Co jest tutaj niejasne? Czy my stawiamy rakiety obok granic Stanów Zjednoczonych? Nie, to Stany Zjednoczone przyszły do nas ze swoimi raketami, one już są na naszym progu. (...)

My tylko wprost stwierdziliśmy, że NATO nie powinno się rozszerzać na wschód, piłka jest po ich stronie, powinni nam coś odpowiedzieć. Chciałbym podkreślić, że w sumie do tej pory widzieliśmy pozytywną reakcję, nasi amerykańscy partnerzy mówią nam, że są gotowi do rozpoczęcia rozmów – dodał.

Mówił także o zagrożeniu związanym z pandemią COVID-19. Podkreślił, że aktualny poziom zaszczepienia wśród obywateli Rosji jest niewystarczający i należy działać na rzecz powstrzymania rozprzestrzeniania się koronawirusa.

Rosja boryka się z inflacją na poziomie 8 proc. Władimir Putin zapewnia jednak, że przed jego krajem prognoza wzrostu gospodarczego. Putin powiedział również, że przewiduje wzrost PKB w tym roku i wyniesie on 4,5 proc.

Tegoroczna konferencja odbyła się z zachowaniem obostrzeń związanych z pandemią COVID-19, takich jak dystans społeczny i maseczki. Putin siedział oddalony kilka metrów od pierwszego rzędu dziennikarzy.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Grupa Wagnera w Mali

– Piętnaście krajów (Kanada i 14 europejskich) potępiło we wspólnym oświadczeniu zatrudnienie przez władze Mali rosyjskich najemników z Grupy Wagnera – pisze Reuters. Oświadczenie wydały Francja, Belgia, Wielka Brytania, Kanada, Czechy, Dania, Estonia, Niemcy, Włochy, Litwa, Holandia, Norwegia, Portugalia, Rumunia i Szwecja.

– Zdajemy sobie sprawę z zaangażowania rządu Federacji Rosyjskiej w dostarczanie materialnego wsparcia Mali poprzez rozmieszczenie tam Grupy Wagnera i wzywamy Rosję do powrotu do odpowiedzialnego i konstruktywnego zachowania w regionie – napisano w oświadczeniu.

Sygnatariusze dokumentu wyrazili żal, iż władze Mali wykorzystywały i tak już ograniczone środki publiczne na opłacenie zagranicznych najemników zamiast wspierać własne siły zbrojne i służby publiczne.

– Rozmieszczenie najemników może jedynie uwydatnić pogorszenie sytuacji bezpieczeństwa w Afryce Zachodniej,

doprowadzić do pogorszenia sytuacji z prawami człowieka w Mali, zagrozić porozumieniu na rzecz pokoju i pojednania w Mali i utrudnić wysiłki społeczności międzynarodowej w celu zapewnienia ochrony ludności cywilnej i udzielenia wsparcia malijskim siłom zbrojnym – podkreślono.

13 grudnia UE postanowiła o nałożeniu sankcji na Grupę Wagnera, którą oskarżono o tortury, egzekucje i zabójstwa m.in. w Libii, Syrii i na wschodzie Ukrainy. O objęcie restrykcjami Grupy Wagnera zabiegała Francja, która ma w Mali swoje wojska i jest przeciwna udziałowi najemników z tej firmy we wspieraniu reżimu wojskowego w tym kraju.

– Grupa Wagnera rekrutowała, szkoliła i wysyłała prywatnych agentów wojskowych do stref konfliktów na całym świecie, aby podsycali przemoc, plądrowali zasoby naturalne i zastraszali ludność cywilną z naruszeniem prawa międzynarodowego, w tym międzynarodowego prawa dotyczącego praw człowieka – napisała w komunikacie Rada UE.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL



Obchody świąt Bożego Narodzenia we Lwowie

Tegorocznym uroczystościom bożonarodzeniowym w bazylice metropolitalnej we Lwowie przewodniczył nowy nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Visvaldas Kulbokas. Odprawił on też Mszę św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny.

KONSTANTY CZAWAGA

P przed rozpoczęciem Pasterki w katedrze metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przywitał licznych wiernych, wśród nich greckokatolickiego lwowskiego biskupa pomocniczego Wołodymyra Hrucę, prezydenta miasta Andrija Sadowego, grupę dyplomatów ukraińskich, w tym niedawno mianowanego ambasadora w Watykanie Andrija Jurasza.

„Cieszę się, że jak zawsze jesteśmy znów razem, zjednoczeni dzięki Bożemu Narodzeniu

ARCYBISKUP
MIECZYŚLAW MOKRZYCKI

W tym dniu obaj arcybiskupi łacińscy odwiedzili też położone na Zboiskach we Lwowie przytulisko dla bezdomnych, prowadzone przez albertynów. Nuncjusz przeprowadził tam modlitwę wigilijną i pobłogosławił opłatki.

W samą uroczystość Bożego Narodzenia arcybiskup Mokrzycki powiedział w kazaniu w katedrze:

– Nasze drogi spotykają się dzisiaj w miejscu, w którym stał się cud, w którym Słowo stało się ciałem. Przed wiekami tym miejscem było Betlem, a dzisiaj dla nas, żyjących na Ukrainie, staje się nim każda katolicka świątynia, w której



powtarzamy prawdę ogłoszoną przez anioła pasterzom pilnującym swoich stad, że chwala Boża objawiła się ludziom dobrej woli. Tak więc, z tej naszej lwowskiej katedry, w której nieprzerwanie od ponad sześciuset lat rozchodzi się prawda o narodzeniu Syna Bożego, również dzisiaj ślemy całemu światu radosne wołanie: „Bóg się z Panny narodził, by świat z grzechu oswołodził”.

W tym dniu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki razem z dyplomatą papieskim przybyli też do lwowskiej parafii św. Marii Magdaleny.

Witając zgromadzonych metropolita lwowski podkreślił, że podobnie „jak do świątyni na Syjonie, o której mówił prorok Izajasz, powraca Pan, tak dla wiernych zgromadzonych w kościele św. Marii Magdaleny, ten powrót Boga do świątyni jest wyczekiwany od wielu lat, ponieważ oficjalnie nie jest to kościół, ale tylko sala organowa, chociaż wszystko mówi o sakralności tego miejsca”.

„Z wielką tęsknotą wyczekujemy dnia, kiedy ta świątynia znów będzie własnością Boga. Dlatego nie ustajemy w modlitwach i staraniach, aby tak się stało

ARCYBISKUP
MIECZYŚLAW MOKRZYCKI

Ks. arcybiskup poprosił nuncjusza, aby podtrzymał on na duchu i pobłogosławił tej parafii w cierpliwym znoszeniu tej niesprawiedliwości i mimo trudności trwania w jednym i apostolskim Kościele.

Po zakończeniu Eucharystii arcybiskup Kulbokas zaprosił dzieci do prezbiterium, aby



przy żłóbku prosiły nowo narodzone Dziecię Jezus o zwrot kościoła wspólnocie parafialnej.

Nuncjusz i arcybiskup Mieczysław Mokrzycki nawiedzili też parafię św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Lwowie – Brzuchowicach.

Po modlitwie w zniszczonym wskutek niedawnego pożaru kościele spotkali się ze wspólnotą parafialną i księżmi pallotynami, prowadzącymi tę parafię.

Dla miejscowych Polaków szczególnie miejsce w obchodach świąt Bożego Narodzenia zajmuje prastara lwowska katedra.

– Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że mamy taką możliwość spotkania się tu na Pasterce w wigilijny wieczór – powiedział Mieczysław Małowski, profesor Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie.

„To tu przychodzą wierni, Polacy z całego miasta i okolic, żeby uświetnić ten wieczór i umocnić się w wierze i na duchu. I dla nas, Polaków, jest to bardzo wzruszające, że możemy tu spotykać się i że jesteśmy Polakami

MIECZYŚLAW MAŁAWSKI

Pomimo kolejnych ograniczeń przy przekraczaniu granicy, związanych z pandemią koronawirusa, na święta do Lwowa tradycyjnie przyjechali rodacy z Polski.

– Jestem lwowianką, choć obecnie mieszkam w Lublinie – powiedziała Teresa Guzowska. – Od dzieciństwa ze świątami Bożego Narodzenia kojarzy mi się bardzo lwowska szopka, bo rodzice jeszcze jako dziecko przyprowadzali mnie zawsze do katedry na Pasterkę. Moim największym marzeniem było dostać się potem jak najbliżej do szopki i przyrzuć się wszystkim figurkom. Pamiętam doskonale całe ustawienie szopek. Rok rocznie była bardzo podobna i bardzo lubiłam anioły, które stały po obu stronach i prosiłam zawsze rodziców o pieniążki, żeby je wrzucić, a one kłaniały się dziękując i wszystkie dzieci najczęściej spotykały się też w tym miejscu. Do dzisiaj przyjeżdżamy tutaj, odwiedzamy katedrę.

„Teraz jesteśmy z mężem właśnie we Lwowie na święta Bożego Narodzenia i też bardzo chętnie odwiedzamy szopkę. Wszyscy goście, którzy przyjeżdżają tutaj z różnych miast i krajów, też tu przychodzą i ją podziwiają, bo jest jedyna w swoim rodzaju

TERESA GUZOWSKA

Do naszej rozmowy dołączył jej mąż – Krzysztof Wodrowski:

– Wrażenia niesamowite. Po pierwsze to czas, w którym ta Pasterka się odbywa. Od dzieciństwa jestem przyzwyczajony, że Pasterka jest o godz. 24, a tutaj we Lwowie o 18. Inną osobliwością była dla mnie różnorodność języków, w jakich była ona sprawowana: ukraiński, polski, także po łacinie. To takie niesamowite miejsce, ta katedra, która emanuje otwartością na wszystkie kultury, które tu są. Dla mnie najważniejszy będzie pokój, który stąd płynie i rozlewa się na cały świat i na całą Ukrainę – podkreślił gość z Lublina.



Nad pięknym „niemodrym” Dunajem

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM.

Domyślałem się z tytułu korespondencji, że będzie to reportaż z kolejnej podróży. Jesień się dosłownie „rozsyłała” wyjazdami, no i oczywiście tytuł sugeruje, że rzecz będzie o wyjeździe do Wiednia, a raczej „skoku”, gdyż wizyta trwała 24 godziny i trzeba było uciekać, bo Austria ogłosiła lock down. A co do tego „niemodrego” – to kto widział, żeby w listopadzie Dunaj był modry? Owszem okazały i szeroki, ale raczej szarobury.

Czyżby tym razem ominęliście Zaolzie?

No właśnie, jak już od rzeki zacząłem, to najpierw było sforsowanie Olzy czyli wizyta u Janusza Ondraszka w Wędrynie na tradycyjnym już spotkaniu polskich teatrów „Melpomeny – 2021”. Na gościnnej scenie Domu Polskiego zagraliśmy „Hipnozę” A. Cwojdzńskiego i „Beniowskiego” J. Słowackiego. Przy okazji obejrzelimy zespół z Jasienia, który gra



Z ARCHIWUM POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE

w dialekcie śląskim nie tylko sztuki tworzone na własnym materiale, ale tłumaczy na gwargę śląską również utwory pisane w języku literackim, czy też nawet tłumaczone z języków obcych. Tym razem zagrali popularną komedię „Wieczór kawalerski” w gwarze śląskiej. Prowadzący imprezę nasz dawny znajomy Rudolf Moliński pięknie przedstawił nas i nasze osiągnięcia, a my wspominaliśmy dawne czasy kiedy to Cieszyńskie Diwadło występowało z powodzeniem we Lwowie. Dodam jeszcze, że mieliśmy nawet trochę czasu na swoisty relaks, ponieważ w Wędrynie znajduje się sportowy

ośrodek tenisowy. Więc skorzystaliśmy z wygodnego hotelu z basenem i innych atrakcji – krótko mówiąc, szybki wypoczynek po podróży, no i wysiłku scenicznym.

No i wreszcie ten „niemodry” Dunaj.

Nie od razu, gdyż mieszkaliśmy na wjeździe do stolicy i dopiero udając się na zaplanowany występ mijaliśmy wybrzeże Dunaju. W Wiedniu prezentowaliśmy „Beniowskiego” w sali klubowej, która mieściła się w dolnej kondygnacji kamienicy w centrum miasta, w zaadoptowanej piwnicy, ale z warunkami spełniającymi wszelkie



RYŚ: WALERY BORTIAKOW

wymogi małej sali widowiskowej. Ale i tak za dużej, jak na wymagane obecnie obostrzenia – „ogładać” nas mogło tylko 25 osób.

Wiem, że oglądało was więcej widzów.

Tak, ponieważ spektakl był transmitowany na żywo, o co postarali się gospodarze i nasi przyjaciele z wiedeńskiego zespołu, czyli teatru „Vademecum”. Po spektaklu tradycyjne spotkanie przy lampce wina. Wspólną decyzją zainicjowaliśmy wieczorny spacer po pięknym Wiedniu. Udało nam się zaparkować nasz pojazd na jednej z bocznych ulic stolicy (co nie jest wcale takie łatwe) i „per pedes apostolorum”, czyli pieszo udać

się pod katedrę św. Szczepana, mijając po drodze różne ciekawostki, a to stary Ratusz, a to miejsce w którym stał budynek – miejsce pobytu Fryderyka Chopina, a to oryginalne muzeum zegarów, no i oczywiście plac katedralny. Wszystko już było wspaniale oświetlone i udekorowane świątecznie, a w dodatku – cudowny koncert, gdyż odezwały się dzwony katedry. Gorące kasztany smakowały nawet bardziej niż na paryskim Pigallu. W drodze powrotnej przejechaliśmy się po słynnym Ringu, na którym stoją okazałe budynki Muzeum Narodowego, Volkstheater, Ratusza i Opery. Wszystko pięknie iluminowane, w kawiarniach pełno ludzi i nic nie wskazywało na to, że nazajutrz wszystko będzie zamknięte. Wróciliśmy pełni wrażeń i z nadzieją, że wszystko się zmieni na lepsze i że obecną pandemię przeżyjemy jak zły sen.

Dlatego też dzieląc się z Państwem tymi wspomnieniami, pełen nadziei na lepsze, u progu 2022 roku składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia i spokoju, a także spotkań z Państwem w naszej skromnej sali przy ulicy Kopernika, na której mamy nadzieję, będziemy mogli gościć na żywo, a nie online, naszych przyjaciół i sympatyków.

Dziękuję za rozmowę. Oby wszystkie życzenia i marzenia się spełniły!



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

*Przeniknięci nowym blaskiem Wcielonego Słowa,
prosimy Cię, wszechmogący Boże,
spraw, niech w naszych czynach odbija się światło,
które przez wiarę jaśnieje w naszych duszach.*

Kolekta na Boże Narodzenie

Szanowna Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy *Kuriera Galicyjskiego!*

Wśród niepokoju i niepewności rozblysło Światło.

Niech tegoroczne Święta Bożego Narodzenia będą czasem głębokiego przeżywania Tajemnicy Wcielenia, wydarzenia wymykającego się ludzkiej wyobraźni. Niech Jezus – Światłość ze światłości, rozjaśnia nasze oblicza, napęlnia radością i budzi nadzieję tak, aby przez nasze słowa i czyny ludzie rozpoznawali Jego obecność w świecy.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i wielu łask w Nowym 2022 Roku.

+ Mieczysław Mokrzycki
+ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolita Lwowski

BOŻE NARODZENIE 2021

Świąteczna obietnica rosyjskiego ambasadora: nie zaatakujemy



PL.FREEPIK.COM

– Ambasador Rosji w Estonii Aleksander Pietrow w życzeniach na Boże Narodzenie i Nowy Rok, skierowanych do estońskiego kraj w przyszłym roku nie zaatakuje sąsiadów – podaje serwis estońskiej telewizji państwowej ERR News.

Tymczasem Rosja zgromadziła ponad 100 tys. żołnierzy przy wschodniej granicy Ukrainy. Prezydent Władimir Putin podczas dorocznej konferencji prasowej przekonywał, że jego kraj nie chce zaatakować Ukrainy, a jedynie myśli o własnym bezpieczeństwie.

Pietrow wystąpił kartkę świąteczną do przewodniczącego komisji spraw zagranicznych parlamentu Estonii

Marko Mihkelsona. Ten podzielił się zdjęciem kartki na Twitterze, zamieszczając komentarz: „Tymczasem wszyscy źle zrozumieliśmy Rosję. Dostałem kartkę od rosyjskiego ambasadora w Tallinie”.

Na kartce wydrukowane są życzenia wesółych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku w języku angielskim, rosyjskim i estońskim. Między słowami życzeń ambasador Pietrow dopisał odręcznie komentarz, w którym wraz z pozdrowieniami zapewnił, że „Rosja nie zamierza podejmować żadnych agresywnych działań wobec swoich sąsiadów w 2022 roku”.

Pietrow, który pełni misję w Estonii od 2015 roku, odchodzi ze stanowiska na początku 2022 roku.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

życie wielu rosyjskich żołnierzy. Założmy, że w Kijowie dochodzi do kolejnego Majdanu. Masowe protesty, obalenie władz, destabilizacja i chaos. Moskwa uruchamia swoje krety nad Dnieprem, dochodzi do eskalacji sytuacji w Donbasie, znów leje się krew.

Nawet widmo rosyjskich czołgów w Kijowie nie może pogodzić ukraińskich polityków, nie mogą nawet na chwilę zapomnieć o sondażach i politycznych bonusach. Wołodymyr Zełenski przed tym, jak stanął na czele kraju, zagrał prezydenta w popularnym nad Dnieprem serialu „Sługa Narodu”. Filmowy prezydent przeżywa zdradę najbliższego otoczenia, zostaje obalony przez parlament i znika z polityki. Powraca, ale patrząc na mapę kraju, widzi rozdartą na kilkanaście państw Ukrainę.

WAŻY SIĘ LOS UKRAINY, A HETMANI WCIĄŻ SKŁÓCENI. RUSŁAN SZOSZYN, 22.12.2021

wPolityce.pl – Rosja dąży teraz do zmiany status quo w relacjach z Zachodem powstałego po rozpadzie ZSRR i do całościowego rozstrzygnięcia kwestii, które uważa za niekorzystne w polityce zagranicznej i sferze bezpieczeństwa – mówi PAP Aleksandr Baunow, ekspert think-tanku Carnegie w Moskwie. – Pretekstem do przedstawienia Zachodowi oczekiwań, które Moskwa nazywa „gwarancjami bezpieczeństwa” stała się sytuacja na Ukrainie, ale „jest oczywiste, że chodzi o coś większego” – mówi Baunow.

Przypomina on, że w poprzednich latach Kreml podnosił poszczególne kwestie, z których był niezadowolony w relacjach z Zachodem: rozbudowę amerykańskiej tarczy antyrakietowej, rozszerzenie NATO, czy wystąpienie USA z układu INF. Jak tłumaczy, chodzi o status quo, które powstało w wyniku umów białowieskich o rozwiązaniu ZSRR, rozpadu ZSRR oraz rozszerzenia UE i NATO. Nie zadowala ono Rosji, przede wszystkim w sferze bezpieczeństwa.

Chodzi oczywiście o to, by strefa przejściowa pomiędzy Rosją i Zachodem, która powstała w wyniku rozpadu ZSRR – chodzi o Gruzję, Ukrainę, Białoruś, Mołdawię – by nie przekształcała się ona w część Zachodu, szczególnie w sensie wojskowym. Nie jest jasne, dlaczego Moskwa stara się o takie całościowe rozstrzygnięcie właśnie teraz. Zdaniem Baunowa może chodzić o kilka czynników. Jednym z nich jest wycofanie się USA z Afganistanu. Kolejnym czynnikiem jest to, że prezydent USA Joe Biden jest politykiem wywodzącym się z czasów zimnej wojny i „sam typ porozumień między państwami jest mu mniej więcej znany, bo sam w tym uczestniczył”.

Według eksperta ważny jest też wyraźnie antyrosyjski kurs Ukrainy, a także to, że „wyczerpany został repertuar sankcji wobec Rosji, które nie przynosiłyby szkody samym Stanom Zjednoczonym i Zachodowi”.

Ekspert podkreśla, że niegdyś Putin liczył na to, że nastroje prorosyjskie są na Ukrainie dość silne, by trzymać pod kontrolą politykę ukraińską. Po 2014 roku jednak „Rosja sama uczyniła wszystko dla tego, by większość Ukraińców, a przynajmniej ich najaktywniejsza część, zajęła stanowisko otwarcie antyrosyjskie” – mówi Baunow. Dziś Kreml nie może więc już liczyć na to, że lobby prorosyjskie w polityce i gospodarce ukraińskiej, a także wśród zwykłych ludzi, powstrzyma Ukrainę „od przejścia do obozu zachodniego, przede wszystkim wojskowego”.

ROSJA DĄŻY DO ZMIANY STATUS QUO W RELACJACH Z ZACHODEM POWSTAŁEGO PO ROZPADZIE ZSRR. 22.12.2021

Uroczystości w Katedrze Ormiańskiej



Grudzień 2021 roku we Lwowie jest bogaty w wydarzenia kulturalne, kościelne i pamiątkowo-historyczne. Kilka dni temu odbyła się uroczystość dziesięciolecia przekazania wiernym dawnego kościoła ojców jezuitów (obecnie garnizonowa świątynia UGKC) i zakończenia prac konserwatorskich przy XVIII-wiecznej polichromii w nawie głównej, zaś 16 grudnia odbyło się kolejne podniosłe wydarzenie.

TEKST I ZDJĘCIA JURIJ SMIRNOW

Otóż tego dnia w katedrze ormiańskiej pw. Wniebowzięcia (Успення) Najświętszej Maryi Panny uroczystości obchodzono 30-lecie odnowienia kanonicznej działalności ormiańskiego Kościoła Apostolskiego w Ukrainie. W tymże dniu po uroczystej liturgii została otwarta wystawa ormiańskich pamiątek kościelnych, którą śmiało można nazwać załącznikiem muzeum lwowskiej diecezji (eparchii) Kościoła ormiańskiego.

Na uroczystości kościelne przybył zwierzchnik ormiańskiego Kościoła Apostolskiego w Ukrainie biskup władcy Markos Oganessian, księży ormiańscy z innych ukraińskich parafii tegoż Kościoła, gospodarze świątyni lwowskiej – proboszcz o. Karapet Garibjan z diakonami, którzy na co dzień opiekują się we Lwowie wiernymi obrządku ormiańskiego. Przywitać Ormiański Kościół Apostolski z okazji jubileuszu przybyli również księży lwowskiego Kościoła grekokatolickiego, rzymskokatolickiego i prawosławnego Ukrainiejskiej Cerkwi Autokefalicznej. Wśród obecnych był również konsul honorowy Republiki Armenia we Lwowie Horik Geworgian i prezes gminy ormiańskiej we Lwowie Awet Saradzjan.

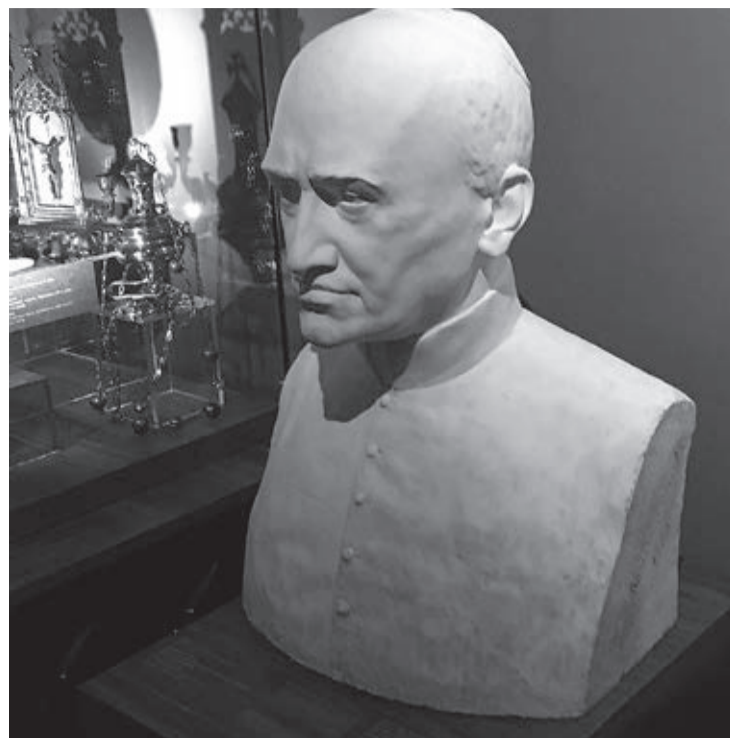
Zabytkowa historyczna świątynia ormiańska była po brzegi wypełniona wiernymi nie tylko ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, ale też innych obrządków i narodowości, co po raz kolejny zaświadczają o wielokulturowym charakterze naszego miasta i o przyjaznych stosunkach, które istnieją we Lwowie między strukturami kościelnymi różnych obrządków.

Mszy św. przewodniczył władca Markos Oganessian w asyście ormiańskich księży i diakonów. Niezwykle podniosłym

momentem było poświęcenie relikwiarza z relikwiami świętych Kościoła ormiańskiego św. Grzegorza Oświeciela Armenii, św. Wartanosa i św. Klemensa, papieża-męczennika tragicznie zmarłego w 100 roku na Krymie na zesłaniu. Relikwie przez dłuższy czas po II wojnie światowej uważane były za utracone, a zostały odnalezione dopiero po odzyskaniu świątyni lwowskiej. Znajdowały się w skrytce w zbutwiałej już trumience drewnianej, teraz są oprawione we wspaniałą współczesny relikwiarz. Prawdopodobnie zostały schowane przed 1945 rokiem w skrytce w ścianie katedry, obok niektórych rzeczy liturgicznych, przez ostatniego przedwojennego proboszcza katedry ks. Dionizego Kajetanowicza przed jego aresztowaniem przez NKWD (ks. Kajetanowicz nie wrócił z zesłania, zmarł w sowieckim łagrze). O tych relikwiach pisał on w przewodniku po katedrze Ormiańskiej wydanym w 1930 roku: „Relikwie św. Klemensa, papieża-męczennika (†100), które arcybiskup Hunanian otrzymał w darze od papieża Klemensa XI, a które potem z Rzymu przywiózł arcybiskup Jan Augustynowicz. Relikwie te były złożone w srebrnej trumience i wystawione w kościele ku czci publicznej. Rząd austriacki trumienkę tę skonfiskował i odtąd relikwie spoczywają w trumience drewnianej”.

Na zakończenie liturgii świętej w języku starormiańskim władca Markos Oganessian zwrócił się do obecnych w języku ukraińskim: „Dziękuję wszystkim ludziom różnych narodowości i obrządków, obecnym dziś w naszej świątyni, żeby razem z nami modlić się w dniu jubileuszu odrodzenia struktur ormiańskiego Kościoła Apostolskiego w Ukrainie. W czasach historycznych na terenach Ukrainy istniało kilka eparchii, ale tylko jedna eparchia została powołana w 1991 roku. To było i jest obecnie święto całego Kościoła ormiańskiego, było to dla nas wydarzenie o znaczeniu historycznym. Centrum naszej eparchii znajduje się we Lwowie. Dziękujemy wszystkim, którzy pomagali i pomagają nadal w odnowieniu i zachowaniu w odpowiednim stanie i porządku naszej świątyni katedralnej”.

Przedstawiciel grekokatolickiej lwowskiej eparchii przekazał pozdrowienia władcy Igora Woźniaka dla wszystkich obecnych i zauważył, że odrodzenie struktur ormiańskiego Kościoła Apostolskiego zbiegło się z powstaniem niepodległej Ukrainy. Przedstawiciel UGKC również podkreślił, że w latach przedwojennych katedrę ormiańską wiele razy odwiedzał sługa Boży metropolita Andrej Szepetycki,



który brał udział w wielu uroczystościach bratniego Kościoła ormiańskiego. Poświęcenie relikwii św. papieża Klemensa ma wielkie znaczenie także dla wiernych ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego. Przecież jest on dla Cerkwi ukraińskiej drugim po Apostole Andrzeju świętym, który łączy ukraiński Kościół z tradycją apostolską, ponieważ św. Klemens osobiście widział i słyszał naukę Ewangelii głoszoną przez Apostołów Chrystusa.

Przedstawiciele rzymskokatolickiej metropolii lwowskiej przekazali serdeczne pozdrowienia od metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego i podkreślił, że Kościół ormiański był zawsze otwarty na cały świat, zaś we Lwowie przez wiele wieków głosił Słowo Boże obok i zgodnie z Kościołem katolickim.

Przedstawiciel Kościoła Prawosławnego Ukrainy przekazał pozdrowienia od władcy Makarego i podkreślił, że ormiański Kościół Apostolski i święty Eczmiadzyn to jeden z najważniejszych ośrodków chrześcijańskiej wiary na całym świecie. Naród ormiański razem ze swoim Kościołem przeszedł gorzką drogę dla Imienia Chrystusa i prawosławni Lwowa razem z Ormianami każdego roku modlą się za ofiary ludobójstwa Ormian w Imperium Osmańskim. Przez wieki istnienia Lwowa znajdowały się i nadal są obok siebie świątynie ormiańska, katolicka i prawosławna pod wezwaniem Zaśnięcia (Wniebowzięcia) NMP, gdyż nasze miasto jest i było zawsze pod opieką (pokrowem) Matki Bożej. Dziś został poświęcony relikwiarz z relikwiami św. Klemensa papieża. Właśnie święci ludów słowiańskich Cyryl i Metody odnaleźli owe relikwie w Chersonesie i przynieśli je do Rzymu, skąd w ciągu wieków zostały rozesełane po całym świecie, również do Lwowa.

Po zakończeniu liturgii świętej duchowieństwo i wierni przeszli do kaplicy Najświętszego Sakramentu, w której urządzona została wystawa pamiątek ormiańskich. Władca Markos Oganessian poświęcił wystawę, zaś kurator wystawy Irena Horbań pokrótce opowiedziała o pracach organizacyjnych i o zebranych na wystawie pamiątkach, których jest ponad 40. Wystawa została przygotowana z inicjatywy proboszcza katedry ojca Karapeta Garibiana z błogosławieństwem władcy Markosa Oganessian. W niezwykle ścisłych terminach od lipca 2021 roku udało się wyremontować kaplicę, opracować koncepcję gablotek, naukowo opracować zebrane materiały. Wszystko to było możliwe dzięki wyjątkowej pracy duchownych ormiańskich i kuratora Ireny Horbań.

Wśród wystawionych zabytków zwraca uwagę popiersie księdza arcybiskupa

Józefa Teodorowicza, metropolity lwowskiego obrządku ormiańskokatolickiego w latach 1902-1938. Popiersie w gipsie wykonął w 1925 roku lwowski artysta rzeźbiarz Franciszek Sługocki. Wśród innych, często unikatowych, rzeczy wystawiono m.in. przedwojenne naczynia liturgiczne, które również zostały schowane w jednej ze skrytek kościelnych przez księży ormiańskich przed ich aresztowaniem przez NKWD i były odnalezione dopiero po odzyskaniu świątyni przez wiernych w 2003 roku. Wśród dokumentów wystawiono oryginalny Kondak Głównego Patriarchy i Katolikosza Wszystkich Ormian Garegiana I o powołaniu przez niego i organizacji struktur eparchii ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie i o mianowaniu zwierzchnikiem tej eparchii protoarchimandryty Natana Oganessian. Ten dokument został wydany w świętym mieście Eczmiadzynie 13 stycznia 1997 roku.

Kurator wystawy Irena Horbań porównała dzisiejszą wystawę ze słynną wystawą ormiańską, która odbyła się w 1932 roku we Lwowie z inicjatywy abpa Józefa Teodorowicza i Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie. Po zakończeniu tej wystawy z części wystawionych eksponatów utworzono Muzeum Ormiańskie przy ul. Ormiańskiej 13, które istniało do 1939 roku. Organizatorzy obecnej wystawy mają ambicję nie tylko jej powiększenia, ale też organizacji z czasem nowego Muzeum Ormiańskiego. Są to bardzo ambitne i szlachetne zamierzenia.

Jeszcze jednym miłym akcentem uroczystości 30-lecia odnowienia kanonicznej działalności ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie było wydanie publikacji „Historyczna panorama ośrodków religijnych Kościoła ormiańskiego na ziemi ukraińskiej”. Autorem cennej publikacji jest dr Irena Gajuk, zaś inicjatorem wydania ukraińska eparchia ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Autor fachowo zebrała i omówiła historię ormiańskich świątyni i religijnych gmin od Krymu i Odessy do Kamieńca Podolskiego i Lwowa, zebrała ciekawe materiały fotograficzne, opracowała źródła archiwalne i literackie. Przed czytelnikiem powstaje unikatowa panorama działalności Ormian i Kościoła ormiańskiego na terenach Ukrainy od XI wieku do naszych dni. Możemy też ocenić znaczny wniosek Ormian w rozwój kultury, sztuki, handlu w każdym z miejsc ich zamieszkania, ich współżycia z ukraińskimi i innymi narodami na tych terenach. Z inicjatywy zwierzchników Kościoła wszyscy obecni na uroczystościach w katedrze lwowskiej otrzymali egzemplarz tej książki w prezencie.



Otwarcie Domu Polskiego w Mościskach

W Mościskach w obwodzie lwowskim uroczysto otwarto Dom Polski. Dwukondygnacyjne pomieszczenie o powierzchni ponad 150 metrów kwadratowych znajduje się przy ulicy św. Jana Pawła II. Swoją siedzibę ma tam Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – największa polska organizacja w tym mieście, która liczy kilka tysięcy członków.

EUGENIUSZ SAŁO

Mościcka to dziesięciotysięczne miasteczko położone piętnaście kilometrów od granicy z Polską. Jedną trzecią mieszkańców stanowią Polacy. Na otwarcie Domu Polskiego czekali ponad 30 lat.

85-letni Michał Wiącek, Polak z Mościsk nie krył wzruszenia, że w końcu tutejsi Polacy mają swoją siedzibę. – Wszyscy Polacy są zadowoleni z tego, że jest ten budynek, który kosztował nas bardzo dużo pracy. Teraz mamy gdzie się spotkać i mówimy, że to jest nasz budynek czyli Dom Polski – powiedział wieloletni członek TKPZL.

Przecięcia biało-czerwonej wstęgi dokonali: minister Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Mościsk Myroslawa Pelc, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja” Lilia Luboniewicz i prezes mościskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Henryk Ilczyszyn. Poświęcenia obiektu dokonał ks. proboszcz parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach Władysław Derunow.

Gratulacje członkom towarzystwa w Mościskach złożył prezes zarządu głównego TKPZL Emil Legowicz oraz prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Mościsk i Kresów Wschodnich w Przemysłu Tadeusz Król. Byli obecni również prezesi i członkowie polskich organizacji z Sambora, Żółtkwi, Trzcienca, Kryswic, Pnikuta oraz dziennikarze Polskiego Radia Lwów.

Minister Michał Dworczyk podkreślił, że Polacy w Mościskach są jednym



KARINA WYSOZKAŃSKA

z największych skupisk na terenach obecnej Ukrainy. – Jestem przekonany, że ten dom będzie tętnił życiem, że będą tutaj liczne spotkania, uroczystości i że będzie służył lokalnej polskiej społeczności – powiedział szef KPRM.

W nowo otwartej siedzibie towarzystwa minister Michał Dworczyk w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy wręczył medale stulecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. Otrzymali je wieloletni członek towarzystwa Jan Wiącek, prezes Henryk Ilczyszyn oraz ks. proboszcz Władysław Derunow.

– Społeczność polska była tego wszystkiego pozbawiona. Jedynym miejscem, gdzie zrzyszali się, był kościół parafialny. Oni ten kościół obronili i obronili te wszystkie wartości – powiedział ks. Władysław Derunow, proboszcz parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach.

Mościski oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej działa od 1989 roku. Przez wiele lat Towarzystwo nie miało swojej siedziby, a jego członkowie spotykali się w salce przy kościele. Dopiero w 2007 roku, po długich staraniach otrzymano pod wynajem

pomieszczenie, które własnymi siłami zostało wyremontowane. W kolejnych latach zakupiono obecny budynek, który udało się wyremontować w tym roku.

– Jestem wzruszony. Widzę, że też mościczanie są podbudowani i dumni z tego, że mamy swój budynek, drugi dom, gdzie możemy się spotykać, organizować okolicznościowe spotkania jak mikołajki, opłatek, świętowanie rocznicę Konstytucji 3 Maja czy Dnia Niepodległości Polski – powiedział Henryk Ilczyszyn, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach.



KARINA WYSOZKAŃSKA



Zakup i kapitalny remont lokalu został sfinansowany przez Fundację Wolność i Demokracja ze środków polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Ta siedziba bardzo się należała Polakom z Mościsk. Sam fakt, że jest ich tutaj tyłu, tak pięknie wychowujących kolejne pokolenia. Tyłu wspaniałych księży, tyle powołań, tylu pracowników polskiego konsulatu czy też redaktorów Kuriera Galicyjskiego. To wszystko to jest ten żywioł, ta piękna polska tradycja, którą trzeba pielęgnować. Tym miejscem musi być dom, wspólny ciepły dom. Ta siedziba będzie dla towarzystwa takim miejscem, gdzie to ciepło domu rodzinnego powinno być odczuwalne. Tam powinno tętnić życie, ale jednocześnie ta wspaniała atmosfera powinna łączyć – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

– Lokal został przeorganizowany, aby spełniał funkcję siedziby TKPZL czy też miejsca spotkań Polaków. Ten Dom Polski jest po to, aby członkowie spotykali się, rozmawiali, aby organizowali różne przedsięwzięcia patriotyczne, okolicznościowe czy też obchodzili święta – podkreśliła Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Po poświęceniu budynku Domu Polskiego odprawiono uroczystą mszę świętą. Wystąpił chór katedry lwowskiej, który w tym roku obchodzi 50-lecie swojego istnienia. W kościele pod wezwaniem Narodzenia św. Jana Chrzciciela zabrzmiały koledy oraz piosenki kościelne i patriotyczno-religijne.

Delegacja na czele z ministrem Michałem Dworczykiem oddała również hołd polskim żołnierzom poległym w walkach pod Lwowem we wrześniu 1939 roku. Złożono kwiaty i zapalono znicze przy krzyżu kwatery żołnierzy polskich na cmentarzu w Mościskach.

Zapolska, Lwów, Skiz . 100 lat temu...

Mija 100. rocznica śmierci Gabrieli Zapolskiej.

TEST I ZDJECIE
BARBARA GIERSZEWSKA

Od 30 lat Polacy podróżując do Lwowa, „pielgrzymowali” również do willi Skiz, zakupionego i odnowionego domu, w którym autorka „Skiza” („O czym się nie mówi”, „O czym się nawet myśleć nie chce”, „Kaśki Kariatydy” i wielu innych



utworów, w których solidaryzowała się z kobietami) zamierzała spędzić resztę życia. Niestety, małżeństwo z malarzem Stanisławem Janowskim nie przetrwało próby czasu, a dla niej samej willa stała się ciężarem psychicznym i finansowym. Paradoksalnie, nasi rodacy (w tym ja), nie chcieli pamiętać złych emocji, jakie musiał wzbudzać w Zapolskiej Skiz, gdyż od lat 90. do dnia dzisiejszego byliśmy „pancerni” na przeciwności i snuliśmy plany odkupienia willi na muzeum jej imienia, na dom pracy twórczej dla teatrolożek i literaturoznawczyń...

Smutne, że ta niezwykła, odważna w poglądach i mająca dar autopromocji Polka (doczekała się dziesiątki opastych biografii, w tym dwóch skandalicznych), do której „jak ulał” pasują hashtagi #metoo#girlpower #equality #WomenReality, schodzi z lwowskiej sceny bezgłośnie. Nie ma w mieście upamiętniającej tablicy, ławeczki, w teatrze nie grają jej sztuki, z powodu pandemii nie odbyła się planowana konferencja.

Znika też Skiz – ostatni łącznik – lwowski ślad pamięci po Zapolskiej. Oto na parkanie zdewastowanej przez czas willi Skiz zawisł baner: „na продаж”.

Święty Mikołaj w czerwonej strefie

Czekaliśmy tego roku na Świętego Mikołaja – z wielką nadzieją, że przyjedzie, mimo obostrzeń związanych z covidem. I przyjechał!

Dzięki marszałkowi województwa śląskiego – Jakubowi Chełstowskiemu, który ufundował świętemu i jego ekipie przejazd ze Śląska na Kresy – trafiła do nas doroczna pomoc organizowana przez Towarzystwo Miłośników Lwowa w Bytomiu i Lwowską Falę – audycję Polskiego Radia Katowice prowadzoną nieprzerwanie od 15 już lat przez redaktora Danutę Skalską.

Obostrzenia covidowe nie pozwoliły na bliskie spotkania towarzyskie i wspólne dzielenie się opłatkiem. Miało ono jednak symboliczny wymiar podczas koncertu ZASWIEĆ GWIAZDKO DLA POLAKÓW NA KRESACH zorganizowanego dzięki uprzejmości ks. proboszcza Jana Nikła w katedrze lwowskiej. Ekipa z Polski spotkała się tam i przekazała dary członkom Katolickiego Uniwersytetu III Wieku, siostrom józefitkom, redakcji Radia Lwow, Rodzinie Rodzin i Fundacji DAJMY NADZIEJĘ, a także osobom prywatnym – znajdującym się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej.

Św. Mikołaj był wcześniej w Samborze u sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, w Mościskach i Strzelczyskach, w Łanowicach i okolicznych



wsiach, których mieszkańcy są członkami Towarzystwa Kultury Polskiej. Wigilijne dary serca trafią także na Wołyń, do Połonnego, Zbaraża, Nowego Rozdołu, Hałuszczyniec, Przemysłań, Krasnego.

Dary te i środki finansowe zebrali ludzie wielkiego serca na doroczne hasło towarzyszące świątecznej akcji. Składali się właściciele i prezesi firm, a także osoby prywatne; ludzie – sami będący w trudnej sytuacji materialnej. Mówili: „Daję nie dlatego, że dużo mam, ale dlatego, że wiem jak to jest nie mieć nic”. Wzruszyła nas informacja, że matka niepełnosprawnej córki na wózku inwalidzkim, która przyjechała do Bytomia aż z Wodzisławia, przywiozła dla nas dary mówiąc: „W tym roku nie postawię choinki i nie kupię świątecznych prezentów, ale te zaoszczędzone pieniądze przeznaczę

dla moich rodaków, którym żyje się trudniej niż mnie”...

Uczniowie śląskich szkół i przedszkoli przynosili słodycze, zabawki i przybory szkolne, dołączali się ludzie starsi – nie tylko z kresowym rodowodem. W ekipie św. Mikołaja znalazła się radna sejmiku



województwa śląskiego – Ewa Żak, osoba o wielkim sercu, Ślązaczka zakochana we Lwowie, podobnie jak Ślązak z Rybnika – dyrektor szkoły Artur Mielczarek. Aż spod Szczecina przyjechał wokalista, kompozytor i aranżer Grzegorz Podwójny, który zaprezentował „Kolędę dla lwowian”, utwór z niezwykłym rodowodem. Podczas pobytu w Chicago w 1992 roku, po listopadowym koncercie w Kongresie Polonii Amerykańskiej – zorganizowanym i poprowadzonym przez Danutę Skalską, jeden z wykonawców – Bolesław Kierzyk – członek Koła Lwowian ofiarował jej tekst o tułaczkiej tęsknocie za lwowską wigilią. Blisko 30 lat przeleżał w szufladzie czekając na właściwego muzyka, który z tego wiersza stworzyłby utwór chwytający za serce. I znalazł się taki: właśnie Grzegorz Podwójny, którego połączyły z Danutą Skalską pielgrzymki na Jasną Górę i komponowane przez niego

właśnie na tę okoliczność pieśni, m.in. „Madonny Kresowe”. Tę pieśń zaśpiewał Matec Bożej Łaskawej, a nam, lwowianom – kolędę dla lwowian.

Prowadząca koncert – Danuta Skalska wspomniała, że mija właśnie dwadzieścia lat od śmierci Bolesława Kierzyka, który pewnie w tym momencie uśmiecha się z nieba szczęśliwy, że utwór ten zabrzmiał w jego ukochanym mieście i drogim sercu świątyni. Utwory maryjne prezentowała z wielkim kunsztem wokalnym Olga Suchomel, której niezwykły talent wokalny odkryła właśnie Danuta Skalska oferując jej ciekawą repertuar i nobilitującą każdego wokalistę możliwość wystąpienia na Jasnej Górze. Tam poznali się z Grzegorzem, który napisał dla Olgi piękne muzyczne aranżacje.

Łamiąc się symbolicznie opłatkiem, organizatorka akcji poprosiła księdza proboszcza i zgromadzonych wiernych o modlitwę w intencji darczyńców w czasie naszej, lwowskiej pasterki. Będziemy się w ten sposób symbolicznie łączyć w wigilijny wieczór z naszymi rodakami, bo oni tam w Polsce w tym czasie zasiadać będą do wigilijnej wieczerzy poprzedzonej modlitwą Pańską i łamaniem się jak tradycja każe – opłatkiem. Również sercem i myślą z nami – wielką polską Rodziną.

MARIAN FRUŻYŃSKI
PRZEDSTAWICIEL UNIWERSYTETU
III WIEKU
WŁADYSŁAW ŚCIŃSKI
PREZES KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU
III WIEKU WE LWOWIE

Zakończenie sezonu turystycznego w Karpatach Wschodnich

Blisko 30-osobowa grupa młodzieży, skupionej wokół Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie 5 grudnia wyruszyła w zimową wyprawę górską. Wyjściem na Przełęcz Stoły w Gorganach zakończył się sezon turystyczny projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– Po raz pierwszy uczestniczyłam w takiej wycieczce jako wolontariusz Centrum. Jestem naprawdę zaskoczona, bo było świetnie. Czasem było trochę trudno, ale obok byli tacy wspaniali ludzie. W tym gronie czuję się doskonale. Serdecznie dziękuję za taki udany wyjazd i możliwość angażowania się w działalność Centrum – powiedziała Angelina Ilkiw.

Od ośrodka narciarskiego Bukowel uczestnicy wyprawy wyruszyli na Przełęcz Stoły. Był czas podziwiać piękno przyrody oraz jeździć na sankach-jabłuszkach, gdy padał śnieg i pozamarzyły potoki. Później



młodzież udała się w stronę poloniny Dothej, po czym zawróciła w kierunku wsi Polanica.

– Doszliśmy do Przełęcz Stoły, która oddziela Rafajłową od Polanicy. Przełęcz Stoły ma swoje historyczne znaczenie. W zimie 1914 roku w Rafajłowej stacjonowała II Brygada Legionów Polskich generała, wówczas pułkownika Józefa Hallera i właśnie przez Przełęcz Stoły robiła wypad do doliny Prutu – powiedział konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Polonii Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Wycieczki górskie są realizowane już po raz piąty przez Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów”, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego oraz lwowski Konsulat. Podobne wędrowki są między innymi możliwością, by podziękować wolontariuszom i kandydatom do wolontariatu za ich pomoc i zaangażowanie przy realizowanych inicjatywach dla środowisk polskich ziemi lwowskiej i iwanofrankiowskiej.

– Dzień przed wyprawą zostałam wolontariuszką, dlatego ten wyjazd był dla mnie bardzo ważny. Chciałam spotkać nowych, ciekawych ludzi i spędzić czas z tymi, których znam, i się udało! Poznałam wielu odważnych sprawców wolontariatu. Bardzo mi się spodobało – powiedziała Natalia Kajdasz z Centrum Kultury Polskiej.

Inicjatywa „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego” zachęca do poznawania dziedzictwa i dorobku II Rzeczypospolitej na terenie województwa lwowskiego i stanisławowskiego. Wyjazdy są też rodzajem hołdu pionierom polskiej turystyki karpackiej. Ważnym elementem wypraw jest też poznawanie polskich śladów.

Nowa książka w „Bibliotece Kuriera Galicyjskiego”

W grudniu 2021 r. nakładem Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się najnowsza książka Adama Rafała Kaczyńskiego „Śladami łagrów i specposiołków na dalekiej północy Rosji”.

„Śladami łagrów i specposiołków” nie jest typową książką historyczną – jest to raczej połączenie popularnej literatury podróżniczej z opowieściami o historii odwiedzanych miejsc i spotykanych ludzi. Dzięki zastosowaniu nowatorskiej, jak na literaturę historyczną, formy narracji, tekst czyta się niezwykle lekko, nawet pomimo tego, iż wiele z opisywanych miejsc zapisano w naszej historii niezwykle tragicznie. Ze względu na swoją nietypową formę książka Adama Kaczyńskiego zaciekała zarówno historyków, Sybiraków i ich rodziny, jak też czytelników zainteresowanych podróżami i współczesną Rosją.

Książka podzielona jest na sześć rozdziałów. Pierwszy z nich, będący de facto wstępem historycznym, w zwięzły sposób wprowadza czytelnika w temat sowieckich deportacji z lat 1940–1941. Kolejne rozdziały są swoistymi kronikami z wypraw badawczych do obwodów archangielskiego i Republiki Komi. Autor w niezwykle barwny sposób opisuje w nich kolejne ekspedycje wzdłuż Północnej Dźwiny, Piniegi i Peczozy. Ostatni rozdział poświęcony jest wyprawie badawczej w okolice Workuty i na Ural Zapolarny. Typowa narracja podróżnicza urozmaicona jest obszernie cytowanymi dialogami z miejscowymi Rosjanami, relacjami świadków, czy też pieczołowicie odtworzoną na podstawie niedostępnych w Polsce źródeł historią poszczególnych miejsc zsyłki. Dużym atutem publikacji są liczne fotografie



przedstawiające dzisiejszy wygląd łagrów, czy też surowej przyrody tundry i szczytów Uralu Zapolarnego.

Serdecznie zachęcamy do lektury!

Wywiad z autorem

Kurier Galicyjski: Skąd pomysł na tak nietypową publikację?

Książka jest efektem kilku wypraw badawczych na daleką północ Rosji zorganizowanych w latach 2010-2013. Całość przedsięwzięcia była finansowana przez fundację Wolność i Demokracja, a głównym celem wypraw było odnalezienie i zinventaryzowanie pozostałości łagrów i miejsc zsyłki. Organizatorami wszystkich wyjazdów byli Jacek Matecki (autor znakomitej książki „Co wy k... wiecie o Rosji”) oraz ówczesna prezes organizacji „Polonia” z Archangielska – Albina Jegorowa. To właśnie dzięki nim miałem możliwość wzięcia udziału w kilku niezwykle ciekawych ekspedycjach.

Od wypraw minęło już prawie 10 lat. Dlaczego tak długo trzeba było czekać na książkę?

Pierwsze reportaże pisane bezpośrednio w podróży publikowałem na łamach Kuriera już w 2012 roku. Później szczerze mówiąc nie miałem zbyt wiele czasu – założyłem rodzinę, na kilka lat wyjechałem na placówkę, zajmowałem się też obroną swojego



doktoratu. Dopiero po rozpoczęciu pandemii, niejako z przymusu, znalazłem trochę wolnego czasu, żeby wrócić do starych notatek i na ich podstawie napisać książkę.

Dlaczego taka forma książki? Historyczno-podróźnicza?

Od wielu lat zajmuję się popularyzacją historii – niestety typowe książki historyczne są dedykowane dla dość wąskiej grupy odbiorców. Jeżeli chce się dotrzeć do szerszego grona czytelników, wówczas należy szukać nowych, bardziej „strawialnych” form. Jedną z nich jest przemycenie wątków historycznych w klasycznej narracji podróżniczej. Zabieg taki sprawia, iż wiele tragicznych historii jest łatwiej przyswajalnych i znacznie bardziej zapada w pamięć. Przytaczanie autentycznych relacji uczestników i świadków wydarzeń nie tylko ożywia narrację, ale też działa na nasze emocje, sprawiając iż nie traktujemy opisywanej historii jako czegoś obcego, lecz stajemy się jej częścią. Mam nadzieję, że taki sposób opisywania historii przypadnie czytelnikom do gustu.

Co w takim razie nowego w stosunku do wcześniejszej

literatury zesłańczo-łagrowej można znaleźć w książce?

W warstwie historycznej będą to na pewno niepublikowane nigdy wcześniej wywiady ze świadkami wydarzeń – miejscowymi Rosjanami, którzy jako dzieci żyli razem i pracowali z polskimi zesłańcami. Podobnie jest z opisami dziejów poszczególnych specposiołków – podczas naszych podróży udało nam się dotrzeć do niedostępnych wcześniej w Polsce źródeł, dzięki którym udało się opisać historię takich miejscowości jak np. specposiołek Paczicha. W warstwie podróżniczej z pewnością ciekawą będą opisy rozrzuconych po tajdze niewielkich miejscowości. Bardzo często po dotarciu na miejsce okazywało się, że byliśmy pierwszymi Polakami w tych rejonach od czasów II wojny światowej.

Ważnym elementem książki są fotografie przedstawiające dzisiejszy wygląd łagrów i specposiołków. Jaki był klucz ich doboru?

Ze zdjęciami zawsze jest problem, zwłaszcza gdy z kilku tysięcy trzeba wybrać kilkadziesiąt. Dokonując selekcji starałem się nie tylko pokazać obecny wygląd historycznych miejsc,

ale także ukazać życie codzienne zwykłych mieszkańców tych „egzotycznych” z naszej perspektywy rejonów. Warto również podkreślić, iż autorem części zdjęć jest moja małżonka – Danuta Kaczyńska, która była uczestnikiem wyprawy w okolice Workuty i na Ural Zapolarny. Efektem jej pracy, oprócz fotografii w książce, była także prezentowana w wielu miastach wystawa fotograficzna pt „Łagry Workuty i Peczozy”. Wystawa nie straciła nic na swojej aktualności, mam także nadzieję, iż przy okazji kolejnych rocznic lub wykładów będzie ją można ponownie zaprezentować.

Jakie są najbliższe plany badawcze i wydawnicze?

Obecnie naukowo pracuję nad historią Polaków żyjących w Ukraińskiej SSR w okresie międzywojennym, w tym kompletnie zapomnianymi represjami związanymi z tzw „oczyszczaniem” strefy nadgranicznej, sprawą fikcyjnej POW czy też działaniami NKWD wobec polskiego konsulatu w Kijowie. Zgromadzonych materiałów archiwalnych starczy na kilka książek i solidnych artykułów naukowych. Na pewno będą też kolejne teksty dla Kuriera Galicyjskiego.

„Moniuszko na nowo” – koncert muzyki poważnej w Równem

W Równem odbył się niepowtarzalny koncert, poświęcony twórczości wybitnego artysty, zasłużenie nazwanego ojcem polskiej opery narodowej. To Stanisław Moniuszko, kompozytor, który żył w latach 1819–1872.

Koncert muzyki poważnej „Moniuszko na nowo” zorganizowany przez Towarzystwo Kultury Polskiej im. Wł. St. Reymonta w Równem w ramach projektu: „Wielka Polska Rodzina – promujemy polską kulturę na Ukrainie” został zrealizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Moniuszko czerpał natchnienie z natury, z polskiego folkloru, ze szczerych przeżyć ludzi mieszkających na dawnych terenach Polski w XIX



wieku. Dzięki temu przetrwał duch polskości. Stanisław Moniuszko to niekwestionowany geniusz. To twórca „Śpiewnika domowego” zawierającego 268 pieśni. To twórca oper: „Halka”, „Straszny dwór”, „Flis”, „Paria”.

Słuchacze obecni na koncercie wyrażali słowa zachwytu, gratulując wybitnym artystom doskonałego wykonania utworów Mistrza. W „Koncercie polskiej muzyki poważnej

– Moniuszko na nowo” zorganizowanym na wysokim poziomie w godnym miejscu – Rówieńskiej Filharmonii Obwodowej wystąpili wspaniali artyści. Orkiestra Kameralna Rówieńskiej Filharmonii Obwodowej pod batutą Jurija Skrypnika wykonała: „Mazurek z opery „Halka”, „Kwartet D-moll”.

Doskonały śpiew i aktorskie wykonanie przedstawiła wybitna śpiewaczka, solistka

Filharmonii Lwowskiej Natalia Dytiuk. W wykonaniu artystki wysłuchaliśmy: arii Beaty z operetki „Beata”, „Do Niemna”, „Cztery pory roku”, „Znasz li ten kraj” i inne.

Piękny śpiew Swietłany Żukowskiej, solistki Filharmonii Rówieńskiej również wzbudził zachwyt słuchaczy. Artystka wykonała m.in. utwory: „Piosnka wieśniacza”, „Złota rybka”, „Krakowiak”,

„Kukułeczka”, „Polna różyczka”, arię Halki z opery „Halka” inne.

Organistka Ołena Maceluch ze Lwowa zaprezentowała wykonanie utworów: „Anioł pasterzom mówił”, „Modlitwa do Bogarodzicy”, „Tańce góralskie” i inne.

Podziwialiśmy również piękną grę pianistki, solistki Filharmonii Lwowskiej Melanii Makarewicz. Artystka wykonała utwory „Elegia”, „Polonez Des-dur”, inne.

Irena Kozaczuk wspaniale wykonała utwory na fortepian. Subtelnie akompaniowała Swietłanie Żukowskiej podczas śpiewu cudownych pieśni – niezapomnianych kompozycji Stanisława Moniuszki. Wielkie podziękowanie dla Rusłany Warnawy za piękne prowadzenie koncertu.

ELŻBIETA PIOTROWSKA
NAUCZYCIEL JĘZYKA POLSKIEGO,
SKIEROWANA PRZEZ ORPEG DO PRACY
DYDAKTYCZNEJ W RÓWNEM



Ukraina trzydzieści lat bez Sowietów

Rozmowa z KRZYSZTOFEM NIECZYPOREM, analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia oraz WITALIJEM MAZURENKĄ, publicystą portalu „Obserwator Międzynarodowy”, o trzech dekadach niepodległości Ukrainy po rozpadzie Związku Sowieckiego. Rozmawiał TOMASZ LACHOWSKI.

Tomasz Lachowski: 24 sierpnia 2021 roku Ukraina hucznie świętowała 30-lecie swojej niepodległości. 1 grudnia minionego już roku obchodziliśmy 30. rocznicę ogólnonarodowego referendum, w którym zdecydowana większość Ukraińców pod koniec 1991 roku opowiedziała się za swoim własnym niepodległym państwem. 8 grudnia to zaś rocznica porozumienia białowieskiego zawartego w Wiskułach przed trzydziestu laty, jednej z podstaw prawnych dla likwidacji Związku Sowieckiego jako państwa i podmiotu prawa międzynarodowego. Daty z pewnością znaczące dla historii najnowszej tej części Europy. A jakie dla panów są te najważniejsze momenty, które ukształtowały i dalej kształtują państwowość Ukrainy?

Krzysztof Nieczypor: Z pewnością – na szybko – można by wskazać moment ogłoszenia niepodległości przez Ukrainę, Pomarańczową Rewolucję z 2004 roku oraz Euromajdan z przełomu 2013 i 2014 roku. Ale jeśli byśmy zanurzyli się nieco głębiej w trzy ostatnie dekady suwerennej Ukrainy, to warto zastanowić się, jakie czynniki w ogóle umożliwiły jej niepodległość. Dziewięć miesięcy przed referendum z 1 grudnia 1991 roku – kiedy ok. 90% Ukraińców zagłosowało za utworzeniem swojego państwa – odbyło się inne referendum, organizowane przez władze Związku Radzieckiego, które zawierało pytanie: „czy zgadzasz się, aby państwo związkowe funkcjonowało w ramach ZSRR na zasadach suwerenitetu?”. Suwerenitet nie w pełni odzwierciedla jednak naszą koncepcję niepodległości, niezależności czy nawet suwerenności, no bo jak można by suwerennym, jeśli formułuje się ją w ramach innego państwa – państwa związkowego. Co ważne, ok. 80% biorących udział w referendum z marca 1991 r. opowiedziało się za pozostaniem Ukrainy w ramach ZSRR. Co się zatem zmieniło w ciągu następnych dziewięciu miesięcy, że Ukraińcy zdecydowali się jednak na ogłoszenie niepodległości? W modnym dziś dyskursie geopolitycznym mówi się o tzw. oknie możliwości i takie właśnie okno otworzyło się pod koniec 1991 roku, kiedy Ukraina mogła opuścić więzienie narodów, jakim był Związek Radziecki. Tydzień po referendum niepodległościowym odbyło się wszak spotkanie w Wiskułach, które w istocie domknęło historię państwa sowieckiego.



TOMASZ LACHOWSKI (OD LEWEJ), KRZYSZTOF NIECZYPOR, WITALIJ MAZURENKO

Podkreśla się, że tak wysokie poparcie dla niepodległości Ukrainy w referendum z 1 grudnia 1991 roku było wypadkową sojuszu trzech sił – powstałego dwa lata wcześniej opozycyjnego Ruchu Narodowego na czele z Władysławem Czornowilem (można powiedzieć – odpowiednika polskiej Solidarności), komunistycznej nomenklatury oraz – co pewnie zabrzmi ciekawie – górników z Donbasu. Na fali protestów społecznych, które odbywały się w Donbasie, władze w Kijowie odczuły swoją polityczną legitymizację do tego, żeby Leonid Krawczuk mógł podpisać porozumienie białowieskie. Drugą ważną datą dla krzepnięcia niepodległej Ukrainy był listopad 2000 r., kiedy odnaleziono ciało zamordowanego niezależnego dziennikarza śledczego Heorhija Gongadze. W moim odczuciu był to jeden z czynników, dla których cztery lata później wybuchła Pomarańczowa Rewolucja. Zabójstwo ukraińskiego dziennikarza gruzińskiego pochodzenia wywołały silne protesty społeczne. W Rosji, kiedy zamordowano dziennikarkę Annę Politkowską (w 2006 r.) – która podobnie jak Gongadze na Ukrainie wykrywała i opisywała przypadki korupcji wśród najwyższych władz – fakt ten nie wywołał tak wielkiego poruszenia społecznego jak właśnie tragiczna śmierć Gongadze na Ukrainie.

Trzecią istotną datą jest 26 maja 2014 roku, kiedy ukraińskie Siły Zbrojne wraz z batalionami ochotniczymi podjęły walkę o lotnisko w Doniecku. Było to właściwie pierwsze starcie strony ukraińskiej z bojownikami wspieranymi przez Rosję, które jednocześnie przerwało pewną barierę mentalną, kiedy w obronie przed napaścią Ukraińcy zaczęli strzelać do Rosjan. Wokół obrońców lotniska – nazywanych Cyborgami – rozwija się także pewien kult, ważny czynnik współczesnej ukraińskiej tożsamości.

Witalij Mazurenko: Odpowiadając na to pytanie – jako prawnik – postaram się odwołać do, w mojej ocenie, najważniejszych aktów normatywnych, które wpłynęły i wpływają na

odrzućcie sowieckiej przeszłości i budowanie własnej, ukraińskiej tożsamości. Po akcie ogłoszenia niepodległości z 24 sierpnia 1991 roku, wskazać należy na ustawę z tego samego roku – jedną z pierwszych w historii niepodległej Ukrainy – ustawę o własności. W sowieckiej Ukrainie pojęcie własności prywatnej praktycznie nie funkcjonowało. Wskazana ustawa stanowiła powrót do ogólnoeuropejskiej tradycji praw człowieka jako fundamentu społeczeństwa – prawa do życia i prawa do własności. Pozbawiony własności obywatel nie ma skutecznych narzędzi dla oporu względem władz w celu obrony własnego prawa do życia. To dobrze rozumiała okupacyjna władza bolszewicka dokonując ludobójstwa w postaci Wielkiego Głodu. Kolejny etap to uchwalenie Konstytucji Ukrainy 28 czerwca 1996 roku – była to ostatnia z konstytucji państw post-sowieckich. Pomimo trwającej wówczas prezydentury Leonida Kuczmy, konstytucja stanowiła kompromis pomiędzy większością komunistyczno-oligarchiczną a opozycyjnymi siłami demokratycznymi (demokracji ludowej) w Radzie Najwyższej i nie była już bezwolnym kopiowaniem aktów normatywnych przyjmowanych w Rosji czy wcześniej właśnie w Związku Sowieckim. Następnym ważnym momentem to decyzja Sądu Najwyższego o powtórzeniu drugiej tury wyborów prezydenckich w czasie trwania Pomarańczowej Rewolucji. W głosowaniu z 26 grudnia 2004 roku zwyciężył Wiktor Juszczenko, pokonując Wiktora Janukowycza. Orzeczenie Sądu Najwyższego można ocenić jako symboliczne zerwanie z przeszłością, ponieważ do tamtej pory cały mechanizm aparatu państwowego – jak to było w państwie sowieckim – działał zawsze w jednym kierunku i trudno było mówić o rzeczywistej separacji władzy. Można zatem powiedzieć, że sędziowie Sądu Najwyższego podejmując decyzję o powtórzeniu głosowaniu na prezydenta w jakimś sensie zademonstrowali społeczne nieposłuszeństwo. Dalej, należy wskazać na uchwalenie w listopadzie 2006 roku ustawy

uznającej Holodomor (Wielki Głód lat 1932-1933) za ludobójstwo narodu ukraińskiego dokonane przez władze bolszewickie. Następnie, już po Rewolucji Godności, bardzo istotnym krokiem było uchwalenie pakietu ustaw dekomunizacyjnych. Wreszcie, w 2019 roku przyjęto ustawę o języku ukraińskim jako języku państwowym.

Wszystkie wskazane momenty były przełomowymi – świadczyły o dojrzewaniu społeczeństwa ukraińskiego, a także stanowiły normatywną gwarancję braku możliwości powrotu do „starego”.

Patrząc na historię Ukrainy przez pryzmat aktów normatywnych warto dodać, że niedawno – we wrześniu 2021 roku – Rada Najwyższa uchwaliła ustawę o zapobieganiu zagrożeniom bezpieczeństwa narodowego wiążącym się z nadmiernym wpływem osób mających znaczący polityczny lub gospodarczy wpływ na życie społeczne, popularnie nazywaną ustawą o deoligarchizacji. Jak wiemy, system oligarchiczny stanowił w istocie w ciągu ostatnich dekad swoiste nieformalne dopełnienie oficjalnego ukraińskiego systemu politycznego. Ciekawi mnie, jakie były uwarunkowania polityczne, które pozwoliły na ukształtowanie się oligarchii w niepodległej Ukrainie?

Witalij Mazurenko: Warto na wstępie wskazać, że w Związku Sowieckim oligarchów nie było – istniała wówczas nomenklatura, do której dana osoba trafiała poprzez system partyjny, co pozwalało jej na dostęp do dóbr materialnych nieosiągalnych dla przeciętnych obywateli państwa radzieckiego. Oligarchia

zaczęła tworzyć się na początku lat 90. na obszarze głównie Rosji i Ukrainy, a także innych byłych republik (za wyjątkiem państw bałtyckich). Oligarchia zaczęła się rozwijać w Rosji i Ukrainie, mając co prawda pewne punkty wspólne, ale jednak również masę różnic. Sięgnijmy do historii, aby wyjaśnić pewną istotę rzeczy. W Księstwie Moskiewskim, które powstało w XIII w., funkcjonował tzw. system karmienia, przewidujący, że kiedy jakikolwiek wojewoda czy niższy urzędnik (człowiek cara) był nominowany na dane stanowisko na danym terytorium, nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia ze strony władzy cara, ale musiał „karmić się” (stąd owa nazwa) z obszaru, w którym działał. Odbywało się to poprzez wyzysk ludności, jednak nie było traktowane jako korupcja czy coś naganego, ale pewien naturalny sposób wzbogacenia się – coś co „należało się” danemu urzędnikowi za jego służbę carowi. Natomiast po upadku Związku Sowieckiego, w Rosji system ten się tak naprawdę powtórzył, tworząc majątki oligarchów, ale i ich uzależnienie od władzy państwowej na Kremlu. Na Ukrainie system oligarchiczny zaczął tworzyć się w 1994 roku, kiedy do władzy doszedł Leonid Kuczma. Był on tzw. czerwonym dyrektorem, wcześniej zarządzał zakładem przemysłu kosmicznego Jużmash podporządkowanym bezpośrednio Moskwie. Kuczma próbował zaszczyć system rosyjski w Ukrainie jako pewną formę kompromisu pomiędzy biznesem kryminalnym a funkcjonariuszami post-sowieckimi. Do końca jemu się to nie udało, ponieważ w warunkach ukraińskich było to niemożliwe („brak cara”, inna specyfika narodu ukraińskiego nie tak podległego władzy jak Rosjanie), choć jednak sami oligarchowie się wówczas pojawili. Oligarchowie zaczęli konkurować ze sobą, co z kolei społeczeństwu obywatelskiemu w Ukrainie dało pewną szansę na rozwój. Warto zatem porównywać Ukrainę nie do innych państw post-sowieckich, ale do innych państw bloku wschodniego (Polski, Czech, Rumunii

czy Bułgarii), w którym proces narodzin społeczeństwa obywatelskiego odbywał się co prawda z lekkim opóźnieniem względem zachodnich sąsiadów, ale jednak odbywał się, co przecież nie nastąpiło w Rosji.

Czy system oligarchiczny powstałby, gdyby w 1991 roku w wyborach prezydenckich wygrał Wiaczesław Czornowil, kandydat ludowo-demokratyczny, proukraiński?

Krzysztof Niecypor: Ukraińskie społeczeństwo samo odpowiedziało na to pytanie, wybierając najpierw Krawczuka a następnie Kucznię, czyli ludzi nomenklatury. Ruch na rzecz przebudowy Czornowila nie miał tak znaczącego poparcia wśród Ukraińców. Można powiedzieć, że w jakimś sensie niepodległość została Ukrainie podarowana (lub była rezultatem splotu kilku bardzo szczęśliwych dla Kijowa czynników) – dopiero od niedawna Ukraińcy zdają sobie sprawę, że niepodległość to również pewna odpowiedzialność...

Witalij Mazurenko: Muszę zaprotestować! Niepodległość nie spadła Ukrainie z nieba. Można oczywiście mówić o pewnym geopolitycznym oknie możliwości (i słabości Kremla), ale proces ten poprzedzały głębokie procesy polityczne – od walki Ukraińskiej Powstańczej Armii, działalności ruchu dysydenckiego, w tym tzw. Sześćdziesiątników, czy tworzenia się wspomnianej opozycji demokratycznej. Nie wolno o tym zapominać.

Krzysztof Niecypor: Wracając do przerwanej wątku – czy Czornowil byłby lepszym scenariuszem dla Ukrainy, również w kontekście systemu oligarchicznego, o którym rozmawiamy? Pozwalam sobie wątpić. Patrząc na inne państwa postsowieckie, to nawet jeśli władzę najpierw zdobywała opozycja demokratyczna, szybko ją traciła na rzecz dawnej nomenklatury (np. najpierw zwycięstwo, a potem spektakularny polityczny upadek Zwiada Gamsachurdii, pierwszego prezydenta Gruzji po upadku Sowietów), co często było wynikiem zapaści ekonomicznej pierwszych lat niepodległości.

Przechodząc do analizy ukraińskiego systemu oligarchicznego, to podobne drogi rozwoju oligarchii w Rosji i Ukrainie rozeszły się pod koniec XX wieku, kiedy 1 lipca 1999 roku weszła w życie ustawa o gospodarce przemysłowej. Na jej mocy nadano specjalne przywileje 67 zakładom przemysłowym w Ukrainie – wybranym fabrykom głównie z sektora metalurgicznego i energetycznego. Czas ustawy jest nieprzypadkowy, trzy miesiące później odbyły się wybory prezydenckie, w których ponownie wygrał Kuczma, choć początkowo był skazywany na porażkę. W Rosji to z kolei początek rządów Władimira Putina, który po prostu przejął system oligarchiczny – symbolem było bandyckie przejęcie Jukosu i uwięzienie Michaiła Chodorkowskiego.

W państwie ukraińskim po 1999 roku ogon zaczął natomiast machać psem, bo to grupy oligarchiczne zaczęły faktycznie rozdawać karty (i najważniejsze stanowiska) w kraju. Widać to chociażby po

przemysle telewizyjnym – aż 70% oglądalności telewizji w grupie wiekowej od 18 do 54 lat (najbardziej reprezentatywnej) to kanały należące do zaledwie czterech grup oligarchicznych (Ihora Kołomojskiego, Dmytra Firtasza, Rinata Achmetowa oraz Wiktora Pińczuka). Ukraińcy czerpią wiedzę z telewizji, więc ta sytuacja pokazuje wpływ oligarchów na ukraińską scenę polityczną.

Wskazaliście panowie na pewne różnice systemu rosyjskiego i ukraińskiego. Na czym zatem polegała ta wszechmożna rosyjska obecność na Ukrainie po 1991 roku, nie tylko w sensie politycznym, ale także społecznym, kulturowym czy wręcz tożsamościowym?

Witalij Mazurenko: Niestety, ale jak na razie rzeczywiście bez omówienia czynnika rosyjskiego w Ukrainie rozmawiać nie sposób. Do 2000 roku i po tym czasie obecność rosyjska miała dwa różne oblicza. W latach 90. – to czas mojego dzieciństwa – mieszkając w małym miasteczku w obwodzie odeskim, czułem się jakbym wciąż żył w Związku Sowieckim. Można powiedzieć, „siłą rozpędu” po ZSRR, bezsprzecznie królowała post-sowiecka kultura rosyjska (książki, gazety, filmy). W latach 90. było tak jak w Sowietach – jedynie bez przymusu ze strony Kremla. Zaczęły się jednak wówczas pojawiać pierwsze ukraińskie produkty kulturalne – np. kanały telewizyjne. Natomiast, po 2000 roku Rosja zmieniła swoją politykę względem Ukrainy w tej mierze – rozpoczęła się prawdziwa inwazja kapitału rosyjskiego, inwestowanego zwłaszcza w rynek medialny (który, jak mówiliśmy, ma ogromny wpływ na wybory polityczne Ukraińców). Znalazły ukraińskojęzyczne czasopismo na początku lat 2000. w Odessie było wielkim problemem – jedyną gazetą tego typu było „Ukraińskie słowo” (wywodząca się z ukraińskiej diaspory w Ameryce Północnej). Ukraińskojęzyczne (i proukraińskie) książki zaczęły pojawiać się dopiero za czasów prezydentury Juszczenki, kiedy nadano ulgi podatkowe dla ukraińskich drukarni – w okresie prorosyjskiego Janukowycza ten proces został oczywiście zahamowany. W odróżnieniu od lat 90. było to działanie w pełni celowe, poprzez które Kreml chciał w sposób niewojсковy podporządkować sobie Ukrainę i umysły Ukraińców.

Niemniej, pomimo napływu kapitału z Rosji, działania te spotykały się z oporem ze strony społeczeństwa ukraińskiego (inaczej zatem niż na Białorusi, kiedy władzę w 1994 roku przejął Alaksandr Łukaszenka). Symbolem tego stanu rzeczy stały się nie tylko Pomarańczowa Rewolucja i Rewolucja Godności, ale także akcja Ukraina bez Kuczmy z 2001 roku czy tzw. Majdan podatkowy oraz Majdan językowy, które poprzedziły wydarzenia samej Rewolucji Godności.

Rosja w swojej narracji wciąż wskazuje na dyskryminację

ludności rosyjskojęzycznej przez władze ukraińskie. Z pewnością po ostatnim Majdanie obserwujemy prawdziwy renesans ukraińskiej mowy, jak również ukraińskojęzycznej książki bądź piosenki. Z drugiej strony, spacerując przez opaloną przez młodzież modną dzielnicę Kijowa, Padół, często słyszy się tam jednak nie tylko rosyjski język, ale też rosyjską muzykę. Czy język wyznacza tożsamość narodową Ukraińców? I czy siła rosyjskiej soft power, dopełniającej obecność czołgów na linii frontu, jest rzeczywiście tak wielka?

Krzysztof Niecypor: Ukraińscy dowódcy wojskowi na Donbasie także postępują się głównie językiem rosyjskim, więc pewnie najprostsza odpowiedź powinna brzmieć, że nie wyznacza. Kilka tygodni temu Wołodimir Zelenski wskazał, że Federacja Rosyjska nie ma monopolu na język rosyjski. Głos prezydenta nie jest odosobniony – był nawet pomysł, żeby język rosyjski uznać za dialekt języka ukraińskiego. Ten pewien absurdalny fakt dobrze pokazuje, że nośnik tożsamości narodowej jakim dla nas jest język, w Ukrainie nie jest wyznacznikiem poglądów politycznych czy postawy patriotycznej. Język jest oczywiście rozgrywany politycznie – przykładem była ustawa językowa Kiwałowa-Kolesniczenki z 2012 roku, dająca pewne przywileje językowi rosyjskiemu jako językowi regionalnemu. To zresztą znamienne, że wszelkie kryzysy związane z tematem języka były wywoływane przez siły polityczne sympatyzujące z Rosją. To stały element wpływu Kremla na sytuację wewnętrzną w państwie ukraińskim – wywoływanie burzy w szklance wody poprzez ciągłe podbijanie dyskusji o statusie języka rosyjskiego w Ukrainie.

Ja raczej dostrzegam prawdziwy renesans języka ukraińskiego w ostatnim czasie – przyczynił się do tego oczywiście sam Euromajdan, jak i konkretne rozwiązania prawne: ustawa o języku ukraińskim jako języku państwowym oraz rozwiązania gwarantujące obecność języka ukraińskiego w radiu czy telewizji (tzw. kwoty). Kanały muzyczne mają obowiązek demonstrowania ukraińskojęzycznych utworów – to spowodowało, że Ukraińcy zaczęli interesować się własną kulturą, co z kolei przełożyło się na rozwój ukraińskiej sceny muzycznej i popularności konkretnych artystów. To już nie tylko nieśmiertelny Okean Elzy, ale także takie projekty muzyczne jak DachaBracha, Dakh Daughters czy np. Jamala – to pochodząca z Krymu piosenkarka, która w 2014 roku wygrała zawsze żywo śledzony przez Ukraińców festiwal Eurowizji. To owoc ostatnich zmian w Ukrainie, a język powoli zaczyna być składnikiem tożsamości narodowej samych Ukraińców.

Już kilka razy w czasie naszej rozmowy padło hasło „Majdan” poprzez przypomnienie Pomarańczowej Rewolucji czy Rewolucji Godności. Dodać do tego zestawienia trzeba jeszcze przynajmniej Rewolucję na Granicy, czyli studenckie protesty na kijowskim Majdanie z 1990 roku. Jak moglibyśmy scharakteryzować ten społeczno-polityczny fenomen

Majdanu? Ludowa korekta nie właściwej polityki władzy?

Witalij Mazurenko: Trzeba wskazać na silne tradycje kozackie – majdan jako rady podejmujące demokratyczne decyzje. Majdan to także symbol niezależności. Pomarańczowa Rewolucja też była godnością – stanowiła reakcję na brutalne odebranie prawa do wyboru władzy przez sfalszowane wybory prezydenckie. Rewolucja na Granicy – podobnie. Wymaganiami stawianymi wówczas przez protestujących było zagwarantowanie, że Ukraińcy nie będą odbywali służby wojskowej w innych republikach sowieckich. Rewolucja Godności była zaś dopełnieniem procesu konsolidacji narodu ukraińskiego i przeciwstawieniem się kryminalnemu systemowi władzy stworzonego przez Janukowycza, który godził w samo sedno ludzkiej godności.

Krzysztof Niecypor: Można się spierać politologicznie, czy Majdan jest pewną anarchizacją życia publicznego, ale ja bym na ten fenomen spojrział jako na pewien element „demokracji plus”. Nie ma wątpliwości, że od 2004 roku wszelkie procesy wyborcze w Ukrainie odbyły się zgodnie z zasadami demokracji.

Instrumenty demokratyczne zatem istnieją, a Majdan to taki „mechanizm ekstra”, kiedy naród uznaje, że sytuacja jest na tyle krytyczna, że niezbędna jest korekta polityki państwa przez społeczeństwo. Majdan to także sposób na „policzenie się” przez Ukraińców, co sprzyja konsolidacji społeczeństwa.

Z jednej strony, kolejne – podkreślmy: zwycięskie – Majdany, które jednoznacznie demonstrować wektor, w którym powinno się rozwijać państwo ukraińskie. Z drugiej zaś, trwająca od 2014 roku agresja rosyjska, która być może wejdzie niebawem w nową fazę kolejnej inwazji wojskowej, o czym świadczą ruchy wojsk rosyjskich u ukraińskich granic, a także polityka Władimira Putina. Wszystko to powoduje, że naprawdę trudno przewidzieć jest przyszłość Ukrainy, ale na koniec naszej rozmowy chciałbym poprosić panów o prognozę – w jakim miejscu na mapie politycznej Europy znajdować się będzie Ukraina za 10 lat?

Krzysztof Niecypor: Rozmawialiśmy trochę o tożsamości, o obecności Rosji, o pozostałościach zjawiska homo sovieticus. Warto jednak wyraźnie wskazać, że od 2014 roku większość Ukraińców opowiada się za zachodnim wektorem rozwoju swojego państwa, ok. 60% optuje za przyłączeniem państwa ukraińskiego do NATO i UE. Z drugiej strony, mentalność post-sowiecka była generowana przez rozczarowanie lat 90. – rezultat zapaści ekonomicznej. Mam wrażenie, że obecnie ten zawód przełożył się na dość silne poczucie

chęci bycia państwem pozablokowym. Niechęć do Rosji jest dziś silna – nie należy się dziwić, jeśli już tyle osób straciło życie podczas rosyjsko-ukraińskiej wojny. Jednocześnie Zachodowi także nie ufa się w pełni, co jest związane z odczuciem nie dość wystarczającego realnego poparcia dla Ukrainy jako państwa członkowskiego UE czy NATO. Z tego wszystkiego rodzi się pewna trzecia droga – być może będzie nią pewne zbliżenie z Chinami, przede wszystkim na gruncie gospodarczym, ale także politycznym.

Witalij Mazurenko: Zbliżenie z Chinami to raczej stanowisko części obecnej władzy, ale nie jest to stanowisko społeczeństwa. Aktualnie rządzący starają się raczej współpracować z możliwie jak największą liczbą państw, które w warunkach „pozornego niezdecydowania” Zachodu w kwestiach bezpieczeństwa wydają się bardziej nieskrępowanymi partnerami. Dlatego ja, zamiast Chin, wskazałbym raczej na Turcję jako pierwszoplanowego partnera dla Wołodymira Zelenskiego i jego frakcji.

Z perspektywy społeczeństwa – a nie władzy – status pozablokowy („polityki wielowektorowości”) nie jest w ogóle rozpatrywany, kojarzony jest bowiem z okresem Kuczmy, do którego powrotu nikt nie dąży. Nie mam wątpliwości, że Ukraina pozostanie Ukrainą, ale obecna sytuacja geopolityczna – kryzys na polsko-białoruskiej granicy, budowanie napięcia przez Rosję w kontekście możliwej kolejnej inwazji przeciwko Ukrainie – tak naprawdę trudno o racjonalną prognozę na najbliższy rok, nie mówiąc już o całej dekadzie. Niemniej, w perspektywie strategicznej nie mam wątpliwości, że w końcu dojdzie do przystąpienia Ukrainy do NATO i UE.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
TOMASZ LACHOWSKI.

Krzysztof Niecypor – analityk Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, starszy specjalista w Zespole Ukrainy, Białorusi i Mołdawii OSW. Absolwent Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Politologii UMCS w Lublinie, Międzywydziałowych Studiów Wschodniostłowińskich UW oraz podyplomowych Studiów Wschodnich w Studium Europy Wschodniej UW.

Witalij Mazurenko – zastępca redaktora naczelnego portalu „Obserwator Międzynarodowy”, prawnik, dziennikarz, doktorant na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pochodzi z Odeszyczyny.

Tomasz Lachowski – doktor nauk prawnych i publicysta ds. wschodnich, adiunkt w Katedrze Prawa Międzynarodowego i Stosunków Międzynarodowych WPiA UŁ; redaktor naczelny portalu „Obserwator Międzynarodowy”.

Źródło:
Obserwator Międzynarodowy
(<http://obserwatormiędzynarodowy.pl/2021/12/08/ukraina-trzydziestci-lat-bez-sovietow-wywiad/>)



W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego

Kościół rzymskokatolicki archidiecezji lwowskiej na terenie obwodu lwowskiego za wyjątkiem Lwowa w latach 1945–1991 (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Działalność zgromadzeń żeńskich

Na omawianym obszarze podobnie jak w innych województwach archidiecezji lwowskiej, choć w okrojonej formie, działały siostry zakonne kilku zgromadzeń zakonnych. W Krasnem, gdzie przed wojną działała ochronka, na skutek próśb ukraińskiej miejscowej ludności pozostały dwie siostry ze Zgromadzenia sióstr służebniczek starowiejskich. Obydwie siostry pracowały tu do śmierci. Pierwszą z nich była s. Agnieszka Benedykta Bielawska (+17. 12. 1952), a drugą s. Barbara Germana Gosztyła (+marzec 1954).

Na terenie archidiecezji przed II wojną światową pracowały nie tylko zgromadzenia żeńskie posiadające oficjalne zatwierdzenie. Lwów był również doskonałą kolebką dla rodzących się nowych charyzmatów. W okresie józefińskim powstały tu siostry opatrnościanki, józefitki, franciszkanki adoracji Krzyża. Również przed wybuchem II wojny światowej we Lwowie powstało Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, które oficjalne zatwierdzenie otrzymało dopiero 6 stycznia 1959 roku w Opolu, przez bpa Franciszka Jopa. Oficjalnie za założyciela zgromadzenia jest uważany ks. Konstanty Marszałowicz, który w 1911 roku powołał we Lwowie Stowarzyszenie sióstr „Miłości Bożej”. Pierwszą siedzibą zgromadzenia był wynajęty we Lwowie przy ul. Kochanowskiego dom, gdzie członkinie zajmowały się zyciem.

W zamierzeniu ks. Marszałowicza nowe stowarzyszenie miało podjąć pracę misyjną, szczególnie na terenach Madagaskaru, gdzie wśród trędowatych pracował bł. Jan Beyzym. Siostry miały również zająć się opieką nad więźniami i zaniebaną młodzieżą. Wybuch I wojny światowej oraz przedwczesna śmierć ks. Marszałowicza, która nastąpiła w Chyrowie 25 marca 1918 roku przerwała pracę nad ukształtowaniem Stowarzyszenia „Miłości Bożej”.

Drugi etap rozwoju przyszłego zgromadzenia nastąpił w latach 30. XX wieku, kiedy na polecenie biskupa sufragana archidiecezji lwowskiej Franciszka Lisowskiego, ks. Mateusz Sokołowski nadał Stowarzyszeniu nazwę „Służebnice Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny”. Tak



KOŚCIÓŁ SZARYTEK W NOWOSIÓŁKACH



KS. JAN CIENSKI, PROBOSZCZ W ZŁOCZOWIE

uformowana grupa zamieszkała przy ul. Zyblikiewicza 2, niosąc pomoc charytatywną przy parafii św. Mikołaja. Uroczysta konsekracja członkiń nastąpiła w listopadzie 1939 roku. Wcześniej, w marcu siostry zakupiły dom w Zimnej Wodzie pod Lwowem, gdzie zorganizowały kuchnię dla 450 ubogich. W tym czasie obok Lwowa i Zimnej Wody siostry pracowały w Chyrowie i Krakowie.

Po zakończeniu II wojny światowej 6 sióstr tegoż zgromadzenia pozostało w Zimnej Wodzie, służąc nadal pomocą miejscowej ludności. Były to: s. Celina Szeliga, s. Karolina Rozmus (+30. 12. 1952), s. Aniela Rolanka, s. Zofia Janisio i s. Anna Turbówna. Wszystkie siostry pracowały w Zimnej Wodzie do śmierci i wszystkie za wyjątkiem s. Celiny Szeligi zostały pochowane na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Ich mogiły się nie zachowały. Zaś

s. Celina Szeliga została pochowana na cmentarzu w Rudnie, a na jej grobie wzniesiono krzyż z wieży dawnego kościoła parafialnego w Zimnej Wodzie.

Na szczególną uwagę zasługuje postać s. Celiny Szeligi i s. Karoliny Rozmus, które z całym oddaniem służyły tutejszej ludności. Formacji duchowej nowopowstałego zgromadzenia podjął się w tym czasie długoletni proboszcz lwowskiej katedry o. Rafał Kiernicki OFM Conv. To właśnie dzięki staraniom s. Celiny Szeligi w domu prywatnym jej siostry Bronisławy Szaninowej z domu Szeliga przez cały okres komunistyczny działała kaplica mszalna, gdzie o. Rafał dla sióstr i ich bliskich sprawował przy zamkniętych drzwiach i oknach msze św. Przybywali tu również niezarejestrowani grekokatolicy kapłani. Ta kaplica była wykorzystywana także po 1991 roku, do czasów wybudowania nowego kościoła parafialnego w Zimnej Wodzie.

Siostra Genowefa Wójcik i jej „duszpasterstwo” w Nowosiółkach

Postacią wręcz legendarną na tym obszarze była s. Genowefa Wójcik, szarytka, która do śmierci pracowała wśród ludności wiejskiej w Nowosiółkach. Mieszkańcy nazywali ją „nowosiółeckim duszpasterzem”. Siostry szarytki w Nowosiółkach pracowały od 1819 roku, kiedy to właściciel wsi Jan Strzembosz z Dunajowic w 1810 roku postanowił własnym kosztem założyć szpital dla ubogich mieszkańców. W okresie międzywojennym



KS. BERNARD MICKIEWICZ

wzniesiono we wsi również nieduży kościółek.

Gdy po skończonej wojnie siostry w 1945 roku opuściły zakład w Nowosiółkach pozostała jedynie s. Genowefa Wójcik (1911–1974), która w następnych dniach miała również opuścić Nowosiółki. Siostra Genowefa pracowała w Nowosiółkach od 1937 roku i była doskonale znana miejscowej ludności. Siedziała już ponoć z tobołkami na furze, gdy otoczyła ją grupa Polaków, którzy z żalem mówili: „Księdza nie mamy i siostra chce nas opuścić? Cóż my sami robić będziemy? Któż nam i naszym dzieciom opowie o Bogu?” Wiedzioma wówczas jakby wewnętrznym przecuciem postanowiła pozostać na dotychczasowym miejscu, mówiąc: „Ja tego kościoła nie zostawię”.

Rozumiała biedę i opuszczenie tych ludzi, gdyż sama pochodziła z chłopskiej rodziny Wincentego i Agnieszki z d. Cieślowska. Urodziła się w 1911 roku w Wołczkowie koło Haliacza, gdzie w 1919 roku rozpoczęła naukę w szkole powszechnej w Wołczkowie. Ukończyła jedynie cztery klasy, gdyż musiała nieść pomoc rodzicom w ich ciężkiej pracy na roli. Ich śmierć wcześniej ją osierociła.

Pozostając sierotą, postanowiła w wieku 11 lat zapisać się do Stowarzyszenia Dzieci Maryi w Mariampolu przy domu sióstr miłosierdzia. Ich też przykład pociągnął ją w 1931 roku do wstąpienia do klasztoru sióstr szarytek. Postulat odbywała we Lwowie, a 29 września 1932 roku rozpoczęła formację zakonną. Strój

zakonny przyjęła 7 października 1933 roku i 2 października 1937 roku złożyła śluby zakonne.

Na pierwszą, a zarazem jedyną placówkę została skierowana do Nowosiółek, gdzie przeżyła czas wojenny i okres komunistyczny.

W tym losowym dniu repatriacji postanowiła zeskoczyć z furmanki, którą miała udać się na stację kolejową, wybierając poniewierkę pośród miejscowej ludności. Przez pewien czas mieszkała jeszcze w klasztorze, z którego po jakimś czasie ją również wyrzucono.

Wówczas „zamieszkała w małej nędznej chacie. Ubierała się w strój kobiet z tamtych okolic. Urządziła małe gospodarstwo: kurki, jedna krowa; sadziła trochę ziemniaków, byle było czym się utrzymać. A pracy było dużo. Ludzie chcieli kościół bodaj jakimś dachem pokryć”. Wówczas kronikarz tych wydarzeń dodawał, że materiał był możliwy do zdobycia, ale należało to robić nocą. Siostra brała udział w nocnych wyprawach. Kościół naprawiono, urządzono ołtarz i sporadycznie do Nowosiółek przybywał ks. Jan Cieński ze Złoczowa, aby dla ludności sprawować mszę świętą. Warto dodać, że kościół wymagał naprawy po wysadzeniu w powietrze dawnego klasztoru sióstr szarytek, gdy doszczętnie spłonął dach. Po naprawieniu zniszczeń w kościele udało się około 1956 roku oficjalnie zarejestrować kościół i wspólnotę oraz zezwoloną na sporadyczne przyjazdy duszpasterskie ks. Jana Cieńskiego. Takie pozwolenie dawało najczęściej księdzu Cieńskiemu

raz lub dwa razy do roku odprawić w Nowosiótkach mszę św. Ostatecznie wobec jakoby małej ilości wiernych na miejscu oraz braku stałego księdza kościół w 1963 roku zamknięto i rzymskokatolicką wspólnotę urzędowo zdjęto z rejestracji.

Gdy kapłan nie mógł przyjechać do Nowosiótek, siostra „sama w niedzielę po odświeżeniu z ludźmi Godzinek odczytywała głośno z mszalka całą mszę św.” Na ołtarzu w czasie odczytywania mszy św. rozkładała szaty kapłańskie, niby do liturgii św. „Katechizmu uczyła, pasąc krowę, lub gdy szła z małą gromadką dzieciaków na jagody lub grzyby. Dzieci umiały zachować tajemnicę tych jagód i grzybów. Później kościółek zamknięto, więc pod jedną z jego ścian urządzano nabożeństwa niedzielne, majowe, różańcowe, któremu przewodniczyła s. Genowefa. Do tej misyjnej niebezpiecznej pracy Pan Jezus dodawał sił. Przywoziła Go sobie ze Złoczowa. Ukrywała w innej odległej chatynce na skraju Nowosiótek i tam Go przyjmowała. Listownie łączyła się ze Zgromadzeniem. Co roku prosiła wizytatorkę w sposób dla obcych niezrozumiały o łaskę renowacji ślubów świętych”.

Siostra Genowefa Wójcik w dniach od 23 marca do 22 czerwca 1968 roku przebywała w domu prowincjalnym w Krakowie i choć mogła pozostać w Polsce wróciła na swoją placówkę do Nowosiótek. Jeszcze raz była w Krakowie na początku lat 70. Na jej temat wspomniano, że „jeżeli w Nowosiótkach tęskniła za zgromadzeniem, bo czuła się samotna jak wróbelk na dachu, to jeszcze bardziej tęskniła za swoimi ubogimi i do nich zawsze wracała”.

Zmarła w Nowosiótkach 1 grudnia 1974 roku w wieku 63 lat, po 42 latach posługi zakonnej. Jej pogrzeb, któremu 4 grudnia 1974 roku przewodniczył ks. Jan Cieński ze Złoczowa, był prawdziwą manifestacją wdzięczności miejscowej ludności dla pracy tej siostry. Przybyli nie tylko ludzie z Nowosiótek, ale również tłumnie z okolicznych wiosek, gdzie siostra docierała z pomocą. Została pochowana na miejscowym cmentarzu w kwatery zmarłych siostr szarytek – „wśród swoich”. Z czasem pamięć o siostrze Genowefie Wójcik uległa zatarciu. Jej mogiła nie jest nawiedzana i z każdym rokiem pamięć o tej zakonnicy się zaciera, choć niewątpliwie jej ofiara i poświęcenie dla biednych zasługują nie tylko na szersze naświetlenie, ale i możliwe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego, o który siostry szarytki początkowo zabiegały.

Po zamknięciu kościołów w Żydaczowie i Bóbrce, na terenie województwa lwowskiego przynależnego do archidiecezji lwowskiej, za wyjątkiem Lwowa pozostało czynnych zaledwie trzy parafie, które w takim stanie przetrwały do 1991 roku. Były to kościoły w Stryju, Szczercu i Złoczowie.



BRONISŁAWA SZELIGA, SIOSTRA CELINY, FUNDATORKA KAPLICY MSZALNEJ W ZIMNEJ WODZIE



S. GENOWEFA WÓJCIK

W Stryju i Szczercu

Jednym z nielicznych kościołów nieprzerwanie czynnych w okresie komunistycznym na terenie województwa lwowskiego była świątynia w Stryju, gdzie do czasów uwięzienia w 1949 roku duszpasterzował ks. Kazimierz Stopa (1916–1992). Również po zwolnieniu z zesłania przybył do Stryja. Powtórnie aresztowany i osadzony w Lackiem na Zachodniej Ukrainie.

Od 1950 roku do pomocy ks. Stopie został przydzielony o. Marcin Karaś CSsR, który tu pracował do aresztowania w 1952 roku. Obydwaj kapłani mieszkali u przewodniczącego Komitetu Kościelnego i wykładowcy języka łacińskiego i greckiego Franciszka Cyprysia, który wydzielił im dwa pokoje swojego mieszkania. Początki działalności o. Karasia w Stryju nie były łatwe, gdyż wierni byli przywiązani do ks. Stopy, a wszystkich innych traktowali z nieufnością. Redemptorysta był świadkiem aresztowania i procesu sądowego w 1950 roku chorego psychicznie ks. Kazimierza Stopy. Według niego, do kościoła przyniesiono od prezidium kartkę, że ksiądz ma się stawić w urzędzie. Następnego dnia ks. Stopa został tam zatrzymany i odwieziony do więzienia śledczego w Drohobyczu. Był skazany i więziony w Kazaniu w szpitalu psychiatrycznym do 1956 roku. Pokój po ks. Stopie według władz miał pozostać nienaruszony do czasów jego przybycia z zesłania.

W Stryju również 13 lipca 1952 roku został aresztowany o. Marcin Karaś. Już 10 lipca 1952 roku na stryjskim dworcu dwaj ministranci ostrzegli powracającego ze Lwowa o. Karasia,



TAJNA KAPLICA MSZALNA W ZIMNEJ WODZIE W DOMU BRONISŁAWY SZANINEJ Z D. SZELIGA

że „podejrzana para pod pretekstem przygotowań do ślubu wypytywała o niego”. Duchowny przeczuwając aresztowanie, dokonał koniecznych porządków w domu. Następnego dnia po mszy św. w drodze do domu został zatrzymany przez szefa drugiego wydziału i zastępcę naczelnika NKWD w Drohobyczu majora Sawiczewa. Po rewizji osobistej zaczęto przeszukiwać pokój księdza. W trakcie tych czynności nadeszli inni funkcjonariusze, w tym kobieta, udająca dzień wcześniej narzeczoną Sawiczewa, która posiadając wykształcenie klasyczne, zaczęła przeglądać książki pozostawione po księdzu Stopie, szukając negatywnych zapisów o Związku Radzieckim. Dopiero późnym wieczorem w kościele w kącie znaleziono stare kalendarze, w których pisano o zamknięciach kościołów w Rosji. To stało się podstawą do późniejszych oskarżeń.

Dzień aresztowania miał nastąpić 12 lipca 1952 roku. Jednak tego dnia, korzystając z nieuwagi funkcjonariuszy, udało się o. Karasiowi ukryć w kryjówce za ołtarzem. „Odprowadziłem mszę św., wróciłem do zakrystii – pisał duchowny – a tu już czekała na mnie pewna osoba, by mnie przestrzec. Zauważyła, że przy kościele dwóch podejrzanych mężczyzn – jeden dobrze ubrany, drugi, raczej w ubraniu robotycznym, którzy nerwowo chodzili, w czasie mszy św. nawet weszli do kościoła i zaraz wyszli i znów stali przed drzwiami, a teraz przeszli pod kamienicę naprzeciw kościoła i widać po ich zdenerwowaniu, że o coś im chodzi. Ja jej krótko powiedziałem o rewizji u mnie w mieszkaniu. To na pewno chcą ojca aresztować. Ludzie już z kościoła wyszli, niech się ojciec ukryje za ołtarzem, w prawej bocznej nawie. Tam jest dobra kryjówka i ks. Stopa, jak były aresztowania, tam się ukrywał”. Po pewnym czasie służbiści zaczęli poszukiwania księdza w zakrystii, a następnie w domu. O. Karaś opuścił kryjówkę i kościół w żeńskim przebraniu po paru godzinach, udając się na nocleg do bliskich mu parafian. „Tego samego dnia starszy lejtnant Kawin, jeden z funkcjonariuszy biorący udział w rewizji mieszkania Karasia, wydał postanowienie o jego aresztowaniu. Sowiecka bezpieka rozpoczęła akcję poszukiwania uciekiniera w habcie”.

Następnego jednak dnia 13 lipca 1952 roku został zatrzymany w domu sekretarki komitetu kościelnego p. Kubienny, po czym został przewieziony do NKWD. Tego dnia z racji niedzieli zaprzagnął odprawić mszę. Wówczas niejaka Kapko udała się do kościoła po potrzebne parametry liturgiczne. W drodze powrotnej była śledzona przez funkcjonariuszy, czego nie zauważyła p. Kapko. Po ukończeniu mszy św. na stryjskim domu ukrywającym się zbieg został zatrzymany.

Po procesie 4 października 1952 roku o. Marcin Karaś rozpoczął swą drogę na Syberię. Na Syberii odbywał karę również o. Lenzion. Po odbyciu wyroku, obydwoj, po wyrobieniu paszportów, udali się do Lwowa, dokąd przybyli 19 sierpnia 1956 roku. Tutaj kapłani się rozdzielili i udali się do swych parafii, gdzie przed blisko czterema laty zostali aresztowani. Po krótkim pobycie w Stryju o. Karaś otrzymał od funkcjonariuszy KGB tymczasową rejestrację na pracę duszpasterską w Samborze, a o. Kazimierz Lenzion CSsR, który wcześniej mieszkał w Samborze u emerytowanej nauczycielki Henryki Lewickiej przy ul. Kopernika 37, został skierowany do Stryja. W tym czasie obsługiwał również wiernych w Żydaczowie. Mieszkał w Stryju u rodziny Zielińskich. Przez cały okres pobytu w Stryju o. Lenzion był ciągle szantażowany na przemian z obietnicami wszelkiej pomocy za cenę nawiązania do KGB konfidencjonalnej współpracy, co jednak nie przyniosło żadnych efektów.

Po dwóch latach pobytu w Stryju władze pozbawiły go sowieckiego paszportu, wręczając mu tymczasowy dokument tożsamości bez określenia obywatelstwa kraju, co automatycznie pozbawiło go kontynuowania posługi w Związku Radzieckim. Rezygnując z beznadziejnych starań, podjął decyzję o wyjeździe do Polski. Granicę w Medyce przekroczył 30 grudnia 1958 roku. Jak podawał ks. J. Wołczański, w jego teście osobowej brak dokumentu świadczącego o jego zrehabilitowaniu po 1991 roku.

Po wyjeździe o. Lenziona parafia w Stryju przez wiele lat nie miała stałego duszpasterza, sporadyczne nabożeństwa były tu sprawowane przez przyjezdnych kapłanów, w tym

o. Ludwika Seweryna SJ ze Szczercu. W dni powszednie wierni samodzielnie gromadzili się na modlitwę, starając się o zarejestrowanie u nich jednego z księży. Jak już wspomniano, przez pewien czas przed o. Lenzionem posługiwał tu również ks. Garbacik ze Strzałkowic.

Dopiero lata 60–70. XX wieku dla wiernych Kościoła rzymskokatolickiego archidiecezji lwowskiej, jak i dla parafian w Stryju przyniosły pewną nadzieję na przetrwanie wiary na tym obszarze. Po długich staraniach władze zgodziły się na przyjazd młodych księży na teren lwowskiego województwa. Jak podawał A. Hlebowicz „był to ostatni moment, przy życiu pozostali tylko bardzo nieliczni kapłani”. W wielu parafiach katastroficznie brakowało księży. Zezwolono również kandydatom do kapłaństwa na rozpoczęcie studiów teologicznych w seminarium w Rydze. Pierwszymi absolwentami seminarium duchownego w Rydze, pochodzącymi z terenów tzw. Ukrainy Sowieckiej byli ks. Ludwik Kamilewski i ks. Marcin Trofimiak.

Zaczęli również przybywać kapłani nie-Polacy, którzy zdecydowali się podjąć tu posługę duszpasterską. Takim kapłanem był ks. Bernard Mickiewicz (1930–2006), który po 11 latach pracy na Łotwie i trzykrotnym pozbawianiu prawa wykonywania czynności duszpasterskich, w 1971 roku uzyskał zatwierdzenie na pracę duszpasterską w Stryju. Był to czas pewnej odwilży, choć prześladowania katolików w ZSRR nie zanikły, o czym niebawem miał się przekonać wspomniany duchowny.

Ks. Mickiewicz został przyjęty przez parafian w Stryju z ogromnym entuzjazmem, gdyż od początku z zaangażowaniem podjął się dzieła ratowania katolickiej spuścizny w Stryju, Żydaczowie i Drohobyczu. Rozpoczął stałe duszpasterstwo młodzieży, a także wśród dawnych grekokatolików, wprowadzając język ukraiński do liturgii. „13 maja w dzień Matki Boskiej Fatimskiej, ludzie przelatali się i zaśpiewali po raz pierwszy litanię po ukraińsku. Fatima stała się potem powodem mojego oskarżenia przed władzami – wspominał po latach ks. Bernard Mickiewicz. Mocno atakowali mnie za książeczkę o Fatimie: *Cuda naszych czasów*. Posadzono mnie za oszczerstwo na ustrój radziecki, bo tam napisane było, że Rosja się nawróci. Fatima była tylko jednym z punktów mojego oskarżenia”. Zarzucano mu także sprawowanie liturgii w obrządku wschodnim dla dawnych grekokatolików, gdyż został aresztowany w 1973 roku po odprawieniu takiego nabożeństwa w Drohobyczu. Ostatecznie został skazany na 3 lata więzienia, które odbywał w Drohobyczu. Wcześniej, do rozprawy sądowej, przez 11 miesięcy przebywał w więzieniu śledczym we Lwowie.



Rekordowy poziom obrotów handlowych między Polską a Ukrainą

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z OLEGIEM DUBISZEM, pierwszym wiceprezesa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej (Kijów), stałym uczestnikiem Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu.

Dobiega 2021, już drugi rok w okresie pandemii koronawirusa. Jak partnerzy biznesowi, po stronie polskiej i ukraińskiej dostosowali się do nowych warunków i przepisów? Jakże są poprzednie wyniki tego roku? Co zadziało, a co nie?

Moim zdaniem praktycznie wszyscy uczestnicy stosunków polsko-ukraińskich nauczyli się już funkcjonować w pandemii. Chociaż rosnąca fala nowej mutacji Omicron i brak ochrony przed nią poprzez istniejące szczepionki grożą nam dalszymi blokadami na dużą skalę i innymi ograniczeniami. A taka sytuacja nieuchronnie wpłynie na gospodarkę. Oczywiście były i są obszary, w których koronawirus zadał szczególnie dotkliwy cios. Np. turystyka, HORECA (hotele, restauracje), międzyreca (hotely transport pasażerski, biznes związany z kulturą). Niektórzy zbankrutowali, zostali zmuszeni do zamknięcia działalności lub radykalnie obniżyli koszty, m.in. na wynagrodzenie pracowników. Wiele zależało od wsparcia finansowego państwa i w tej kwestii polski biznes, ze względu na potencjał polskiej gospodarki i instrumentów unijnych, otrzymał znacznie większe wsparcie niż ukraiński.

Są jednak obszary biznesu, dla których pandemia stała się szansą na przyspieszony rozwój. Np. handel internetowy, logistyka i usługi medyczne, pewny surowce i żywność... Myślę, że generalnie zarówno polska, jak i ukraińska strona pozytywnie oceniają stan i dynamikę polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej. Za wcześnie jeszcze mówić o ostatecznych wynikach 2021 roku, bo pełne statystyki obrotów handlowych zobaczymy w pierwszym kwartale, ale myślę, że do końca 2021 roku osiągniemy rekordowy poziom obrotów handlowych między Polską a Ukrainą na ponad 10 miliardów dolarów USA, a biorąc pod uwagę nie tylko towary, ale i usługi, będziemy mogli osiągnąć poziom 11 miliardów dolarów USA.

Pragnę również zauważyć, że po raz pierwszy od wejścia Polski do UE w 2004 roku, według ukraińskich statystyk, Ukraina ma obecnie dodatnie saldo wymiany handlowej z Polską. Tym samym w 2021 r. Polska usytuowała swoją pozycję jako drugiego co do wielkości partnera handlowego i rynku eksportowego Ukrainy, ustępując jedynie Chinom. Zaliczono ją również do TOP-5 importerów ukraińskich produktów rolnych. Udział produktów rolnych w sumie zbliża się obecnie do 2 miliardów dolarów, saldo w tym sektorze jest prawie równe.

W pełni popieram tych ukraińskich dyplomatów z Ambasady w Warszawie (Ihor Baranecy), którzy twierdzą, że w rolnictwie jest miejsce na bardzo



OLEG DUBISZ

dynamiczny rozwój współpracy dwustronnej. Ważne jest, aby zrozumieć, że kluczem do wspólnego sukcesu nie jest rywalizacja między sobą, ale współpraca w walce o rynki trzecie.

Mówiąc o głównych wynikach 2021 r., zaznaczę, że w tym roku wielkość bezpośrednich polskich inwestycji na Ukrainie po raz pierwszy już przekroczyła 1 miliard dolarów USA, i przy tym odbyło się to jeszcze w pierwszej połowie 2021 roku. Jednocześnie rosną ukraińskie inwestycje w polską gospodarkę. W szczególności liczba polskich firm z ukraińskimi założycielami, współwłaścicielami i kapitałem przekroczyła tego roku 20 tys. i zbliża się do 25% ogólnej liczby firm z kapitałem zagranicznym w Polsce.

Można stwierdzić że w tym roku liczba takich firm z ukraińskim kapitałem sięgnie w Polsce 22-23 tys. Bardziej szczegółowo opowiem o tym nieco później. Dla tego – sądząc z tak pozytywnych wyników, wiele rzeczy w naszych stosunkach gospodarczych działało bardzo dobrze. Ale jest coś, co zawiodło. Przede wszystkim mam na myśli problemy logistyki i transportu. Sytuacja na granicy jest niestety jaka jest i trudno ją zmienić nagle i szybko. Chyba, że uda się niezwłocznie przyjąć Ukrainy do UE i wyeliminować granicę pomiędzy UA i UE jako takie. Niestety w tej chwili moim zdaniem jest to mało prawdopodobne.

Jednak od dłuższego czasu na nasze relacje gospodarcze negatywnie wpływa brak odpowiedniej ilości polskich zezwoleń na ukraiński transport drogowy. Ukraina prosi o 200 tys. takich zezwoleń w Polsce, ale otrzymuje tylko 160 tys.. Wspomniał o tym niedawno powyżej wymieniony Ihor Baranecy: „Trwają trudne negocjacje. Najważniejsze, aby zdać sobie sprawę, że ta kwestia jest bardzo delikatna dla Ukrainy, ponieważ wspólna granica to nie tylko granica z Polską, ale także z UE. Dlatego kwestie dostępu do polskiego rynku i zapewnienia swobodnego tranzytu do innych państw członkowskich UE muszą być rozdzielone”.

Jaki jest obecny klimat inwestycyjny na Ukrainie i w jakich regionach tego kraju?

Jeśli weźmiemy pod uwagę czynniki wewnętrzne, powiem tak: z mego punktu widzenia inwestycyjny klimat na Ukrainie nie pogarsza się, a w niektórych miejscach i kwestiach jest coraz lepiej... Mówiąc o czynnikach zewnętrznych, to tu mamy pewne pogorszające się zjawiska i priorytetowo jest to niewątpliwie rosyjska agresja hybrydowa, a zwłaszcza wydarzenia ostatnich miesięcy – tygodni kiedy Putin szantażuje Ukrainę i globalny zachód zagrożeniem dużej wojny i gromadzi swoją hordę wojskową w pobliżu ukraińskich granic. Niewątpliwie sytuacja ta negatywnie wpływa na atrakcyjność inwestycyjną Ukrainy. Jednak mimo wszelkich rosyjskich działań i prowokacji, Ukraina nadal, w miarę możliwości, przyciąga stosunkowo duże inwestycje, a jej potencjał i perspektywy inwestycyjne są moim zdaniem bardzo atrakcyjne. Przekonałem się o tym po raz kolejny biorąc udział w Drugim Dorocznym Forum Inwestycyjnym państwowym agencji UkraineInvest 14 grudnia 2021 r. Podczas tego forum zostały zaprezentowane główne osiągnięcia gospodarcze ukraińskiego państwa w tym roku, w tym program przyciągania inwestycji w sektorze wytwórczym ukraińskiej gospodarki „MAKE in UA” („Produkcja na Ukrainie”). Przekazałem czytelnikom trochę informacji i cytowałem z wystąpień na tym forum, bo moim zdaniem dają one dość wyczerpujący obraz tego, co robi państwo ukraińskie w celu poprawy klimatu inwestycyjnego.

Forum otworzyło powitalne przemówienie premiera Ukrainy Denysa Szmyhala, odnotowując, że w 2021 r. priorytetowymi kierunkami polityki rządu było wprowadzenie zachęt inwestycyjnych dla projektów o znaczących inwestycjach, dalsza cyfryzacja kraju, dokończenie reformy rolnej, rozwój partnerstwa publiczno-prywatnego, „wielka prywatyzacja” oraz uruchomienie parków przemysłowych.

„Widzimy znaczną poprawę aktywności inwestycyjnej na Ukrainie. W tym roku rząd spodziewa się inwestycji zagranicznych w wysokości prawie 6,5 miliarda dolarów USA, w tym reinwestycji. Będzie to największy wolumen w ciągu ostatnich 5 lat. W tym tygodniu zostaną złożone

dwa wnioski inwestorów o wsparcie państwa na podstawie ustawy „O państwowym wsparciu projektów inwestycyjnych ze znaczącymi inwestycjami na Ukrainie”. Całkowita inwestycja to około 96 milionów dolarów. Projekty będą realizowane w obszarach przetwórstwa rolnego i produkcji materiałów budowlanych” – powiedział premier Ukrainy Denys Szmyhal.

Podczas forum przewodniczący frakcji parlamentarnej partii politycznej „Sługa Narodu”, przewodniczący Rady Nadzorczej UkraineInvest, poseł Dawid Arahmija powiedział w szczególności: „Dzięki inicjatywom legislacyjnym staramy się uprościć ścieżkę inwestorów na Ukrainie. Dlatego działa państwowa instytucja UkraineInvest, która utrzymuje skuteczną komunikację między rządem a biznesem Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła już szereg ważnych aktów ustawodawczych, które znacząco poprawiają klimat inwestycyjny na Ukrainie, w tym: zachęty inwestycyjne, rynek ziemi, przejrzystą prywatyzację oraz ustawę o parkach przemysłowych”.

Zdaniem Hałyny Janczenko, przewodniczącej Tymczasowej Komisji Specjalnej Rady Najwyższej ds. Ochrony Praw Inwestorów, udało się w tym roku uruchomić dwukrotnie więcej projektów inwestycyjnych niż w ubiegłym roku. Według niej, uchwalenie ustawy „O wsparciu państwa dla projektów inwestycyjnych ze znaczącymi inwestycjami na Ukrainie” pokazuje, że Ukraina wybrała właściwy wektor do przyciągnięcia inwestycji.

Minister Gabinetu Ministrów Ukrainy Oleh Niemczinow w swoim przemówieniu 14 grudnia stwierdził, że: „Sukces drogi Ukrainy polega na utrwaleniu reform: reformy w obszarach wymiaru sprawiedliwości, egzekwowania prawa, kontroli celnej i podatkowej, obrotu ziemią i cyfryzacji następują jednocześnie z wprowadzeniem zachęt finansowych, podatkowych, celnych w obszarach w przemyśle przetwórczym, IT, produkcji transportu elektrycznego, itp.”.

W swoim wystąpieniu wiceminister rozwoju gmin i terytoriów Ukrainy Iwan Lukeria zwrócił uwagę, że

jednym z ważnych narzędzi przyciągania inwestycji w gminach w najbliższych latach będą parki przemysłowe.

Aby zwiększyć atrakcyjność inwestycyjną Ukrainy na poziomie globalnym, zespół UkraineInvest zainicjował program MAKE in UA, który został zaprezentowany na forum. Jego celem jest przyciągnięcie inwestycji w sektorze produkcyjnym ukraińskiej gospodarki.

„Produkcja jest jednym z kluczowych elementów gospodarki kraju. W pierwszej połowie 2021 r. udział produkcji w PKB Ukrainy wyniósł 11,7% i jest to najlepszy wynik od trzech lat. Naszym celem do 2025 roku jest podwojenie napływu rocznych bezpośrednich inwestycji zagranicznych do krajowego sektora produkcyjnego.

„Program „MAKE in UA” identyfikuje konkretne możliwości inwestycyjne i będzie realizowany we współpracy z regionami Ukrainy i partnerami międzynarodowymi” – powiedział dyrektor wykonawczy UkraineInvest Serhij Ciwkacz podczas prezentacji na Forum Inwestycyjnym w Kijowie 14 grudnia 2021 r.

Mówiąc o najbardziej inwestycyjnie atrakcyjnych regionach Ukrainy, to z mego punktu widzenia polski inwestorzy i biznes najbardziej uwielbiają Zachodnią Ukrainę, Kijów i szeroko rozumiane Prawobrzeże...

Czy wpływają na polsko-ukraińskie stosunki gospodarcze i handlowe kolejne zmiany ukraińskich ministrów, z którymi zawarto wstępne porozumienia?

Szczerze mówiąc uważam, że nie mają one wpływu lub wpływ takich zmian jest minimalny. I to dobrze, bo moim zdaniem instytucje zawodowe i ogólny wynik mają fundamentalne znaczenie, a nie tylko konkretne osoby. Zwłaszcza, że obecny szef rządu jest ten sam od stosunkowo długiego czasu, a siła polityczna obecnego prezydenta Ukrainy ma większość w parlamencie i realnie wpływa na procesy we władzy wykonawczej.

Jakie firmy polskie i ukraińskie oraz przedsiębiorcy, Polacy i Ukraińcy są przykładem pozytywnej współpracy?

Mówiąc o stronie polskiej, chciałbym najpierw wspomnieć o głównych polskich inwestorach na Ukrainie. W szczególności z powodzeniem działają tu takie przedsiębiorstwa i firmy z polskimi inwestycjami jak: fabryka ceramiki budowlanej „Cersanit”, fabryka wyrobów drewnianych „Barlinek”, fabryka mebli New Style, fabryka opakowań Ken-Pak, fabryka części samochodowych „Inter-Groclin”, zakład obróbki metali „Polymex-Mostostal”, firma produkcji farb i materiałów budowlanych „Sniezka – Ukraina”, producent i handlowiec materiałów polimerowych „Plastiks-Ukraina”, instytucje bankowe i finansowe (PJSC „Kredobank” i „PZU Ukraina”), największy polski detaliści „LPP S.A.”, producent artykułów higienicznych i chemii gospodarczej „Bella Center”, producent konstrukcji

alumiiniowych „Aluprof S.A.”, producent okien „Fakro”, firmy budowlane „IDS-BUD S.A.” oraz „UNIBEP S.A.” i wiele innych.

Uważam, że ostatnio zwiększył się udział polskich Spółek Skarbu Państwa na Ukrainie. I tu należy się wielki szacunek i uznanie dla byłego uczestnika spotkań jarmecznych, byłego ministra inwestycji i rozwoju, a następnie finansów Jerzego Kwiecińskiego, który zainicjował wznowienie działalności PGNiGu na Ukrainie. Orlen prowadzi rozmowy o Ukrnafcie i eksploatacji na Ukrainie własnych stacji benzynowych. Pojawiają się również inne ważne biznesy. Ukraińcy z niecierpliwością oczekują na pojawienie się KGHMu. Polsko-ukraińska współpraca energetyczna ma charakter strategiczny. Bardzo ważne jest, że PGNiG wykupił na podstawie decyzji z 13 maja 2021 r. w regionie karpackim (obwód iwanofrankiwski) 85% akcji „Карпати газвидобування” To pokazuje, że PGNiG poważnie wchodzi w ukraińską energetyczną infrastrukturę.

Teraz o stronie ukraińskiej. Moim zdaniem dziś największymi ukraińskimi projektami inwestycyjnymi w Polsce są: zakłady przetwórstwa owocowego „T.B.Fruit Dwikozy” (inwestor – ukraińska firma „T.B.Fruit” (właściciel znaków towarowych „Apple Gift” i „Galicia”), zakłady oświetleniowe „Helios” (inwestor – Iskra), serowarnia „Ostrowia” z Mazowiei (grupa spółek „Milkiland”), grupa rolno-przemysłowa „Pan Kurczak”, spółki informatyczne „Miratech” i „SoftServe”, firma „Elfa” (produkcja kosmetyków) i szereg innych.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć, że na przestrzeni ostatnich kilku lat, m.in. w roku 2021 nadal rośnie ilość masowej emigracji zarobkowej i biznesowej Ukraińców do Polski i innych krajów. Te procesy dla gospodarki Ukrainy nie zawsze są pozytywne i jednoznaczne. Nawet jeśli towarzyszą im przelewy walut obcych na Ukrainę.

Według wyników za II kwartał 2021 r. wolumen oficjalnych prywatnych przekazów na Ukrainę z Polski to prawie 34% całkowitej wielkości wszystkich prywatnych przekazów Ukraińców na Ukrainę z całego świata, lub ponad połowę (56%) z łącznej kwoty przekazów Ukraińców z krajów UE. Przy obecnym tempie wolumen oficjalnych przekazów ukraińskich obywateli przebywających w Polsce w 2021 roku może przekroczyć rekordowy poziom 4 miliardy dolarów USA.

Chciałbym również szczegółowo rozwinąć dla Państwa Czytelników temat poruszony w odpowiedzi na pierwsze pytanie o trendzie zwiększania udziału kapitału ukraińskiego w działalności spółek zarejestrowanych w Polsce.

Na dzień 31 lipca 2021 r. (wg polskich szacunków) w Polsce działa ponad 20 tys. spółek (20 127), w których przynajmniej jeden ze współwłaścicieli / udziałowców jest obywatelem Ukrainy lub ukraińskim podmiotem prawnym (wzrost o 3 tys. w porównaniu z początkiem 2021 r.), takie firmy to prawie 22% ogólnej liczby firm z kapitałem zagranicznym w Polsce (ok. 93 tys. firm), i Ukraińcy znacznie wyprzedzają jakikolwiek inny kraj: np. firmy z kapitałem niemieckim ok. 7,8 tys., a liczba firm z kapitałem holenderskim, chińskim, białoruskim lub innym – od kilkuset do 3–4 tys.).



PRZEMAWIA OLEG DUBISZ

Intensywność rejestracji spółek z kapitałem ukraińskim w Polsce (z których tylko 34 zostały zarejestrowane w 2001 r.) gwałtownie wzrosła od 2014 r. (po agresji rosyjskiej), z 413 firm w 2013 r. i 728 firm w 2014 r. do 1795 firm w 2015 r.; przy tym największą liczbę zarejestrowanych firm odnotowano w 2019 r. – 3679 (w 2021 r. na dzień 31 lipca – 2593). Większość firm z kapitałem ukraińskim w Polsce działa w branży budowlanej (ok. 3 tys. firm), handlu (ok. 2 tys.), działalności agencji zatrudnienia (ponad 1,7 tys.), świadczenia usług przewozowych (ponad 1,6 tys.), świadczenia usług (ponad 1 tys.), IT (0,9 tys.) oraz gastronomii, hotelarstwa i restauracji (0,7 tys.). Najwięcej firm z kapitałem ukraińskim jest zarejestrowanych w województwach: mazowieckim (region stołeczny Polski) – 7,6 tys. lub 38% ogółu, Małopolska (2,4 tys., 12%), Dolny Śląsk (2 tys., 9,8%), Podkarpackie (1,4 tys., 7%), Wielkopolska (1,2 tys. 6%) i Lubelski (1,1 tys., 5,5%).

Wśród polskich miast najwięcej firm z kapitałem ukraińskim jest zarejestrowanych w Warszawie (6,5 tys.), Krakowie (2,1 tys.), Wrocławiu (1,6 tys.), Poznaniu i Lublinie (po 0,8 tys.), Rzeszowie (0,6 tys.), Gdańsku i Przemysłu (po 0,5 tys.), Łodzi ((0,5 tys.) i Szczecina (0,4 tys.).

Jak zdaniem Pana najlepiej zdobyć zaufanie partnera na Ukrainie i w Polsce oraz jakie ryzyka należy brać pod uwagę i jak ich uniknąć?

Zaufanie jest procesem intymnym i wymaga czasu... Nie należy ulegać emocjom i nieprzemysłanym decyzjom z mało znanymi partnerami. Przygotowując się do wejścia na nowy rynek, musisz zwrócić się do odpowiednich specjalistów i nie oszczędzać na wstępnym badaniu rynku i partnerów. Najlepiej w relacjach przechodzić od małego do dużego. Na przykład – przed zainwestowaniem znacznych środków pasowałoby sprawdzić swojego partnera przynajmniej pod kątem podstawowego handlu. To niby banalne rzeczy, ale nie wszyscy o tym pamiętają. Szczególnie ważne jest, aby nigdy nie ulegać propozycjom działania w oparciu o „układy” („поняття” ros.) lub w „szarej strefie”, a nie oficjalnie. Na starcie wszystko powinno odbywać się wyłącznie zgodnie z prawem. Każde naruszenie lub nierzetelność i zbytnie zaufanie popelnione na

początku wspólnego projektu, jak pokazuje doświadczenie i liczne przykłady, jest często wykorzystywane przez nieuczciwego partnera do odebrania w przyszłości biznesu lub środków od partnera zagranicznego. Wśród polsko-ukraińskich inwestycji zakończonych porażką przykładowo wymienić można firmę „Devon”, która wydobywała gaz w regionie Połtawy.

Kiedy prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma zakończyli swoją kadencję, strona ukraińska zrezygnowała ze współpracy z Polską w tym projekcie (zabrali PGNiGowi wszystkie aktywa). Innym przykładem braku wzajemnego partnerstwa było Wspólne Ukraińsko-Polskie Przedsiębiorstwo „Bizon-Ukraina” (powstało w 1997 r.) dla obwodu charkowskiego i dla Ługańska. KUKI bowiem wtedy ubezpieczył niezbędne gwarancje finansowe, ale w efekcie zmontowano wówczas tylko 8 sztuk kombajnów, a Polska jeszcze pokryła wszystkie straty.

Czy polscy inwestorzy nadal borykają się z niepowodzeniami na Ukrainie? (tąpówki, „відкат”). Jak teraz rozstrzygane są sprawy polskich przedsiębiorców i inwestorów w sądach ukraińskich?

Ogólnie rzecz biorąc, moim zdaniem, sytuacja rozwija się w pozytywnym kierunku. Może nie tak szybko, jak chcieliśmy, ale generalnie i ewidentnie w pozytywnym kierunku. Co do problemów i niepowodzeń, dotyczą one nie tylko polskiego biznesu na Ukrainie. Jako ilustrację podam następującą informację.

Nie tak dawno Międzynarodowe Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców na Ukrainie wspólnie z Zagranicznym Biurem Handlowym PAIH w Kijowie organizowali specjalne spotkanie z rzecznikiem Biznesu Marcinem Świącickim (niestety już w grudniu 2021 r. kończy swoją kadencję na Ukrainie). Po rewołucji godności na Ukrainie w 2014 r. powstało w Kijowie Biuro Rzecznika Biznesu, na czele którego stanął Polak, Marcin Świącicki, były prezydent Warszawy (1994–1999) oraz były minister współpracy gospodarczej z zagranicą (1989–1991). Biuro to zajmuje się przyjmowaniem skarg przedsiębiorców na niezgodne z prawem działania ukraińskich agencji rządowych. Tak więc w ciągu 7 ostatnich lat jego istnienia

odnotowano aż 9631 skarg, zwrócono biznesowi na Ukrainie 14 miliardów (!!!) hrywien. To tylko w jednym Biurze Rzecznika Biznesu. Natomiast główne problemy rozwiązane w tym samym czasie przez biuro Biznes Ombudsmana to: 5400 kwestii podatkowych, 1500 wniosków do organów ścigania.

A kiedy mówimy o kwestiach sądowych (i podatkowych) na Ukrainie, to z mojego punktu widzenia mamy tam do czynienia z całą kastą, która ukształtowała się w naszym społeczeństwie, która moim zdaniem opiera się na systemie oligarchicznym, dla którego była stworzona i opłacalna. Stworzyli ją oligarchowie razem z wyższą biurokacją.

Kwestie podatkowe dzisiaj to już nie brak zwrotu podatku VAT, przykładowo tzw. „faktury”. gdy nie można sprawnie zarejestrować danej faktury w państwowym systemie księgowo-podatkowym, i wtedy niezadowolony można znaleźć się na liście „nierzetelnej” firmy, taki przedsiębiorca musi udowodnić, że jest uczciwy.

Brak sprawności i uczciwości organów sprawiedliwości jest na Ukrainie kwestią wciąż daleką od rozwiązania. Dla zagranicznego przedsiębiorcy to poważny problem, gdyż nie znając dokładnie przepisów i mechanizmów postępowania w obcym mu społeczeństwie, często nie wie, jak radzić sobie w takich sytuacjach.

W jaki sposób Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza wspiera przedsiębiorców?

Zgodnie ze statutem, głównym zadaniem naszej Izby jest reprezentowanie i ochrona interesów członków Izby. W tym w przypadku pytań i problemów, o których wspominałem podczas naszej rozmowy. Wszyscy zainteresowani czytelnicy mogą zapoznać się z konkretnymi kierunkami takiej pracy pod linkiem: <https://www.pol-ukr.com> Chociaż jako grupa ludzi od lat zaangażowanych w polsko-ukraińskie relacje zajmujemy się nie tylko tematami stricte gospodarczymi...

Jakie ciekawe projekty planowane są do realizacji w roku 2022?

Działamy z uwzględnieniem konkurencji na rynku, w tym usług odpowiednich firm i organizacji prawnych, doradczych, publicznych i innych. Więc powiem dość ogólnie.

Naszym największym i najciekawszym projektem jest systematyczne wspieranie i lobbing na rzecz rozwoju polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej i partnerstwa strategicznego.

Osobicie ja, jako osoba, która m.in. odpowiada operacyjnie za pracę ukraińskiej części naszej Izby w 2022 roku planuję zwrócić szczególną uwagę na wspieranie polskiego biznesu, który planuje wejście na rynek Ukrainy oraz działalność handlową i/lub inwestycyjną. W tym celu będziemy nadal doskonalić i rozwijać działalność Polskiego Biznes Centrum w Kijowie. Bardzo chcielibyśmy, aby strona polska brała bardziej aktywny udział w „dużej prywatyzacji” na Ukrainie.

Istnieją ciekawe projekty związane ze współpracą polsko-ukraińską w kwestiach „zielonej transformacji” (green deal), dekarbonizacji, energetyki, efektywności energetycznej. Ważnym wyzwaniem jest reindustrializacja Ukrainy, lokalizacja produkcji i rozwój polsko-ukraińskiej współpracy przemysłowej, w szczególności w zakresie przemysłu obronnego i szeroko rozumianego przetwórstwa.

Odrębnym naszym poważnym priorytetem jest współpraca z organami samorządu lokalnego, zwłaszcza z nowo powstałymi wspólnotami terytorialnymi (OTG).

Tutaj mamy kilka planów w szczególności w zakresie rozwoju parków przemysłowych, lokalnych mediów i biznesu, m.in. MŚP, a także prace nad odbudową, promocją i turystycznym rozwojem wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Będziemy również pracować nad przyciągnięciem polskich doświadczeń, partnerów i inwestorów do takiego projektu infrastrukturalnego i turystycznego jak „Małe Koło Karpackie”.

Planowany jest ciekawy projekt rozwoju współpracy, m.in.: turystyki medycznej między uzdrowiskiem Truskawiec a odległym nadbałtyckim polskim kurortem Świnoujście. Mam nadzieję, że dołączy do tego projektu też i strona niemiecka.

Osobicie uważam za niezwykle ważnym jest zaangażowanie przedsiębiorców i szerokiej publiczności Polski i Ukrainy do uszanowania pamięci i popularyzacji doświadczenia i dziedzictwa tych postaci historycznych, które w trakcie naszej złożonej historii relacji dwustronnych byli zwolennikami polsko-ukraińskiego pojednania, porozumienia i partnerstwa. Dlatego bardzo się cieszę, że w dniach 29–30 sierpnia 2021 r. w Truskawcu z inicjatywy strony ukraińskiej naszej Izby po raz pierwszy w historii współczesnej Ukrainy odbyły się imprezy ku czci św. pamięci Tadeusza Hołówki (15.09.1889–29.08.1931) – znanego polskiego polityka, działacza II Rzeczypospolitej, współtowarzysza broni Piłsudskiego i Petlury, wybitnego rzecznika polsko-ukraińskiego porozumienia z okazji 90. rocznicy jego tragicznej śmierci w Truskawcu.

Jestem szczerze wdzięczny redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego” za wyszczególnienie wsparcie tej inicjatywy. Myślę, że i nadal taką współpracę będziemy z powodzeniem kontynuować. Życzę wszystkim czytelnikom dużo zdrowia i udanego 2022 Roku!

Dziękuję za rozmowę.

Z ARCHIWUM OLEGA DUBISZA



Jedenastu znajomych Mirosława Siczyńskiego (cz. 2)

Siczyński miał charakter awanturnika. Gdy wybuchła I wojna światowa, przebywał w dalekiej Szwecji. Miał pracę, jako-tako ułożone życie, interesujący krąg znajomości. Wydawać by się mogło – czegoż mu jeszcze potrzeba? Ale nie! Siczyński postanawia jechać do Austrii i zaciągnąć się do Legionu Strzelców Siczowych. To, że jest poszukiwany, absolutnie go nie obchodzi.

IWAN BONDAREW

Profesor i baron

Szwedzcy przyjaciele dali Mirosławowi dokument dziennikarza wojennego jakiejś szwedzkiej gazety i z fałszywym paszportem ruszył do Austro-Węgier. Po drodze do Wiednia Siczyński wstąpił do Pragi.

Wstąpiłem do profesora Horbaczewskiego – wspominał później.

– Kto z naszych polityków jest mądry we Wiedniu – zapytałem.
– Nie jest z naszych, ale jest mądrym politykiem – Wasylko – odpowiedział profesor.

Sądząc z tego urywka wspomnień, Siczyński musiał dobrze znać profesora, skoro tak po prostu wstąpił do niego. Iwan Horbaczewski nie był zwykłym profesorem. Pochodził z Ziemi Tarnopolskiej, ukończył Uniwersytet Wiedeński i poświęcił się nauce – chemii. Szybko zdobył autorytet w kołach naukowych. Jako pierwszy syntezował kwas moczowy i udowodnił, że w organizmach żywych powstaje on z kwasów nukleinowych. Zaproponował też nową metodykę określenia ilości azotu w moczu i innych substancjach. Był rektorem Uniwersytetu Karola w Pradze. Opracował i wydał czterotomowy podręcznik z chemii medycznej po czesku. W 1908 roku cesarz mianował go dożywotnim członkiem Izby Panów – wyższej izby austriackiego parlamentu. Po trzech latach został nominowany do nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny. Niestety, laureatem nie został.

Gdy w 1817 roku rząd austriacki jako pierwszy na świecie utworzył Ministerstwo Zdrowia, na jego czele stanął Horbaczewski – został pierwszym ministrem-Ukraińcem w historii Austro-Węgier.

Po wojnie został rektorem Ukraińskiego wolnego uniwersytetu w Pradze. W proteście przeciwko Wielkiemu Głodowi zrzekł się tytułu Akademika Akademii Nauk ZSRR, który został mu nadany w latach 20.



IWAN HORBACZEWSKI, PIERWSZY MINISTER-UKRAINIEC



POSEŁ URL JULIAN BACZYŃSKI OTRZYMYWAŁ WIĘCEJ NIŻ AMERYKAŃSCY MINISTROWIE

Profesor poradził Siczyńskiemu porozmawiać z Mykołą Wasylkiem. Był to potomek starożytnego rodu szlacheckiego z Bukowiny, chociaż po ukraińsku prawie nie rozmawiał. W wieku 23 lat otrzymał w spadku olbrzymi majątek i w kilka lat przepuścił jego większą część na kobiety, do których miał sentyment. Nie przeszkadzało mu to być równocześnie dobrym mężem i wychowywać czwórkę dzieci.

Aktywnie działał w polityce, był posełem bukowińskiego Sejmu i austriackiego parlamentu. Ponieważ oficjalna pensja była niewielka, dorabiał sobie wątpliwymi interesami pod szyldem „Grecko-Wschodniej Fundacji Cerkiewnej”. Trafił do skandalu w Wiedniu, gdy sprzedał „Wiejskiej Kasie” swój majątek po trzykrotnie zawyżonej cenie. Uniknął sądu



BARON MYKOŁA WASYLKO BYŁ CZYNNY W POLITYCE PRZY RÓŻNYCH REŻYMACH

jedynie dzięki swoim koneksjom w Wiedniu.

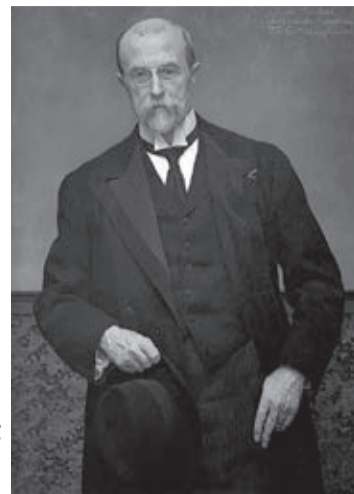
Jednocześnie, pomagał swoim ukraińskim wyborcom – przekazywał fundusze na cerkwie, otworzył gimnazjum w Wyżnicy. Uczestniczył w walkach i miał swój udział w podpisaniu pokoju w Brześciu, był pierwszym dyplomatycznym przedstawicielem ZURL w Wiedniu. Potem służył Dyrektorii URL i był ambasadorem w Szwajcarii i Niemczech.

Siczyńskiemu Wasylko nie przypadł do gustu: „Rozumny i chytry – typowy austriacki polityk. Najważniejsze dla niego to grać swoją rolę i prowadzić awanturniczą politykę. Nie posiada żadnej wiodącej idei, żadnego społeczno-historycznego celu. Polityka dla niego jest grą, nawet artystyczną, ale grą. Wasylko był takim arystokratą-karciarzem z pańskimi manierami w polityce. Tacy właśnie politycy doprowadzili Austrię do politycznego grobu”.

Ale baronowi Siczyński się spodobał. Poradził mu, by nie szukał przygód na froncie, lecz by wyjechał do Ameryki. Nawet pomógł mu z papierami.

Na wolnym kontynencie

W USA na Siczyńskiego czekał sąd, bo przybył tam nielegalnie z cudzym paszportem. Ale diaspora przyjęła go jak bohatera, zebrała pieniądze na adwokata. Jesienią 1915 roku Mirosław Siczyński wygrał proces i otrzymał zezwolenie na



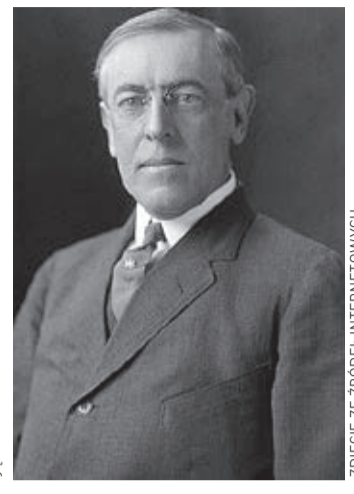
PIERWSZY PREZYDENT CZECHOSŁOWACJI TOMASZ MASARYK

zamieszkanie w USA. Jednak już wkrótce Siczyński pokłócił się z większością emigrantów i przystał do socjalistów, redagując dla nich partyjne pisma „Robotnik” i „Naród”.

Jesienią 1918 r. wziął udział w II Ukraińskim Sejmie w Waszyngtonie. Poznał tam Tomasa Masaryka, Słowaka, syna niepiśmiennego woźnicy. Według niesprawdzonej wersji biologicznego ojca chłopca był sam cesarz Franciszek Józef I. Zamieszkiwał on w pałacu, gdzie matka Masaryka była kucharką. Rodzice chcieli, aby chłopak został kowalem lub ślusarzem, ale ten wyczytał się na... profesora filozofii. Przewód doktorski obronił na temat „Samobójstwo jako zjawisko społeczne”. Odczyty wygłaszał na całym świecie i tak dotarł do USA. Jego małżonka pochodziła z Ameryki. Jej nazwisko panięńskie – Harrig – Masaryk przyjął jako drugie imię.

Masaryk znał się z Iwanem Franką i Lwem Tołstojem, w którego majątku gościł. Często był wybierany do czeskiego lub wiedeńskiego parlamentu. W czasie I wojny światowej zajął antyaustriacką pozycję. Został oskarżony o zdradę państwa i skazany na śmierć. Uciekł z kraju i utworzył Korpus czeskosłowacki z jeńców austro-węgierskich. Wśród nich było wielu mieszkańców Galicji.

Wkrótce po jego spotkaniu z Siczyńskim Czechosłowacja ogłosiła niepodległość i Masaryk



28 PREZYDENT USA, THOMAS WOODROW WILSON

był jej pierwszym prezydentem. Był bardzo popularny wśród narodu i ludzie nazywali go „ojczulkiem”. Do Ukraińców miał dobry stosunek i zezwolił na otwarcie Ukraińskiego wolnego uniwersytetu w Pradze. Na Zakarpaciu, które wówczas weszło do młodej republiki, z sentymentem wspominają ten okres.

Jako aktywnego działacza Ukraińskiej federacji socjalistycznej partii Ameryki, Siczyńskiego przyjął sam prezydent Wilson. „Przekazał mi memorandum o Galicji – wspomina Siczyński. – Okazało się, że prezydent nie orientuje się w tych sprawach i musiał radzić się z ekspertami”. Chodziło o uznanie niezależności Zachodniej Ukrainy. Polscy dyplomaci okazali się jednak sprytniejsi i Amerykanie poparli Polskę.

Thomas Woodrow Wilson był 28 prezydentem USA. Pod koniec I wojny światowej przyłączył się do wojny przeciwko Niemcom i po zwycięstwie wyprowadził swoje państwo na światowe mocarstwo. W 1919 roku był laureatem Pokojowej nagrody Nobla, a w następnym roku powołał Ligę Narodów – pierwowzór ONZ.

Siczyński uważnie śledził wydarzenia, które rozgrywały się na Ukrainie, gdzie toczyła się wojna z bolszewikami. Wspólnie z przyjaciółmi postanowił stworzyć biuro propagandy sprawy ukraińskiej. Gdy w 1919 roku do Waszyngtonu z misją dyplomatyczną URL przybył Julian Baczyński, nie mówiący po angielsku, Siczyński został jego tłumaczem. Wkrótce jednak wybuchł konflikt. „Baczyński pobierał 5000 dolarów pensji – wspomina Siczyński. – A było to więcej niż amerykańscy ministrowie. Postawiliśmy mu ultimatum, żeby zwrócił pieniądze do kasy. On nasze ultimatum i swoją odpowiedź opublikował w prasie. Działalność



MIROSLAW SICZYŃSKI BYWAŁ W BIAŁYM DOMU W WASZYNGTONIE

Baczyńskiego stała się argumentem w rękach bolszewików przeciwko idei ukraińskiego wyzwolenia i URL.

Tenże Baczyński był naszym rodakiem z Podhajeckiego rejonu na Tarnopolszczyźnie. Był adwokatem i kierował ukraińską partią socjaldemokratyczną. Przystał do ukraińskiej rewolucji i obejmował różne posady w rządach ZURL i URL. Z Waszyngtonu już do domu nie wrócił. Zamieszkał w Wiedniu i Berlinie. Sympatyzował z ZSRR i nawet chciał tam emigrować. Zatrzymano go jednak z zakazaną literaturą i rok spędził w więzieniu. Miał pseudonimy „Smutny” i „Nawiedzony”. Można do tego dodać – „Głupi”, bo w 1933 roku jednak wyjechał do Charkowa, gdzie niebawem aresztowało go OGPU i zginał w obozach.

Smutny koniec

Zakończyła się I wojna światowa i zmagania Ukrainy o niezależność. Europejskie imperia rozpadły się i mapa polityczna zmieniła się kardynalnie. O Sycylii zapomniano. Starł się działac w polityce: założył organizację „Obrona Ukrainy”, krytykował dyktatora ZURL Petruszewicza, Petlurę i polonofilów. Ta działalność pieniędzy mu jednak nie przynosiła, a żyć za coś trzeba było.

Mirosław ożenił się i osiadł w miejscowości Rochester. Wykładał w prywatnej szkole, otrzymując 80-100 dol. miesięcznie – zarobek robotnika niewykwalifikowanego – i to nieregularnie. Aby utrzymać rodzinę, jeździł z odczytami do ukraińskich organizacji robotniczych. W 1927 roku do Sycylińskiego przyjechał

dziennikarz Mykoła Szapował z Czechosłowacji.

„Na Princeton Street jest mały domek – pisał Szapował. – Jest wiele takich domków robotniczych, ale ten jest mniejszy i bardziej ubogi. Domek jest piętrowy, 3 pokoje i kuchnia. Kuchnia pełni również funkcję jadalni. W domu mieszka 5 osób: pani Batrak i dwóch jej synów – robotników w fabryce, córka – żona towarzysza Sycylińskiego i on.

Gdzie jest jego pokój? Po krętych schodach wchodzimy na strych. Tam, na zwykłym strychu jest pokój jego i jednego ze szwagrów. Sufitu nie ma, sam dach i dwie ściany z cienkich deszczulek. Jedno małe okienko. Pod jedną ze ścian niewielki stolik do pisania, a przy nim jedno krzesło. Pod ścianą wąskie żelazne łóżko, pod drugą ścianą – łóżko szwagra. Cały strych zarzucony był

ukraińskimi i angielskimi książkami. Na stole stała maszyna do pisania, a na ścianach – mapy i portrety. Na drucie wisi żarówka bez abażura”.

Z tego opisu Szapowała wieje biedą. Interesujące jest, dlaczego Sycyliński spał na strychu ze szwagrem, a nie na parterze z żoną? Na to dziennikarz odpowiedzi nie daje.

Prawdopodobnie brak pieniędzy zmusił Sycylińskiego do zbliżenia się z komunistami. Przypuszczalnie, został nawet zwerbowany przez sowieckie służby specjalne. Sycyliński raptem „polubił” bolszewików, stanął na czele Towarzystwa

przyjaźni z ZSRR i jeździł do Połtawy.

Po wojnie dwukrotnie odwiedził Lwów – w 1959 i 1968. Był przyjmowany bardzo serdecznie, nawet przez pierwszego sekretarza obkomu. Istnieje legenda, że powiedział pierwszemu komunistycznemu obwodowi: „A wiecie, hrabia Potocki też siedział w tym gabinecie, i nawet stół stał tak samo”, na co sekretarz aż się zakrztusił.

Zakończył życie w domu starców w Detroit. Syn mieszkał daleko i ojca nie odwiedzał, a jedynie pisał. Miał łóżko w czteroosobowym pokoju, niedośłyszał i niedowidział. Siostry nazywały go „Profesor”.

Wspominał, że w Stanisławowskiej „Dąbrowie” karmiono lepiej niż w domu starców. Zmarł 16 marca 1979 roku w wieku 93 lat.

Uroczystości z okazji 103. rocznicy Niepodległości Polski

Pod koniec listopada br. Polskie Towarzystwo Kulturalno-oświatowe „Odrodzenie” w Drohobyczu obchodziło ważną dla wszystkich Polaków datę – 103 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości i 230 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Uroczysty koncert odbył się w sali biblioteki im. W. Czornowota. Projekt „Dla Niepodległości – kontynuacja” został zrealizowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Uroczystości rozpoczęto od wysłuchania hymnów Polski i Ukrainy. Następnie wspomniano bohaterów, którzy oddali swoje życie za wolność Ojczyzny. Pamięć o nich na zawsze pozostaje w sercach kolejnych pokoleń.

Maria Galas, prezes Towarzystwa „Odrodzenie”, powitała zebranych słowami: „Szczere witam drodzy goście i przyjaciele! Obowiązkiem każdego z nas jest pamiętać o ważnych datach w historii swego narodu. Dzień Niepodległości jest wielkim świętem wszystkich Polaków! Każde państwo ma swoją drogę do Niepodległości. Dla Polski ta droga nie była łatwa. Cześć i chwała bohaterom-patriotom, którzy podarowali nam życie w pokoju!”.

Prowadzący program koncertowo-artystyczny absolwent sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego w Drohobyczu, obecnie aktor teatru dramatycznego Mikołaj Kozak powiedział: „Wolność i niepodległość nie są nam dane na zawsze. Należy je wciąż zdobywać i podtrzymywać. Płacimy za nie wysoką cenę – życie!”. Program koncertowy wypełniał temat patriotyczny, ilustrowany tematycznymi prezentacjami multimedialnymi. Zebrani mogli zobaczyć wybitne wydarzenia w historii Polski: zaczynając od bitwy pod



Grunwaldem, poprzez powstanie Kościuszki, listopadowe, styczniowe i inne zmagania narodu polskiego o wolność. Połączenie patriotycznej poezji i muzyki stworzyło świąteczną atmosferę. Pośród innych utworów wybitnych Polaków zabrzmiały strofy poezji Marii Konopnickiej:

Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła

W polskiej mnie mowie pacierza uczyla.

Ojczyzna moja – to ten duch narodu
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Ze szczególnym skupieniem publiczność wysłuchała polskiej poezji w wykonaniu Haliny Makarenko i Haliny Kozak. Ileż miłości do ojczyzny trzeba mieć,

aby wystawić to we wspaniałych wierszach, stanowiących swego rodzaju symbol polskiej kultury. Słowo poetyckie wplotło się również w muzykę. Pieśń „Tam, w moim kraju...” do słów Marii Konopnickiej wykonała profesor Drohobyckiego liceum muzycznego Maria Gew. Kraj ojczysty, chociaż odległy, zawsze pozostaje w sercu. W tymże wykonaniu zebrani usłyszeli pieśń patriotyczną „Rozkwitały pąki białych róż”. Solista Igor Lewicki, absolwent sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego w Drohobyczu, obecnie

student liceum muzycznego, wykonał pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Zespół wokalny „Odrodzenie”, działający przy Towarzystwie pod kierownictwem Olgi Tomaszuk wykonał wiązankę znanych pieśni polskich: „Polskie kwiaty”, „Przybyli ułani”, „Być może”. W koncercie uczestniczył również duet bandurzystek liceum muzycznego Uliana Gubicka i Sabina Caruk. Wykonały utwór S. Moniuszki „Prząśniczka”. Wystąpili również profesorowie liceum Halina Kozak (akordeon) i Natalia Kruczenkova (skrzypce). Ozdobą części artystycznej był znany na Ukrainie i Polsce zespół mandolinistów z Truskawca „Lesne kwiaty” pod kierownictwem Lucyny Nielipy.

Całość spotkania przenikał duch patriotyzmu, uniesienia, wdzięczności za odzyskaną niepodległość i pragnienia kontynuacji tradycji.

Na zakończenie Maria Galas podziękowała wszystkim uczestnikom i wykonawcom i zaznaczyła: „Teraz sprawą młodego pokolenia jest obrona naszej niepodległości i wolności. Językiem muzyki, sztuki i kultury – tworzymy dziś historię. Jest to wielka rzecz i odpowiedzialność dla każdego Polaka!”.

Wszyscy wykonawcy otrzymali pamiątkowe dyplomy-podziękowania i prezenty. Po koncercie nastrój patriotyzmu nie opuszczał zebranych podczas rozmów. To szczególne odczucie, gdy jesteś sercem w swojej Ojczyźnie, bo to z serca bierze Ona swój początek.

MARIA GEW
DROHOBYCKIE LICEUM MUZYCZNE
IM. W. BARWIŃSKIEGO





O litewskiej spuściźnie kulturalnej na Ukrainie

„Wędrówka przez miejsca dziedzictwa litewskiego na Ukrainie” – przewodnik turystyczny pod tym tytułem wydała organizacja społeczna „East European Cooperation” w ramach projektu, zrealizowanego przy wsparciu Rady Kultury Litwy i Konsulatu honorowego Litwy we Lwowie.

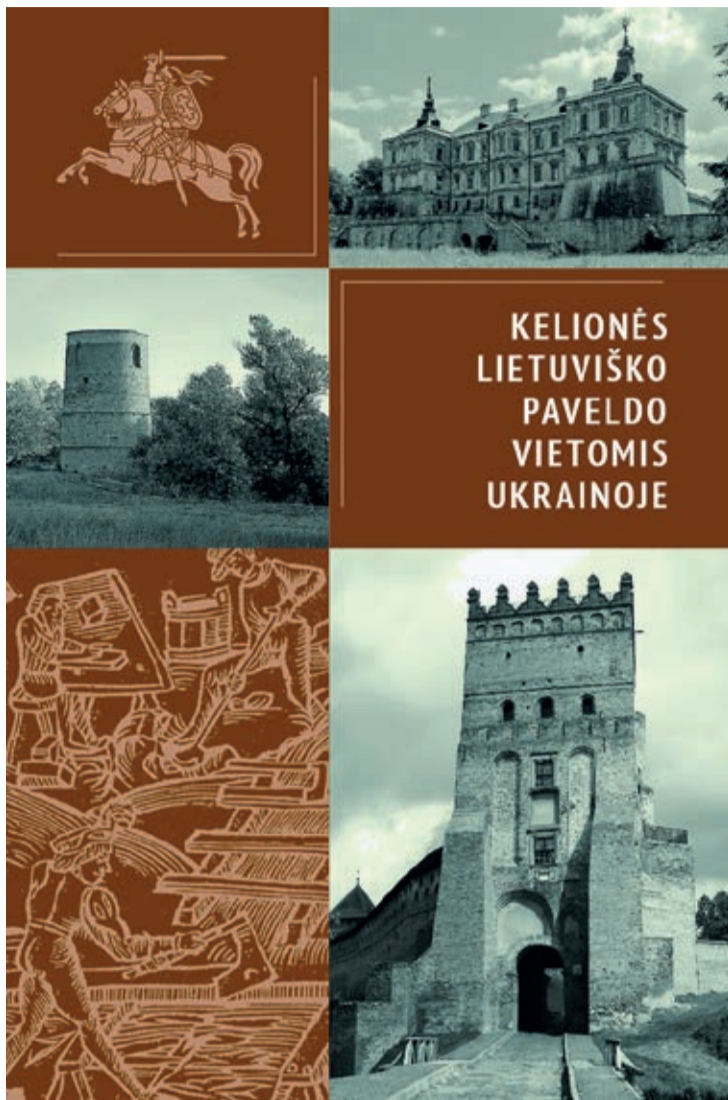
KONSTANTY CZAWAGA

– Jest to pierwsza próba zebrania materiału historycznego o ważnej dla Litwy spuściźnie na Ukrainie w jedną kompletną publikację – powiedziała Czytelniczka Kuriera Galicyjskiego Beatrice Beliaciv, dyrektor tej organizacji i kierownik projektu. – W taki sposób staramy się popularyzować nieznane szerszym kręgom obiekty historyczne, odkryć ich prawdziwą wartość historyczną. Stanie się to instrumentem do poparcia rozwoju potencjału turystycznego różnych regionów Ukrainy, a także przyciągnie uwagę społeczeństwa litewskiego i ukraińskiego do kwestii ochrony wspólnej spuściźnie historycznej i zachowania jej dla przyszłych pokoleń.

Beatrice Beliaciv opowiedziała o działalności organizacji East European Cooperation.

– Założona została w 2015 roku na Litwie i jej zadaniem jest współpraca z muzeami, fundacjami kultury, instytucjami naukowo-badawczymi. East European Cooperation realizuje projekty, skierowane na zachowanie litewskiej spuściźnie kulturalno-historycznej na terenach Ukrainy. W taki sposób stara się wypełnić białe plamy wspólnej pamięci historycznej obu krajów – podkreśla pani Beatrice.

– Dziś coraz częściej obserwujemy wzrost społecznego zainteresowania własną pamięcią historyczną i spuścizną kulturalną – mówi dalej Beatrice Beliaciv. – Po raz kolejny przerzucamy karty przeszłości i staramy się przeanalizować wydarzenia historyczne. Dlaczego jest to ważne? Przede wszystkim dlatego, że studiując wydarzenia historyczne, koncentrujemy się nie na przeszłości, lecz na tym, co pozostało i dotyczy dnia dzisiejszego. Kierujemy się głównie do spuściźnie historycznej, będącej fundamentem współczesnej kultury każdego narodu. Ta spuściźna jest również podstawą światowej koncepcji turystyki, która we współczesnym europejskim pojęciu gwarantuje jej zachowanie. Jednak, żadna kultura, jak i jej spuściźna, nie jest jednorodną i izolowaną. Przeważnie jest to wynik działania kilku historycznych epok i współdziałania różnych tradycji. Nasz projekt badań, aktualizacji i popularyzacji litewskiej spuściźnie kulturalnej na Ukrainie połączył różne organizacje społeczne i grupy ekspertów obu państw. Dzięki temu miały miejsce badania naukowe zabytków architektury okresu Księstwa Litewskiego na Ukrainie. W muzeach i archiwach odszukano wiele materiałów, odkrywających nieznane wcześniej okoliczności. Naszym celem jest pokazanie wspólnego kontekstu historycznego na terenach Ukrainy i umieszczenie go w narodowej spuściźnie obu państw. Aktualizowano obiekty litewskiej spuściźnie kulturalnej i historycznej takie jak groby uczestników powstania styczniowego we Lwowie. We współpracy z naszymi partnerami otwarte zostały ekspozycje dotyczące książąt Koriatiowiczów i ich działalności w Mukaczowie



w Kamieńcu Podolskim. Opracowaliśmy trasy turystyczne jako podstawy przyszłych Szlaków Kulturowych Europy: „Trasa księcia Feodora Koriatiowicza” i „Trasa historyczna Tatarów Krymskich z Krymu na Litwę”. Na podstawie badań naukowych uzupełniliśmy informacje w encyklopedii publicznej Wikipedii, nawiązaliśmy umowy z regionalnymi centrami turystycznymi w celu poszerzenia propozycji tras turystycznych i liczby zabytków na tych trasach – stwierdza Beatrice Beliaciv.

W przewodniku wykorzystano materiały zebrane przez naukowców w ciągu ostatnich pięciu lat. Dr Swietłana Bilajewa z Instytutu Archeologii Ukrainiejskiej Akademii Nauk, prowadząca badania archeologiczne w miejscowości Tiaginka w obw. chersońskim odnalazła na wyspie w miejscu zlewiska rzek Tiaginki i Dniepru resztki fortyfikacji z przełomu XIV-XV wieków, którą książę Witold wybudował tam dla ochrony południowych rubieży Wielkiego Księstwa Litewskiego i szlaków handlowych z Morza Czarnego do krajów Bałtyckich. Jak twierdzi historyk, kontryforty tej fortecy są podobne do tych w zamku w Trokach na Litwie, a piętrowa wieża ma analogiczną konstrukcję, jaką widać w tradycjach zamków w Polsce, na Białorusi i Litwie. Wzdłuż południowego muru fortecy odnaleziono bełty kusz, analogiczne do litewskich z tego okresu, a również nakładki na skórzanę torbę – prawdopodobnie kupców lub handlowców. Ważne są również świadectwa kontaktów z Polską już w początkowym okresie istnienia fortecy – znaleziono polskie monety Władysława Warneńczyka (1434-1444) i Zygmunta III. Znalaziono wiele dowodów świadczących o intensywnym handlu ze Wschodem. Kompleks Tiaginia posiada nadzwyczajne znaczenie dla nowego spojrzenia na procesy historyczne.

– Te znaleziska na południu Ukrainy świadczą o obecności

Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ruskiego i jednocześnie sprostowują ideę „dzikiego pola” z historiografii radzieckiej – stwierdziła Swietłana Bilajewa.

Podczas kompletowania materiałów na Polesiu, Ziemi Kijowskiej, Siewierskiej i Połtawskiej uczestnicy projektu przeanalizowali losy dawnych zabytków litewskich. Na przykład w Owrużu na Żytomierszczyźnie w miejscu dawnego zamku w czasach Rzeczypospolitej w XVII wieku wybudowano kościół jezuitów. Świątynia później służyła grekokatolikom i prawosławnym, aż do jej zniszczenia przez komunistów w latach 1930. Obecnie został wybudowany tam nowy sobór prawosławny.

Opracowując przewodnik wykorzystano książki historyka, dr Borysa Czerkasa z Instytutu historii Ukrainy NAN, w których opisuje on badania nad historią Czernihowa. Dowiadujemy się, że miasto położone na północnym wschodzie od Kijowa nad rzeką Desną było od dawna książęcą stolicą tych ziem, noszącą nazwę Siewierszczyzna. W czasach nawały mongolskiej miasto utraciło swe znaczenie i podupadło wskutek przeniesienia stolicy regionu do Briańska. Miasto odzyskało swe znaczenie w czasach panowania książąt Gedyminowiczów, szczególnie zaś rozwój osiągnęło w czasach księcia Świdrygały, który podniósł go do stopnia miast królewskich. W tym właśnie okresie wojowie z Czernihowa pod sztandarami Wielkiego Księstwa Litewskiego walczyli z krzyżakami. W XIV-XV wiekach następuje okres intensywnej rozbudowy miasta. W czasie panowania Gedyminowiczów na podwalinach starych fortyfikacji odnowiono czernihowski zamek obronny. Po okresie pobytu w mieście wojsk Moskowi fortca została odnowiona w czasach Rzeczypospolitej i długo służyła później kozakom.



WYKOPALIŠKA TIAHIŃ

Borys Czerkas zwrócił również uwagę na Sobór św. Trójcy w Czernihowie, uważany za budowlę z okresu państwa kozackiego. Świątynia została zaprojektowana przez architekta z Wilna Jana Zauera (Zaorowicza, Zahora). Litewski architekt połączył tu wpływy północnoeuropejskiej sztuki i tradycji ukraińskiego baroku. Budowę świątyni fundował Iwan Mazepa, jej budowę rozpoczęto w 1679 roku. Ten sam architekt projektował również szereg innych obiektów na tych terenach, jak np. Mgarski klasztor Przemienienia Pańskiego w obecnym obw. połtawskim. Jak twierdzi dr Czerkas – „świątynia unosi się nad ziemią, łącząc świat bałtycki i stepowy, pokazując zwycięstwo osiadłej cywilizacji europejskiej nad koczowniczą stepową”.

Nad rzeką Desna leży również miasto Nowogród Siewierski, który w okresie Rusi Kijowskiej był książęcą stolicą. Jak opisuje Borys Czerkas, wraz z przejściem tych ziem przez Gedyminowiczów ich włodarzem został książę Korybut, syn Olgierda. Wojowie z tego miasta brali udział we wszystkich wojnach, prowadzonych przez Księstwo Litewskie. W okresie Rzeczypospolitej wybudowano tu męski klasztor Przemienienia Pańskiego. W XVII-XVIII wieku otrzymał on kształt, który zachował się do naszych czasów. Ten obronny klasztor jest przykładem obronnych obiektów sakralnych tego okresu.

Szczególne miejsce w przewodniku poświęcone jest Kijowowi, jednemu z centrów Wielkiego Księstwa Litewskiego, ziem leżących obecnie na terenach współczesnej Ukrainy. Rządy sprawowała tam część rodu Gedyminowiczów – Włodzimierzowicze. Kroniki z tamtych czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego Witolda tytułują jako księcia litewskiego i kijowskiego. Zamek kijowski z tamtego okresu stał od 1362 roku do początku XVIII wieku. Jako budowla z okresu litewskiego nosi wśród ludu taką nazwę – „Litewski”. Sobór Wniebowstąpienia NMP – centralna świątynia Ławry Kijowo-Pieczerskiej – była miejscem pochówku książąt litewskich. Najbardziej znany wśród nich był książę, hetman i wybitny wódz Konstanty Ostrogski.

Jednak najwięcej obiektów spuściźnie litewskiej znajduje się na Wołyniu i Podolu. Jednym z nich jest znany zamek Lubarta w Łucku. Niedaleko stąd leży zachowany do dziś zamek w Ołyce książąt Radziwiłłów – jednego z najpotężniejszych rodów litewskich i Rzeczypospolitej. W obw. rówieńskim mamy zamki i pałace w takich miejscowościach jak: Ostróg, Międzyrzecz, Dubno, Kozrec. W obw. chmielnickim zachowały się zabytki w Starokonstantynowie, Zastawiu, Międzybożu, Latyczowie i, naturalnie, Kamieniec Podolski. W obw. tarnopolskim jest to przede wszystkim rodowe gniazdo Koriatiowiczów-Wisniowieckich – Wisniowiec, gdzie zachowała się wzniesiona w czasach litewskich

w 1531 roku cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego. W 2016 roku strona litewska przekazała do muzeum w pałacu w Wiśniowcu na stałą ekspozycję portrety książąt Wiśniowieckich. W obw. tarnopolskim zabytki litewskiej kultury możemy zobaczyć w Krzemieńcu, Skale Podolskiej. Powstanie i rozwój miasta Winnicy również przypada na czasy panowania tu książąt Koriatiowiczów. Dziś większość obiektów z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego można obejrzeć jedynie na obrazach z tamtych czasów. Zachowały się tu jedynie zabudowania klasztorów dominikanów, franciszkanów i jezuitów.

Projekt zwraca uwagę również na działaczy kultury pochodzenia litewskiego. Fundamentem zbiorów dzisiejszego Muzeum sztuki im. Olesksija Szowkunienka w Chersoniu są zbiory sztuki pięknej, założone przez działacza kultury, mecenasa i kolekcjonera księcia Mikołaja Giedroycia (1853-1933), przedstawiciela starego rodu litewskiego. Zebrał on kolekcję najbardziej znanych malarzy i wspierał finansowo nieznanymi początkujących artystów. Zapoczątkował wystawy objazdowe. Dzięki niemu powstały również zbiory dzieł sztuki w Mikołajowie, Mariupolu, Dnieprze, Sumach i na Krymie. W 1930 roku został aresztowany przez NKWD, jego majątek skonfiskowano. Zmarł w biedzie, obecnie uczczony jest w kilku tablicach pamiątkowych.

We wspomnianym Muzeum w Chersoniu zachowały się dzieła 49 malarzy litewskich, w tym tak znanych, jak Augustinas Savickas i jego syn Raimondas Savickas. Natomiast w Chersońskim muzeum krajoznawczym przechowywana jest „Ewangelia”, wydrukowana w 1600 r. w Wilnie.

W przewodniku nie zapomniano i o litewskiej spuściźnie we Lwowie i Ziemi Lwowskiej, ale dokładnie materiał o tym przekazał Czytelniczka Kuriera Galicyjskiego w kolejnych numerach

Na zakończenie rozmowy Beatrice Beliaciv sprezentowała redakcji oryginalne wydanie informacyjne o komnacie pamięci Teodora Koriatiowicza, która została przed trzema laty otwarta na zamku w Mukaczowie na Zakarpaciu.

Znany litewski historyk prof. Alfredas Bumblauskas we wstępie do tego wydania podkreślił:

– Gdy mówimy o okresie Teodora Koriatiowicza w Mukaczowie, nie zawsze uświadamiamy, że mowa tu o Litwie, ponieważ nie jest to Wielkie Księstwo Litewskie, lecz historyczne tereny Węgier. Mówimy jednak o czasach Witolda Wielkiego, do którego z szacunkiem odnosi się zarówno Litwa, jak i Ukraina. Właśnie od tego momentu rozpoczyna się wspólna spuściźna historyczna dwóch narodów. Czasy te ważne są też i z tego powodu, że świadczą o wspólnej drodze Litwy i Ukrainy do Europy – zaznacza prof. Bumblauskas.

Polska rzeźba w zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki

Literatura z historii sztuki lwowskiej i muzealnictwo lwowskie wzbogaciło się o jeszcze jedną niezwykle cenną publikację. Jest to Katalog zbiorów „Rzeźby polskiej i z Polską związanej – wiek XIX-XX w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki imienia B. Woźnickiego” pióra Igora Chomyna, znanego lwowskiego muzealnika i historyka sztuki.

JURIJ SMIRNOW

Jest to monumentalna praca naukowa, która zawiera ponad 540 stron naukowego tekstu i kolorowych ilustracji. W nowej publikacji Igor Chomyn, kustosz i główny inwentaryzator Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, kontynuuje swoją pracę inwentaryzacji bogatych zbiorów galerii lwowskiej, rozpoczętą publikacją w 2015 roku dwutomowego dzieła pt. „Katalog plaket, medalionów i medali polskich i z Polską związanych w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki” obejmującej 1245 zabytków. W nowej pracy naukowej I. Chomyn prezentuje kolekcję rzeźby polskiej w XIX i pierwszej połowie XX stulecia w liczbie 238 obiektów. Wydawcą „Katalogu rzeźby polskiej...” jest Stowarzyszenie Oświaty i Kultury Polskiej w Krakowie, zaś praca powstała pod redakcją znanego krakowskiego uczonego Jerzego T. Petrusa. Wydanie katalogu dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Instytucją zarządzającą tym Programem występuje warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

Jak napisał Jerzy T. Petrus: „Katalog jest jednym z licznych owoców trwającej od wielu lat współpracy polskich i ukraińskich historyków sztuki oraz muzealników. We Lwowie inicjatorem i patronem w tej dziedzinie był Borys Woźnicki, wieloletni dyrektor Lwowskiej Galerii, która obecnie nosi jego imię”.

Warto podkreślić, że katalog został wydany w dwóch językach – polskim i ukraińskim. Wydanie wyróżnia wysoki standard druku – papier kredowy, zdjęcia kolorowe autorstwa wybitnego lwowskiego fotografa śp. Illi Lewina, a także Ołeny Subacz. Wysokiej klasy projekt graficzny wydania i projekt okładki autorstwa Anny Hałuniewicz.



Zbiór rzeźb Lwowskiej Galerii Sztuki obejmuje dzieła znanych polskich artystów, wykształconych w murach Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, jak również w znanych centrach kultury Europy Zachodniej, którzy znaczną część swego życia i twórczości związani byli ze Lwowem.

Wśród rzeźbiarzy wymienimy nazwiska Tadeusza Barącza, Tadeusza Błotnickiego, Luny Drexlerówny, Parysa Filippiego, Janiny Reichert-Toth, Jadwigi Horodyskiej. Tematycznie przeważają rzeźby portretowe, ale też rzeźba sakralna, modele pomników i nagrobków przeznaczonych dla lwowskich placów czy też Cmentarza Łyczakowskiego.

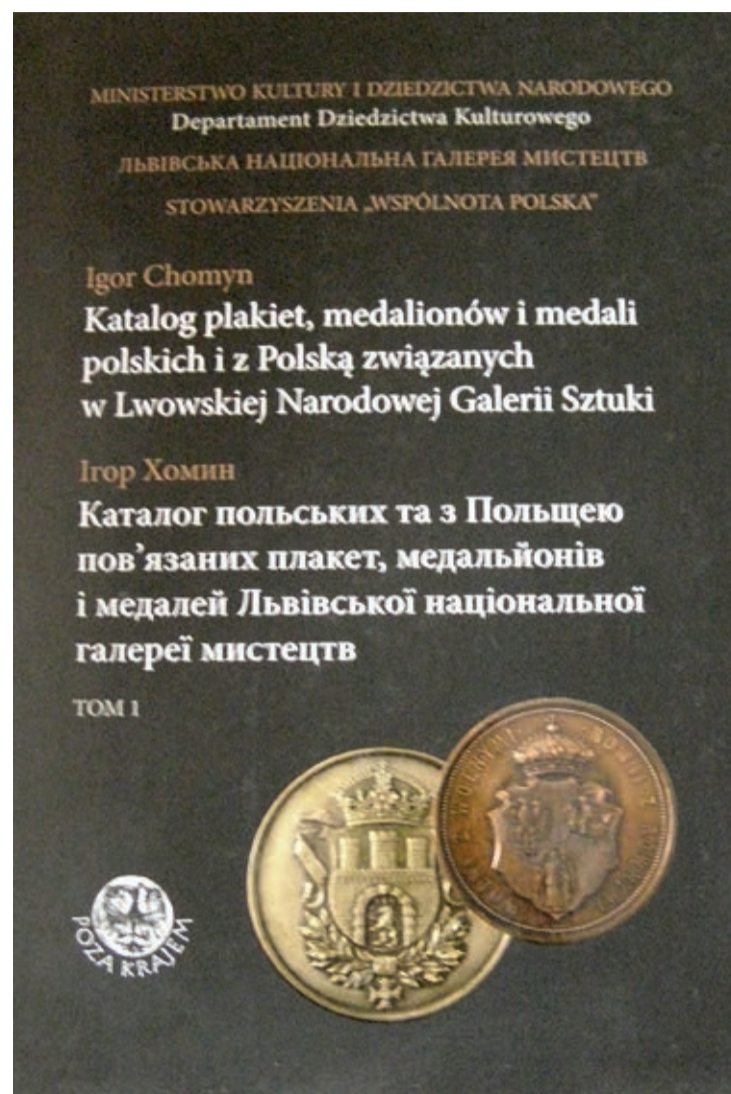
Tak różnorodny zespół rzeźb powstał w rezultacie połączenia zbiorów kilku przedwojennych lwowskich muzeów, instytucji i osób prywatnych. Tak radykalne posunięcia zostały wprowadzone w życie przez władzę sowiecką, która nie szanowała i nie ceniła wielowiekowego dorobku lwowskich mecenatów i muzealników i w latach 1939-1941 przekształciła lwowskie zbiory dzieł sztuki według własnych zasad ideologicznych i własnej mentalności. Dlatego we współczesnej kolekcji Lwowskiej Galerii sztuki są dzieła nie tylko ze zbiorów Galerii Narodowej Miasta Lwowa, „której obecna lwowska instytucja muzealna jest kontynuatką”,

ale też z bezmyślnie zlikwidowanego Muzeum Księżąt Lubomirskich, czy zbiorów Bolesława Orzechowicza, tworzących oddział Muzeum Narodowego im. Króla Jana III Sobieskiego, które też nie przeżyło w przedwojennych kształtach i padło ofiarą działalności czerwonych komisarzy.

Jeszcze bardziej tragicznymi były losy kolekcji prywatnych, które zostały po prostu znacjonalizowane i rozparcelowane po różnych muzeach, przy czym część dzieł sztuki po prostu zginęła. Niektóre osoby prywatne przekazywały swoje zbiory do muzeów w depozyt mając nadzieję odzyskać je po wojnie, co jednak nigdy nie nastąpiło, zaś niejedni właściciele zginęli na Syberii, w Kazachstanie lub w Katyniu.

W latach powojennych w kolekcji Lwowskiej Galerii Sztuki gromadzono również dzieła sztuki z zamkniętych przez władzę sowiecką kościołów, a nawet rodzinnych kaplic.

W ten sposób w zbiorach galerii znajdujemy np. rzeźby z kościoła św. Marii Magdaleny (marmurowy pomnik Marii Mikolaschowej) czy kościółka Matki Boskiej Gromnicznej (alabastrowy ołtarz, dzieło Jadwigi Horodyskiej, który powstał w alabastrowni księżąt Czartoryskich w Żurawnie). Autorstwa Jadwigi Horodyskiej jest też piękna alabastrowa postać św. Stanisława Kostki, która również pochodzi z tegoż kościoła.



Autor katalogu kustosz Igor Chomyn szczególną uwagę zwrócił na grupę modeli pomników i nagrobków. Część z nich nigdy nie była zrealizowana, część została wykonana w nieco innych kształtach „pozwalających niekiedy na śledzenie procesu twórczego” artystów. Jeszcze bardziej ciekawe są projekty konkursowe, które nie doczekały się realizacji.

W zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki znajdują się modele pomników Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Tadeusza Kościuszki, Józefa Korzeniowskiego, a także pomnika lotników amerykańskich i pomnika ofiar Talerhofu. Wśród projektów na pewno najbardziej znany szerokiej publiczności jest model popiersia Marii Konopnickiej autorstwa Luny Drexlerówny przeznaczony na pomnik na grobie wybitnej poetki.

Pomnik został odsłonięty w 1935 roku na Cmentarzu Łyczakowskim, ale został zniszczony w czasie II wojny światowej. Dzięki modelowi z Galerii Sztuki popiersie zostało zrekonstruowane w 1950 roku przez ukraińskiego rzeźbiarza Wołodymyra Skołozdrę.

We wstępie do katalogu Igor Chomyn pisze, że „celem publikacji jest wypełnienie luki w wiedzy o zabytkach prezentujących jedną z dziedzin twórczości artystycznej, zgromadzonych w największej lwowskiej instytucji muzealnej. Kolekcja ta jest stosunkowo mało znana zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Tylko znikoma jej część trafiła do stałych ekspozycji Galerii we Lwowie oraz do jej działów w Olesku i Złoczowie. Prezentacja zasobu muzealnego Galerii ma również za zadanie wyjaśnienie obiegowych opinii o jej zawartości i liczebności”.

Na łamach prezentowanego katalogu autor złożył podziękowania ludziom i instytucjom, bez których z pewnością to dzieło być może nigdy by nie powstało.

Autor serdecznie podziękował pracownikom Departamentu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w MKiDN śp. dyrektorowi Jackowi Milerowi, Dorocie Janiszewskiej-Jakubiak oraz Michałowi Michalskiemu, a także Jerzemu T. Petrusowi, byłemu wicedyrektorowi Zamku Królewskiego na Wawelu.

Ze swojej strony życzymy autorowi Igorowi Chomynowi twórczego natchnienia w dalszej pracy nad następnymi publikacjami poświęconymi zbiorom Lwowskiej Galerii Sztuki. Mamy również nadzieję, że przykład Igora Chomyna zainteresuje pracowników naukowych innych muzeów lwowskich i z czasem powstaną również katalogi cennych dzieł sztuki i historii zgromadzonych w ich cennych zbiorach.



Narciarstwo w Karpatach



ZAWODY NARCIARSKIE O PUCHAR CZARNOGÓRY W WOROCHCIE. WYŚCIG NA 12 KM. 22 LUTEGO 1936 R.

Tym razem odkrywamy na nowo zapomniane karty historii narciarstwa w Karpatach. Spadł pierwszy śnieg i wielu jest chętnych przejechać się po starych i nowych trasach. Historia zawodowego narciarstwa na tych terenach liczy nie jedno dziesięciolecie.

PETRO HAWRYŁYSZYN
ROMAN CZORNEŃKI

Wśród źródeł na ten temat warto przytoczyć książkę „Turystyka i uzdrowiska Galicji”, autorstwa profesora wydziału turystyki Przykarpackiego Uniwersytetu im. W. Stefanyka Wołodymyra Kłapczuka. Również profesor Stanisław Nicieja z Uniwersytetu Opolskiego poświęcił tej tematyce niemało miejsca w II tomie słynnej serii „Kresowej Atlantyd”.

Pierwsze rysunki, przedstawiające narciarzy odnaleziono na skałach wybrzeży Arktyki. Widoczni są na nich myśliwi na nartach, goniący zwierzynę. Dawni narciarze jeździli z jednym kijkiem, a raczej pałką, trzymając ją jak przysłowiowa Baba Jaga miotłę. Fachowcy są zdania, że te naskalne rysunki mają około czterech tysięcy lat. Pierwsze narty „oswoili” mieszkańcy Skandynawii. Po raz pierwszy narty wspomina się w eposie Edda, spisany o wiele później niż się pojawiła jego ustna forma. Jedną z sag eposu opowiada o życiu okrutnego norweskiego króla Geralda III Gardrade (1015–1066). Za najlepszego narciarza królestwa uważano, naturalnie, samego króla. Temu, kto miał nieostrożność zwyciężyć króla w zawodach, władca proponował o wiele trudniejszą trasę. Gość, jadąc nieznanym szlakiem, po pierwszym zakręcie spadał w przepaść. W ten sposób król zostawał zwycięzcą przez wiele lat. W historii Gerald II miał przydomek Gardrade – bezlitosny, okrutny.

Co się tyczy Huculów, nie znali oni nart do czasów Austro-Węgier. Zostały tu sprowadzone, jak i wiele innych rzeczy, w wyniku aktywnej modernizacji życia. Na przykład – trasa kolejowa Stanisławów–Woronienka, przełożona w 1894 roku,

odkryła wcześniej nieznaną teren Huculszczyzny. Władze imperium miały zamiar połączyć Galicję Wschodnią z Węgrami, by otrzymać dostęp do olbrzymich wówczas zapasów drewna w Karpatach. Trasa kolejowa znacznie ułatwiła dostęp do gór i doprowadziła do rozwoju turystyki rekreacyjnej. Zaczęto budować pensjonaty i wille dla kuracjuszy, szczególnie dla chorych na gruźlicę, szerzącą się wówczas wśród ludności. Setki takich pensjonatów pojawiło się w Worochcie, Jaremczu, Tatarowie, Mikuliczynie, Jamnie i innych miejscowościach. Co roku wypoczywało tu blisko 10 tys. osób. Drukowano mapy terenu i przewodniki po górach. Do tych, którzy przecierali tu szlaki turystyczne należeli Mychajło Kociubiński, Lesia Ukrainka, Wasyl Stefanyk, Olga Kobyłańska, Iwan Franko, Mychajło Hruszewski i inni.

Największym towarzystwem turystycznym było wówczas Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT), powstałe w Krakowie w 1873 roku. Rozwijało się intensywnie i w latach 1930. liczyło już blisko 18 tys. członków i miało 30 niezależnych oddziałów. Na terenach Huculszczyzny był oddział w Stanisławowie z filiami w Bytkowie, Worochcie, Delatynie, Dolinie, Kałuszu, Mikuliczynie, Nadwórnej, Sopotwinie i Jaremczu oraz delegatury w Rafajłowej i Porohach. Był też oddział w Kołomyi z filiami w Kosowie, Jabłonowej, Kutach i Żabim. Członkowie PTT mieli prawo wolnego pobytu w schroniskach, swobodnego poruszania się po terenach przygranicznych (konieczne było posiadanie zaświadczenie ze zdjęciem) oraz przebywać w lasach państwowych, darmowo otrzymywać organ Towarzystwa „Wierchy” i kwartalnika „Przegląd turystyczny”. Mieli prawo również do zniżek przy zwiedzaniu pieczar w miejscowości Krywcz na Podolu. W razie opłaty 2,5 złotego uzyskiwali prawo ulgowego pobytu w schroniskach Polskiego Klubu Narciarskiego.

Drugą organizacją – Karpackie Towarzystwo Narciarskie (KTN) z centrum we Lwowie – odpowiadała konkretnie za zimowy odpoczynek, mając schronisko na 80 miejsc w Sławsku. Rozwojem

narciarstwa zajmowały się inne stowarzyszenia: Przemyskie Towarzystwo Narciarskie, sekcja narciarska Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogon”, sekcja narciarska I Lwowskiego Klubu Sportowego „Czarni”, sekcja narciarska Akademickiego Sportowego Klubu w Warszawie, Towarzystwo Rozwoju Narciarstwa w Krakowie, Klub Polskich Towarzystw Turystycznych w Warszawie.

Warto również zaznaczyć, że Klub Czechosłowackich Turystów (KCST) w Pradze miał swoje filie na Zakarpaciu: Podkarpatoruska Żupa Turystyczna w Użhorodzie, oddziały KCST w Mukaczewie i Rachowie.

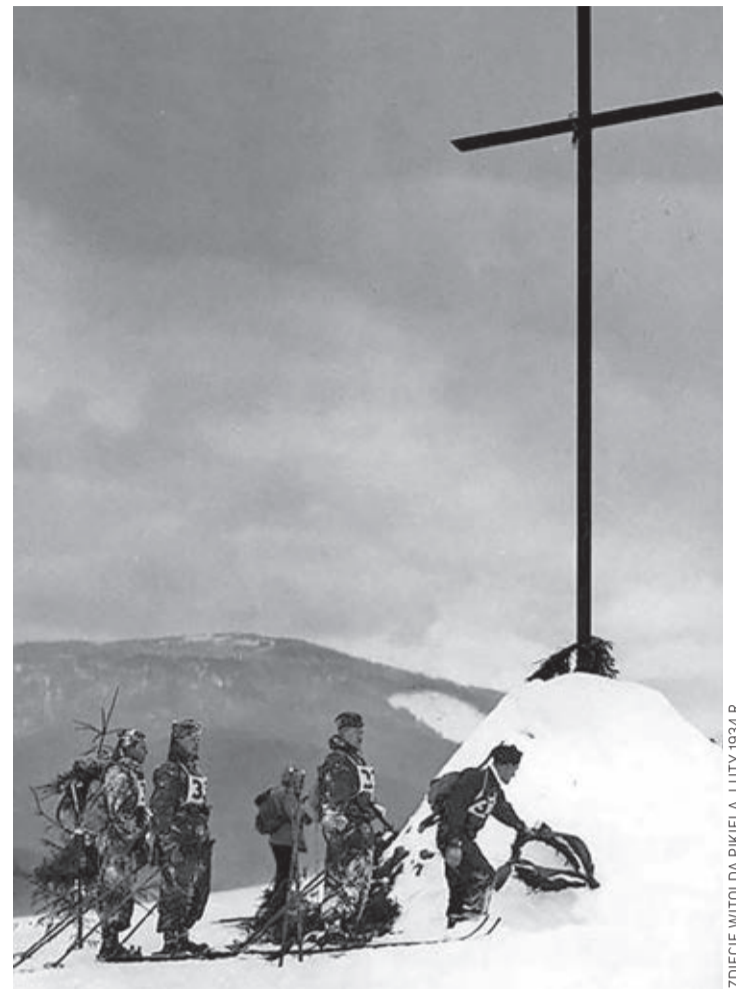
20 maja 1910 roku w Stanisławowie założono Towarzystwo „Czarnohora”, stawiające sobie za cel lepsze poznanie kraju, gór Galicji, Bukowiny, Alp i Tatr. Prowadzono agitację wśród turystów i badaczy przyrody oraz współpracowano z NTSz we Lwowie.

Pierwsza wojna światowa przerwała rozwój turystyki, przerwały swoją działalność towarzystwa turystyczne, oraz dokonano szkód materialnych – zniszczono mosty kolejowe (w tym słynny wiadukt w Jaremczu), spalono schroniska.

Po wojnie ruch turystyczny odnowił się i stał się bardziej zorganizowany. W okresie międzywojennym Jaremcze i Worochta weszły do listy zimowych kurortów Polski, konkurując nawet z Zakopanem w Tatrach. Rozwój tych miejscowości był możliwy dzięki dotacjom, płynącym z Warszawy przez Towarzystwo Miłośników Huculszczyzny. Patronami tego Towarzystwa byli wpływowi generałowie i ministrowie: Kordian Zamorski, Kasprzycki czy Walerian Czuma. Prócz tego, że byli politykami, byli miłośnikami gór, a szczególnie Karpat.

W 1924 roku założono towarzystwo sportowe pod nazwą Karpacki Klub Narciarski, mający na celu rozwój narciarstwa. Wcześniej, bo w 1909 roku, w Towarzystwie „Sokół” pojawiły się pierwsze sekcje narciarskie, ale ich rozwój przerwała I wojna światowa.

11 października 1924 roku we Lwowie w siedzibie Towarzystwa „Sokół-Bat’ko” odbyło się zebranie miłośników



ZAWODY NARCIARSKIE „HUCULSKIM SZLAKIEM II BRYGADY LEGIONÓW”. BRYGADA KAWALERII Z SUWAŁK SKŁADA WIENIEC POD KRZYŻEM LEGIONISTÓW

sportów zimowych, którzy ogłosili powstanie „Karpackiego Leszczatorskiego Klubu” (KLK). Prezesem został wybrany Lew Szeparowicz. Emblemat klubu zaprojektował Robert Lisowski, a hymn ułożył Roman Kupczyński. Początkowo klub kultywował wszystkie rodzaje sportów: tenis, pływanie, turystykę górską i lekką atletykę. Z czasem skoncentrował się jedynie na narciarstwie (biegach, skokach i zjazdach). Klub został zlikwidowany w 1939 roku przez komunistów. Wznowić jego działalność udało się we Lwowie dopiero w 1989 roku.

W 1924 roku Ukraińcy założyli również Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze „Płaj”. Zajmowało się ono budową schronisk, w tym na połoninie Plisce koło gór Grofa, Dobuszanka, Sywula, znakowało na niebiesko-żółto szlaki turystyczne z Osmotody do Tatarowa i ustawiło drogowskazy. „Płaj” miał nawet stałych pracowników, których obowiązkiem było prowadzenie turystów po szlakach, pilnowanie bezpieczeństwa wędrowców i odnawianie schronisk.

Narciarstwo było głównym celem działalności odrodzonego po I wojnie PTTK. W tym celu komisja narciarska miała agitować o zwiększenie liczby członków, sekcji, organizować szkolenia, rozbudowywać sieć schronisk i stacji turystycznych w okolicach górskich uzdrowisk – czyli poprawić stan sportów zimowych. Bardzo popularnym było schronisko „Dworek Czarnogórski”. Liczba członków sekcji narciarskich stale rosła. Pojawiły się kluby narciarskie w Warszawie, Krakowie, Stryju, Kołomyi, Zakopanem, Poznaniu, Żywcu. Wkrótce Polskie Towarzystwo Narciarskie podporządkowano Komisji narciarskiej PTT, a jego oddziały przyjęto jako członków zbiorowych.

Pojawiły się również różnego rodzaju zawody sportów zimowych. W Worochcie przebiegały zawody „Huculskim szlakiem II Brygady Legionów”, o Puchar Czarnogóry, o Puchar Karpat Wschodnich. Zawody te odwiedzi nawet sportowcy z Norwegii. W czasie zawodów zdarzały się wypadki śmiertelne zawodników. W 1933 roku pod lawiną w Czarnogórze zginął 26-letni piłkarz lwowskiej „Pogoni” Henryk Garapicz. W 1936 roku w tych samych okolicach pod lawiną zginęli 25-letni lekarz Lesław Chlipalski i 19-letni student Lwowskiego Uniwersytetu Andrzej Steusing, syn prof. Zdzisława Steusinga.

Mirosław Nahirnyj, autor książki „Worochta – perła Karpat. Materiały historyczne”, która ukazała się w 2007 roku, podaje interesującą informację o budowie skoczni narciarskiej w Worochcie. Pierwsza skocznia, koło stacji kolejowej, zbudowana została przez miejscowych amatorów skoków w 1933 roku. Teren pod jej budowę przekazała rodzina Moczeriaków. Ta skocznia nie zachowała się. W 1936 roku Sportowy Klub buduje w Worochcie skocznnię o wysokości 50 m. Tutaj sportowiec z Norwegii wykonał rekordowy skok o długości 70 m.

Po II wojnie światowej władze sowieckie odnowiły część sanatoriów i baz turystycznych dla aktywnego wypoczynku. W Worochcie zbudowano nową skocznnię i otwarto bazę treningową skoczków. W niezależnej Ukrainie szybciej rozwijają się prywatne usługi turystyczne, takie jak kurort „Bukowel”. Karpaty jednak utrzymały sławę jednego z najlepszych centrów narciarskich na Ukrainie. W warunkach umiejętnej gospodarki są przed nimi nie najgorsze perspektywy.

Legendy starego Stanisławowa (54)

IWAN BONDAREW

Pierze

31 marca 1942 roku w Stanisławowie spadł śnieg. Właściciel, to mieszkańcy miasta myśleli, że to śnieg. Był on jednak jakiś dziwny – nie był zimny i nie topniał. Dopiero później okazało się, że to nie śnieg, a... pierze. Zwykłe gęsie pierze na poduszki i pierzyny. Mieszkańcy zrozumieli od razu, skąd wieje wiatr.

A wiał od strony getta. W tym dniu gestapo i schutzpolice przeprowadzali operację specjalną. Pięć tysięcy Żydów wysiedlono z domów, załadowano do wagonów i wywieziono do Betzca do obozu koncentracyjnego. A tam, gdzie są Żydzi, tam są skarby. Więc policja rozpruwała poduszki i pierzyny w poszukiwaniu złota. Może coś znaleźli?

Ten, który oszukał śmierć

Fataliści powiadają, że losu zmienić nie można – co masz przeznaczone, to musi się stać. Ale pewien mieszkaniec Stanisławowa trzykrotnie uratował życie, wbrew wszystkim okolicznościom. Był to Abraham Gorn.

Urodził się w Nadwórnej. Gdy przyszli Niemcy, sąsiedzi uprzedzili go, że „będzie akcja” – tak nazywano wówczas akcje wyniszczania Żydów. Nocą Abraham z żoną i dziećmi uciekł do Stanisławowa. Nad ranem rozpoczęto likwidację nadworniańskich Żydów.

W Stanisławowie nie było lepiej. 12 października spędzono większość miejscowych Żydów na cmentarz, leżący za obecnym jeziorem. Gorn schronił się na strychu i widział, jak gestapo rozstrzelało pod domem żonę i dwójkę dzieci, którzy starali się uciec. Krzyknął z rozpacz i krzyk usłyszano. Popędzono go ze wszystkimi na cmentarz. Tam był już przygotowany dół, do którego zmuszano skakać Żydów, a potem rozstrzeliwano ich z karabinów maszynowych. Gorn miał szczęście. Gdy znalazł się w dole, ktoś upadł na niego i przyjął na siebie kule. Wieczorem rozsunał trupy, wyczołgał się z dołu i poszedł do Zagwoździa, gdzie miał znajomych. Ci dali mu wody i... zaprowadzili na posterunek policji.

Niemcy wysłali go do getta, gdzie przez rok wozili trupy swoich współplemieńców, którzy umierali z chorób lub z głodu.

Podczas kolejnej akcji w 1942 roku trafił do obławy i znów poprowadzono go na śmierć. Tym razem do dołu wskoczył o moment wcześniej, nim padły strzały. Niemcy tego nie zauważyli i kontynuowali akcję. Wieczorem zmył cudzą krew w Bystrzycy i poszedł do Nadwórnej do znajomych. Ukrywał się w piwnicach i na strychach, a ostatnią zimę przed wyzwoleniem spędził



STANISŁAWOWSKIE GETTO PO OPERACJI SPECJALNEJ



ABRAHAM GORN

w ziemiance, wyrytej w lesie. Jadł korę i larwy.

Czerwoni przypomnieli mu wywożenie trupów i dostał kilka lat łagrów za „współpracę z okupantem”. Po zwolnieniu zamieszkał w Iwano-Frankiwsku i był świadkiem na procesie Krügera. Zmarł na początku lat 1990.

Miłość Zigi Waisa

Szef stanisławowskiego gestapo Hans Krüger lubił muzykę i sam nieźle grał na pianinie. Z miejscowych Żydów utworzył orkiestrę, którą kierował znany w mieście kapelmistrz Zigi Wais. Muzycy nie siedzieli bez pracy – grali stale gestapowcom w restauracji, urządzali dla nich programy rozrywkowe i głośno grali na więziennym dziedzińcu, aby zagłuszyć odgłosy strzałów i krzyki umierających w piwnicach.

Krüger z Waisem miał dobre stosunki – był jego ulubieńcem. Kapelmistrza wyznaczono nawet na szefa policji żydowskiej w młynie Rudolfa, na terenie dzisiejszej fabryki odzieży. Okupanci umieścili tam szpital dla chorych i ostabionych mieszkańców getta – ten, kto nie mógł pracować, podlegał likwidacji. Codziennie rozstrzeliwano tu kogoś, akcjami kierował gestapowiec Schot.

Szpital zlikwidowano jesienią 1942 roku. Ostatni tyśiąc pacjentów wyprowadzono

na cmentarz za jeziorem, gdzie były już przygotowane doły. Wśród skazanych była narzeczona Waisa, córka byłego dyrektora tartaku Glesingera. Muzyk starał się uratować ukochaną i błagał Schota o litość. Ten jedynie machnął ręką:



ŻOŁNIERZE WŁOSCY PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ



ŻYDOWSKA ORKIESTRA STANISŁAWOWSKIEGO GETTO

„Zigi, idź precz!” i rozkazał prowadzić skazanych na cmentarz. Wais starał się wyciągnąć kobietę z kolumny i jeszcze raz zwrócił się do Niemca. Ten w złości wyciągnął pistolet i strzelił do muzyka, a potem – do jego dziewczyny.

Po mieście rozeszły się plotki, że Schot zrobił to specjalnie. Miał zatarg z Krügerem i umyślnie zastrzelił jego faworyta, aby zemścić się na szefie.

Dom z tabliczką

Gdy będziecie przechodzić ul Strzelców Siczowych i skręcać w ul. Czornowoła, proszę zwrócić uwagę na budynek po lewej, gdzie kiedyś był Instytut turystyki. Na murze nad balkonem widoczna jest kamienna rama. Do niedawna uważałem, że wykonano ją specjalnie, jako obramowanie sowieckiej tablicy, wmurowanej tu w 1969 roku z takim tekstem:

„31 marca 1944 roku podczas bohaterskiego wypadu do m. Stanisławowa 1 gwardyjskiej brygady pancerniej bohaterską śmiercią żołnierza poległ Bohater Związku Radzieckiego gw. st. Lejtnant Siryk D. I., gw. lejtnant Weriowkin J. W., gw. st. szeregowy Koczubej D. O. i inni czolگیści”.

Tablica została zdemontowana na początku lat 1990.

Nie tak dawno na pewnym forum krajoznawczym zobaczyłem zdjęcie z jakiegoś niemieckiego pogrzebu. Kondukt pogrzebowy mijali właśnie tę narożną kamienicę. Na zdjęciu widoczna była wspomniana ramka z jakimś tekstem wewnątrz. Cóż by to mogło być?

Jak powiedział mi krajoznawca Mychajło Hołowatyj, kamienica została wybudowana w 1899 roku przez właściciela fabryki drożdży z Tyśmienicy. Wówczas ulica nosiła ona imię Agenora Gołuchowskiego, cesarskiego namiestnika Galicji. Tekst chyba nie był mu poświęcony, bo Austriacy nie praktykowali takich dekoracji ulic.

Za Niemców ulicę przemianowano na cześć marszałka Rzeszy Hermana Göringa. Może na tablicy sławiono jego zasługi? A może banalnie – Niemcy nie usunęli poprzedniego sowieckiego szyldu biblioteki wojewódzkiej, która mieściła się w tym budynku?

Nowa radość nastąpiła

Nic tak nie cieszy, jak nieszczęście bliźniego. Ta mądrość ludowa po raz kolejny znalazła potwierdzenie w Stanisławowie 14 stycznia 1943 roku. Miasto było okupowane przez Niemców, którzy stworzyli specjalną policję do ochrony obiektów kolejowych – Bahnschutz. Służył w niej jeden volksdeutsch ze Śląska, którego nienawidzili wszyscy kolejarze. A było za co! Policjant był nerwowy, znieważał ludzi i przy byle okazji puszczał w ruch pięści.

I oto na „stary” Nowy Rok dostał nauczkę. Zobaczył na dworcu trzech cywilów, którzy nie ustąpili mu drogi. Nie zastanawiając się długo, trącił jednego, jak to miał w zwyczaju. Cywil, zamiast go przeprosić, odwrócił się i uderzył policjanta. Towarzysze również włączyli się do bójki. Powalili go na ziemię i dobrze dali mu w kość.

Konflikt obserwowali inni policjanci, ale nikt się nie wtrącał. I dobrze zrobili, bo ta trójka okazała się włoskimi oficerami, sojusznikami Niemców. Na dodatek, Włosi poskarżyli się do gestapo i policjanta zwolnili z pracy. Jak pisał w swoich wspomnieniach Wasyl Jaszan – „wśród kolejarzy wielka radość nastąpiła”.

ZDJEĆIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

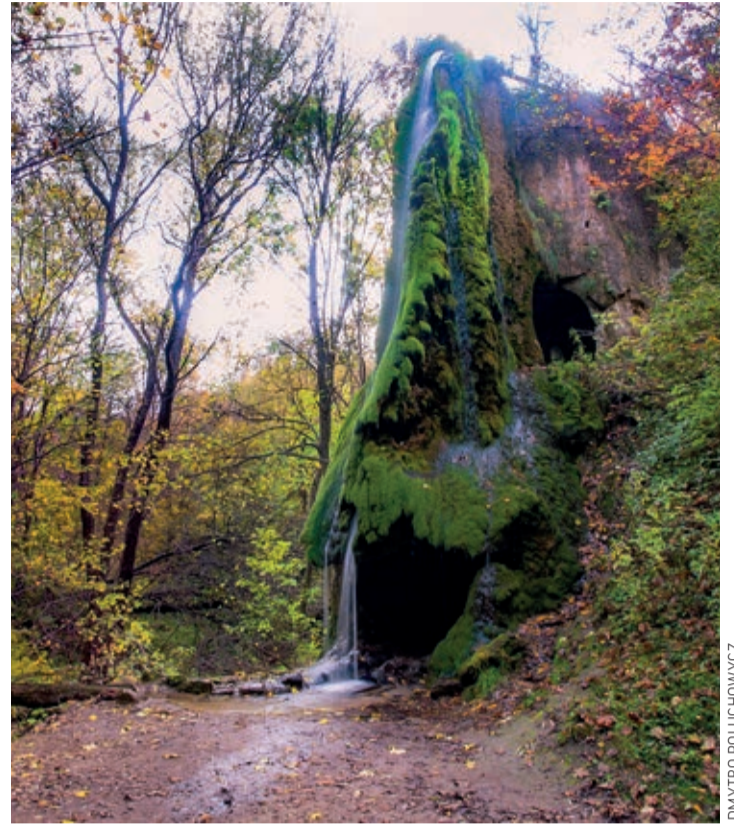
ZDJEĆIE Z WIDEO TARASA ZENIA

ZDJEĆIE Z ARCHIWUM RABINA MOJISZE LEIBY KOLEŚNIKA

ZDJEĆIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH



Mała pani wielkiego pałacu



W tej prawie bajecznej, ale co tam, absolutnie nieprawdopodobnej historii, mamy zadziwiającą mieszkankę marzeń, miłości do spuścizny historycznej ojczystej ziemi, wolontariatu, zaangażowania i przebijania murów głową, a wreszcie sukcesu, w który mało kto wierzył.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Na Ukrainie zachowało się wiele dawnych pałaców. Na wschodnim brzegu Zbrucza były one w burzliwych latach rewolucji bezlitośnie niszczone. Po całkowitym rozgrabieniu kolejnego majątku przed chłopami stało pytanie: jak i między kogo podzielić pokazną budowlę? W większości przypadków postępowano według zasady „niech nie dostanie się nikomu” – pałace rozbierano na budowy socjalizmu (czytaj – chlewów).

Po drugiej stronie Zbrucza sytuacja była nieco inna. Tu akty wandalizmu przypadają na lata I wojny światowej. Część pałaców ginęła w wyniku działań wojennych, a inne cichcem niszczone, aby ukryć barbarzyństwo Rosjan. Dzieło kontynuowali czerwoni żołnierze Tuchaczewskiego i Budionnego, wśród których możliwość ograbienia „polskich panów” wzmagała klasową nienawiść. Część z nich padła też pod ręką „wyzwoliciele” z 1939 roku lub została zniszczona podczas II wojny światowej.

Do naszych dni dotrwały jako-tako pałace, dla których nowi właściciele znaleźli jakieś zastosowanie, np. urządzili w nich sanatoria, zakłady oświaty lub kultury. Z chwilą wybudowania nowych tego typu obiektów stare opuszczano jako niepotrzebne i te ostatecznie niszczyły. Należy tu wspomnieć pałac Raciborskich

w miejscowości Lisowody w obw. chmielnickim, w którym do końca lat 1980. mieściło się liceum mechanizacji rolnictwa. Po przeniesieniu się liceum do nowego budynku, stare pałacowe zabudowania opustoszały i dziś są w stanie awaryjnym. Podobna historia spotkała też rezydencję Mniszków-Świderskich w sąsiednich Żyszczynkach, gdzie do niedawna była szkoła średnia, a dziś to już ruina.

Wiele takich obiektów ocalało, bo mieściły się tu sanatoria. Obecnie mają dwie perspektywy – albo znajdują nowe zastosowanie, albo czeka je podobna pustka i ruina.

Na terenach Chmielnickich w takim „zawieszonym” stanie znajduje się jeden z najpiękniejszych kompleksów pałacowo-parkowych, leżący w miejscowości Malejowce.

Notka historyczna

Pałac w Malejowcach powstał w 1788 z funduszy łowczego koronnego Jana Onufrego Orłowskiego – faworyta ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jeżeli dawać wiarę legendom rodu Orłowskich, autorem projektu był Włoch Domenico Merlini, nadworny architekt króla.

On to wybudował pałac w stylu wczesnego francuskiego klasycyzmu okresu Ludwika XVI. Od początku pałac prezentował się wspaniale. Frontony pałacu zdobiły bogate dekoracje łączące pod wspólną hrabiowską koroną herby Jana Orłowskiego – „Lubicz” i „Doliwa” jego małżonki Anny ze Starzyńskich. Umieszczono je na tle kompozycji z armat, sztandarów, kopii, szabel i innych atrybutów wojskowych. Boczne portyki, natomiast, dekorowały maskarony mitycznych postaci i daty „1788”. Wszystko to dobrze zachowało się... na starych zdjęciach. Za komunistów te „szkodliwe ideologicznie” dekoracje zniszczono i pozostawiono jedynie datę.

O dziwo, ale wnętrza zachowały się o wiele lepiej. Ocalały sztukaterie, wewnątrz dekoracyjne kolumny, kute poręcze schodów i podobne detale.

Olbrzymi pałacowy park (17,2 ha) powstał według projektu i wysiłku znanego architekta ogrodów Dionizego Mc Claira i nie mniej znanego artysty Dionizego Klinera. Główną ozdobą parku jest 18-metrowa skała z niespotykaniem pięknym wodospadem. Woda wypływa ze źródła, leżącego powyżej szczytu skały. U podnóża skały

jest grotta, a powyżej – świątynia w pieczarze. Są to pozostałości po dawnym tu klasztorze.

Klasztor ten powstał prawdopodobnie w czasach księżących. W połowie XVII został zniszczony, ale kiedy i przez kogo – dokładnie nie ustalono. Mogło to być w okresie wojen Chmielnickiego lub wojen z Turkami. Od 1708 roku i do czasu, gdy Podole w 1793 roku zajęła Rosja, istniał tu klasztor zakonu św. Bazylego Wielkiego.

Cerkiew w pieczarze jest poświęcona Narodzinom św. Jana Chrzciciela i prawdopodobnie powiązana była z leżącym opodal jeziorem św. Jana, uważanego za „wodnego” świętego. Nad skałą stał murowany klasztor (wcześniej prawdopodobnie drewniany), który zniszczyli komuniści w latach 1930.

W czasie rewolucji pałac został ograbiony. Od całkowitej ruiny uratował go miejscowy lekarz, niejaki Sielecki, który urządził w nim szpital. Przekazy mówią, że uratowanie pałacu przed zawziętymi komunistami, którzy chcieli „zrujnować wszystko do podstaw”, było możliwe dzięki wstawianictwu znanego działacza

bolszewickiego Waleriana Kujbyszewa. Prawdopodobnie był krewnym żony Sieleckiego. W pałacu umieszczono sanatorium dla dzieci. Później działało tu sanatorium gruźlicze dla dzieci.

To właśnie lekarze uratowali zabytek przed całkowitym zniszczeniem.

Wolontariusze-ratownicy

Wydawać by się mogło, że pałacowi nic nie grozi. Jednak, w wyniku reformy medycyny, w ramach której nie przewidziano państwowych dotacji na medyczne zakłady profilaktyczne, nad sanatorium zawisła groźba zamknięcia. Pod koniec 2019 roku pojawiła się nawet decyzja władz obwodowych likwidacji kilku sanatoriów, w tym i specjalistycznego sanatorium „Świt” w Malejowcach.

Ta decyzja oznaczała dla pałacu opustoszenie ze wszystkimi wyptywającymi stąd konsekwencjami. Najlepszym dowodem takiego losu są wspomniane tu pałace w Żyszczynkach i Lisowodach, oraz ruiny pałacu w Zastawiu.

Do obrony sanatorium, a więc też pałacu stanęła krajoznawczyni, przewodnik, urodzona w Malejowcach Anastazja Doniec. Jest ona też założycielką i prezesem organizacji społecznej „Malejowicka spuścizna”. Włączyła do akcji media i rozwinęła szeroką kampanię ratunku spuścizny Orłowskich. Autor tych strof również dołączył do akcji.

Pani Anastazja walczyła o pałac, wiedząc o co tu idzie. Jako krajoznawca, podróżnik i przewodnik, wspaniale zdawała sobie sprawę z tego, co grozi obiektowi, gdy odejdzie stąd dotychczasowe życie. Sama była świadkiem wielu takich przykładów.

- W Kitajgradzie, jednym z najbardziej malowniczych zakątków Podola, na skraju wąwozu rzeki Ternawy tuła się ruiny pałacu



Potockich-Popowskich, powstałego na przełomie XVIII-XIX wieków – opowiada pani Anastazja. – Jeszcze pod koniec lat 1980. pałac był w dobrym stanie, ale gdy mieszcząca się tu szkołę przeniesiono do nowego budynku, zabytek okazał się nikomu nie potrzebny i po kilku latach rozebrano go na budulec. Pałacowi Orłowskich groziło to samo.

Przykładu nie trzeba szukać daleko. Wspaniały pałac kultury w Malejowcach stoi dziś niedaleko pałacu w całkowitej ruinie. Należy zaznaczyć, że sam pałac jest dla pani Anastazji „gniazdem rodzinnym”. W sanatorium pracowali jej dziadkowie, później kierownikiem sanatorium był jej ojciec, Leonid Juń. Lekarz naczelny „Świtu” wiele zrobił dla ratowania zakładu i pałacu. Pukał do drzwi wysokich notabli, przekonywał urzędników, że zachowanie sanatorium będzie też ocaleniem pałacu.

W 2019 roku władze obwodowe podjęły decyzję o finansowaniu sanatorium z budżetu obwodowego. Zdawałoby się, że historia zakończyła się „happy endem”. Ale przyszła epidemia COVID-19 i sanatorium zamknięto, a większość pracowników zwolniono. Była to też katastrofa dla starego pałacu.

– Z powodu braku małych pacjentów w sanatorium nie przyznano funduszy na opał – ciągnie dalej pani Anastazja. – Dla budowli mającej blisko ćwierć tysiąclecia brak ogrzewania zimą to katastrofa. W tym czasie mury wciągną wilgoć, rzuci się na nie pleśń i grzyby, które później trudno już będzie zwalczyć.

Na szczęście w pałacu ocalała stara kotłownia na drzewo i węgiel. W tym opałem kłopotów nie było – w parku nie brak uschłych i powalonych drzew. Ale trzeba było je dopiero przepiłować i porządkować.

3 grudnia 2020 roku Anastazja Doniec opublikowała na swojej stronie na FB apel o zbiórce funduszy na piły spalinowe



ANASTAZJA DONIEC

i zwróciła się do wolontariuszy o pomoc w przygotowaniu opału. W ciągu kilku dni zebrała 25 tys. hrywni, koniecznych na piły, benzynę do nich i transport wolontariuszy. Już 18 grudnia do Malejowic zjechali wolontariusze, aby wziąć udział w akcji. Przyjechali tu z Kamieńca Podolskiego, Dunajowic, Chmielnickiego i nawet z Kijowa. Dołączyli do nich również miejscowi mieszkańcy i pracownicy sanatorium. Około 50 osób, mając na uzbrojeniu siedem pił spalinowych, dziesiątki siekier i przy udziale trzech traktorów, zapewniło opał na cały sezon grzewczy.

Ta pierwsza akcja Anastazji Doniec zapoczątkowała tzw. „Turystykę wolontariuszy” – akcję łączącą zwiedzanie pewnych zakątków Podola z porządkowaniem parków, wywozem śmieci z zabytków

i oczyszczaniem zbiorników wodnych.

W samych Malejowcach wolontariusze przeprowadzili około 20 akcji, po których w unikatowym parku zniknęły samosiejki i chwasty. Akcje te miały jeszcze jeden cel:

– Na początku 2020 roku zrozumieliśmy, że sanatorium już się nie odrodzi – opowiada pani Anastazja. – Uratować pałac przed opuszczeniem i ruiną mogła jedynie zmiana sposobu jego działalności. Przede wszystkim, chodzi o stworzenie w Malejowcach kompleksu muzealnego, jak np. w Samczykach, w tym celu należało zwrócić uwagę społeczeństwa i urzędników na problem zachowania spuścizny po Orłowskich.

Same akcje oczyszczania, rzecz jasna, nie wystarczą.

Pani Anastazja załączyła media i władzę. Wielką pomoc okazał jej przewodniczący administracji obwodowej Serhij Hamalaj. Dzięki jego wsparciu wyremontowano drogę do Malejowic, (stara rozbita odstraszała potencjalnych turystów) oraz przyznano fundusze na projekt odnowienia pałacu.

Anastazji Doniec udało się dokonać wiele. 30 września 2021 roku Chmielnicka Rada obwodowa podjęła decyzję o organizacji w Malejowcach muzeum historyczno-kulturowego. Anastazja Doniec została powołana na stanowisko dyrektora tej placówki.

– Jest to ten przypadek, gdy marzenia o przywróceniu pałacowi dawnej świetności są droższe niż pieniądze – dzieli się emocjami pani Anastazja. – W tym celu zostawiłam prosperujący biznes turystyczny, który miałam w Kamieńcu Podolskim. Osiadłam teraz w dość depresyjnej miejscowości, jaką są Malejowce. Ale spełnienie mego marzenia jest warte tego, a nawet więcej.

Obecnie pałac powoli pozbywa się sowieckich naleciałości. Rozebrano ścianki działowe klatek sanatoryjnych we wspaniałych niegdyś komnatkach.

– Mamy tu wiele takich ścianek, dzielących sale na ciasne pokoiki – mówi pani Doniec. – Pałac w Malejowcach – to historia świadomości ludzkiej wyrażona w architekturze. Arystokraci stawiali wysokie sufity, wysokie drzwi, przestronne pokoje, bo wielka ryba nie rośnie w małym akwarium. Wieśniacy, którzy weszli tu przed stu laty, pobielili wszystko wapnem – bo takie było ich wyobrażenie piękna, obniżyli drzwi – bo tak czuli się komfortowo. W wysokich drzwiach można było trzymać się prosto – nie byli do tego przyzwyczajeni. Sama przestrzęń tworzy wymagania. Historia tego pałacu to nie tylko mury, ona świadczy również

o mentalności – podsumowuje pani Anastazja. – Z alko- wy usunięto ściankę działową z okresu sowieckiego, dwustu- letnie, pokryte stiukami ściany oczyściliśmy z tapet. Oczyściliśmy z wapna dość duże frag- menty stiukowych ścian.

– Planujemy urządzić w pa- łacu swego rodzaju artystyczną rezydencję – dzieli się dalszy- mi planami dyrektor. – Jest to wspaniałe miejsce na wystawy dzieł sztuki, organizacje kon- certów muzyki klasycznej i ka- meralnej, festiwalu czy wyko- rzystanie wnętrza na potrzeby filmowców.

Nowa dyrektor zajęła się... hodowlą owiec. W starym hra- biowskim sadzie jabłoniowym żyje niewielkie stadko owiec z baranem Sosem na czele. Za- daniem tej trzódki jest „strzy- żenie” trawnika pod jabłonkami i zabawianie dzieci, odwiedza- jących pałac. Zmęczeni urba- nistyką turyści również cieszą się na widok tych miłych zwie- rzątek. Wkrótce w pałacu za- mieszka również para koników (obiecała je rada obwodowa), będą służyć do fotografii i wo- zić turystów powozem.

Pani Anastazja utrzymu- je kontakt z potomkami ro- dziny Orłowskich, których los rozrzucił po świecie. Dzięki temu udało jej się zebrać kolekc- ję zdjęć wewnątrz pałacowych z dawnych czasów. Pozwo- li to na odnowienie dekoracji wewnątrz, gdy zostaną zebrane odpowiednie fundusze.

W muzeum pojawiły się też pierwsze eksponaty – odszu- kano fragmenty figur, którymi kiedyś udekorowany był park. Obecnie toczą się rozmowy o ich restauracji.

Na razie świeżo powsta- ła muzeum raczkuje, ale, bio- rąc pod uwagę jego dyrektor, jej entuzjazm i rozsądek, mo- żemy śmiało przewidywać, że mała pani wielkiego pałacu spełni wszystkie swoje marze- nia i zapewni pałacowi wielką przyszłość.

Wtorki i środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjskiego”
to nasi korespondenci



Święta, święta... i po świętach

Mamy koniec grudnia 1930 roku. Święta już minęły, a Nowy Rok i karnawał jeszcze nie nadeszły. Cóż przyciągało uwagę czytelników Gazety Porannej w tych dniach. Nie zatrzymujemy się na „okrutnym morderstwie na Zamarstynowie” – tematowi temu poświęcono większość szpalt gazety w tych dniach. Przeglądniemy tematy nieco lżejsze...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMANSKI

Muzyka ma wpływ łagodzący obyczaje – twierdzą jedni. Inni natomiast są zdania, że ma...

Szkodliwy wpływ muzyki

Nie wszystko co przyjemne, jest dobre dla zdrowia.

Czy może być coś przyjemniejszego, jak, siedząc przy wykwintnie zastawionym stole, przysłuchiwać się słodkim tonom orkiestry, wygrywającej bądź to sentymentalne walczyki, bądź też ekscentryczne foxy i namiętne tanga.

Pod tym znakiem stały dotychczas wszystkie modne restauracje zagranicą w Paryżu, Londynie, Berlinie itp., a i u nas w bardzo wielu lokalach gastronomicznych wprowadzono orkiestry dla umilenia gościom spożywania posiłków, a nawet połączono funkcje kulinarne z tańcem. Dziś tak u nas, jak zagranicą, w każdym niemal wytworniejszym lokalu piękne panie pomiędzy jednym a drugim daniem nie gardzą turą modnego tańca. Muzyka i taniec zastąpiły w ostatnich czasach niemal zupełnie konwersację towarzyską. I dziś nie rozmawia się niemal zupełnie; wystarczy jeść, słuchać i tańczyć...

Ale nic stałego pod słońcem! W Anglii rozpoczyna się obecnie krucjata przeciw temu obyczajowi. Wybitni lekarze angielscy po dokładnych studjach orzekli, że niema nic zgubniejszego dla zdrowia, jak muzyka podczas jedzenia.

Okazuje się, że słuchanie muzyki napędza krew do mózgu. W chwili, gdy tej krwi najbardziej żąda potrzebującej, muzyka ją stamtąd oddala.

Ta opinia lekarzy angielskich znalazła taki postuluch w świecie, że nie tylko w Anglii, ale również we Włoszech, a ostatnio i w Paryżu, w wielu pierwszorzędnym restauracjach już zniesiono orkiestry, zaś w lokalach dancingowych, sale jadalne są jak najdalej umieszczone od sal tanecznych, aby do niej nie dolatywały dźwięki muzyki...

Paryżanie cieszą się z tej separacji między muzyką a biesiadą, spodziewając się, że dzięki



ORKIESTRA DANCINGOWA PODCZAS WYSTĘPU W RESTAURACJI

niej odżyje zanikający dziś, a tak na wskroś francuski dar konwersacji...

Dziś w każdych wiadomościach mamy informację o wypadkach drogowych, spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców. Ale przed wojną też zdarzały się takie tragedie...

Tragiczna jazda pijanego szofera

Na ul. Piekarskiej przejechał 3 osoby, z których jedna zmarła w szpitalu, a druga walczy ze śmiercią. W pierwszy dzień świąt ulica Piekarska w godzinach wieczornych była terenem harców pijanego szofera, których epilog zakończył się tragicznie.

Oto około godz. 19.30 22-letni pomocnik szoferski Julian Mieczysław Łaba jechał autem LW 91487 stanowiącym własność em. por. WP. Witolda Juchnowicza. Łaba w tym czasie był pijany i gdy przejeżdżał ul. Piekarską, najechał na przechodzącą przez jezdnię Klarę Bothównę, zam. przy ul. Gliniańskiej 23. Nie zważając na swą ofiarę, pijany szofer pojechał dalej, ale zaledwie maszyna jego zrobiła kilkanaście kroków, znowu najechał na przechodzących przez jezdnię małżonków Eljasza i Julję Tymczynów, zam. przy ul. Hoffmana 1, poczem straciwszy władzę nad kierownicą, wjechał w kupę śniegu, gdzie został przez publiczność zatrzymany.

Na szczęście Łaby na miejscu zjawił się natychmiast posterunkowy, który wziął go w opiekę przed wzburzonym tłumem przechodniów i ocalił po przed groźącym mu lynchem. Przejechane osoby odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie stwierdzono, że

Tymczynowa i Bothówna odniosły bardzo ciężkie obrażenia na całem ciele i życiu ich zagraża niebezpieczeństwo.

Łabę oddano do aresztów policyjnych, a auto zagarżowano. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, p. Julja Tymczynowa wskutek odniesionych ran wczoraj przed południem zmarła w szpitalu, zaś Bothówna w dalszym ciągu walczy ze śmiercią.

Tragiczny ten wypadek na ul. Piekarskiej wywołał w mieście wielkie poruszenie.

Obecnie ludzie wypadają z tzw. „marszrutek”, co często możemy

oglądać na youtube. Jednak i to też nic nie jest nowego...

Gdy motorowy się niecierpliwi

O uprzejmości naszych konduktorów i motorowych pisać można tomy. Prawdą jest, że w ostatnich czasach funkcjonariusze Miejskiej Kolei Elektrycznej wiele zyskali na uprzejmości, ale przed rokiem czy dwoma, pozał się Boże – pasażer przedstawia dla nich jedynie wartość 25 groszy, to jest tyle, ile kosztuje bilet tramwajowy bez prawa przesiadania.

Na tem tle rozegrał się wczoraj proces przed Trybunałem

Karnym, któremu przewodniczył r. Bendaszewski, a oskarżał prok. Mostowski. Na ławie oskarżonych zasiadł motorowy Franciszek Zając, oskarżony o spowodowanie złamania nogi niejakiej Rózi Dreikursowej.

8 sierpnia br. jechała Dreikursowa „5” do domu przy ulicy Zamarstynowskiej 24, a że miała wiele pakunków, wysiadając prosiła konduktora Stanisława Gotosmana, by nie dawał sygnału dopóki ona nie wysiądzie. Trwało to dosyć długo, toteż zniecierpliwiony motorowy ruszył wówczas, gdy stała jeszcze jedną nogą na schodkach. Dreikursowa upadła i złamała nogę. Dłuższy czas leczyła się, a nawet wczoraj przybyła na rozprawę, utykając na nogę i opierając się na lasce.

Krytyk teatralny rozłożył na łopatki najnowsza premierę w Teatrze Małym. Chyba jednak jest w tym coś z prawdy...

Z teatru - „Skandal w Savoyu”

komedja w 3 aktach W. Kelemana i S. Geyera.

Jak już sama nazwa wskazuje, Teatr Mały przeznaczony jest do mniejszych dzieł repertuaru dramatycznego jako poniekąd pewnego rodzaju odciążenie dla Teatru Wielkiego i Rozmaitości, pracujących w wielkiej sztuce. Z tego jednak nie wynika, ażeby musiał być ten sympatyczny „wypoczynkowy” teatrzyk schroniskiem dla rzeczy tak bardzo małych i błahych, jak ostatnia wystawiona komedja „Skandal w Savoyu”.

Lichotka ta farsa dwóch autorów niemieckich o całkiem nieznanym nazwiskach przypadkiem chyba dostała się na repertuar teatrów lwowskich, pracujących w ostatnich czasach pod nową dyrekcją tak pięknie i górnio. „Skandal



RANNĄ W WYPADKU KOBIECĘ ODNOSZĄ DO POGOTOWIA

w Savoyu" przypomina mi ubranie zamówione, a nie odebrano z powodu wad. Wszystko w niej jest niedociągnięte, niedokrojone, niedoszyte. I fabuła i rysunek typów i dialogi. Minimalny wysiłek autorów na barki aktorów zwala całą odpowiedzialność za powodzenie farsy, lecz aktor nie mając tworzywa na próżno usiłuje coś stworzyć. Więc ani wdzięk kobiecości p. Melanowicz, ani kapitalna gestykulacja Znicza nie potrafiły ożywić rumieńcem anemiczną twarz scenicznego karzётka, bezpłciowego homunculusa z pracowni Kelemana i Gejera.

Szkoda czasu i atlasu, szkoda gry młodych i zdolnych aktorów na takie lichoty. Zapomnijmy przeto o „Skandalu w Savoyu” i nie psujmy sobie krwi tą pomyłką repertuarową.

Czytając styl działania przedwojennych przemysłników, widzimy, że w tej materii nic się nie zmieniło...

Wykrycie wielkiego przemytu bielizny zagranicznej

Z Łodzi donoszą: Od kilku tygodni pojawiły się na rynku łódzkim wielkie ilości bielizny męskiej pochodzącej z Niemiec i Czech. Niskie ceny były dowodem, że towary te pochodzą zapewne z przemytu. Władze celne roztoczyły baczną uwagę nad miejscowościami granicznymi. W wigiliję funkcjonariusze straży celnej zauważyli wielki samochód ciężarowy, natadowany drobniem. Samochód jechał z Wielunia w kierunku Łodzi.

W pewnej odległości za samochodem jechał jakiś mężczyzna w taksówce, której szybkość przystosowywał do jadącego auta ciężarowego.

Samochód poddano rewizji. Znalaziono wielką ilość bielizny zagranicznej. Pasażerem tajemniczej taksówki okazał się szef bandy przemytniczej, który od dłuższego czasu trudnił się przemytem towarów zagranicznych.

Straty skarbu wskutek przemytu bielizny z Niemiec i Czechosłowacji wynoszą kilkakaset tys. zł.

Spadł śnieżek. Ulice się zabieliły, ale nie ma już na nich dzieci z sankami – wszystkie siedzą w domach przy smartfonach...

Ulice miasta jako tory sportowe

Stanowisko nasze w sprawie sportu saneczkowego i narciarskiego jest dostatecznie znane, chociażby umieszczonych ostatnio w „Gazecie Porannej” kilku artykułów o sportach zimowych we Lwowie. Odnosimy się do tego sportu z całą sympatią, życzliwością, niemniej jednak z tem zastrzeżeniem, że nie odbywa się on we właściwych warunkach i na właściwym miejscu. Natomiast to, co się dzieje na ulicach miasta, jak przy ul. Kraszewskiego, Kalczej, Dąbcańskiej i wszystkich innych, posiadających znaczny spadek, nie może być żadną miarą tolerowane.



W PARKU ZDECYDOWANIE BEZPIECZNEJ NIŻ NA ULICY

Saneczkarze i narciarze bez względu na znaczny ruch zarówno kołowy jak pieszy uważają ulice za odpowiedni teren do swoich wyczynów sportowych, co pociąga zarówno niebezpieczeństwo dla nich samych, jak dla wszystkich, z którymi narciarz lub saneczkarz może się zderzyć. Ostatnio byliśmy świadkami sceny, która mogła pociągnąć za sobą niezwykle tragiczne następstwa. Z góry ul. Rabczańskiej w szybkim biegu zjeżdżały saneczki wprost na przejeżdżające u wylotu ul. Chorążczyzny auto. Sytuacja była tak groźna, że wszystkim przygodnymi widzom po prostu zastygła krew w żyłach. Skończyło się na szczęście bez wypadku, gdyż szoferowi udało się wymanewrować saneczki. Było to jednak zaiste tylko zrzędzenie łaskawego losu, którego nie wolno lekko myślnie wyzywać.

Ze względu na niebezpieczeństwo, związane z takim użytkowaniem ulic miasta jako terenów sportowych, apelujemy do Magistratu i Starostwa grodzkiego o uregulowanie tej sprawy i wydanie odpowiedniego zakazu, którego przestrzeganie winno być ściśle kontrolowane przez organy policyjne.

Na koniec jednak musimy jeszcze zauważyć, że samym tylko zakazem kwestji tej załatwić nie można, ale należy dać przede wszystkim młodzieży sposobność do używania sportu saneczkowego i narciarskiego przez wyznaczenie odpowiednich do tego celu miejsc w myśl uwag, jakie już na ten temat wypowiedzieliśmy w swoim czasie.

W tym roku Święta też chyba będą białe i mroźne, jak „drzewiej bywało”...

Coraz mroźniej!

Po łagodnych, jak gdyby tylko dla nastrojowej dekoracji uśnieżonych świątach, temperatura w miarę zbliżania się do Nowego Roku obniża się coraz bardziej, a od soboty panuje już wcale kawalerski mroźnik, dochodzący wieczorem i wczesnym rankiem do 12 stopni. Jeśli tak dalej pójdzie, to styczeń obejmie berło w pełnym majestacie, zdobny we wszystkie

insygnia swej władzy. O ile zresztą tylko okaże umiarkowanie i nie zechce zanadto się srożyć, to może liczyć na sympatyczne przyjęcie jako spodziewany pogromca grypy grasującej bezkarnie w czasowej skistej atmosferze jesiennej która, według mniemania ogólnego, jest dla niej najlepszą wylęgarnią.

Życie wieszczów zawsze interesowało opinię publiczną. Interesowano się też osobami z nimi związanymi. Nawet pośrednio...

Zgon wnuczki Maryli Wereszczakówny

Dzienniki donoszą z Nowogródka, że w wieczór wigilijny zmarła tam śp. Marja Tuhanowska, wnuczka Maryli Wereszczakówny, tak blisko związanej z życiem Adama Mickiewicza. Śp. Tuhanowska była jedną z najpopularniejszych osób na Kresach Wschodnich. W roku 1911 obawiając się, aby olbrzymiej dobra, położone nad Świtęzią nie przeszły w posiadanie rządu rosyjskiego, zapisała je mińskiemu towarzystwu rolniczemu jako organizacji na wskroś polskiej. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Tuhanowicze przeszły na własność Skarbu państwa, zaś rząd polski wyznaczył śp. Tuhanowskiej rentę dożywotnią.

W roku ub. w czasie pobytu p. Prezydenta Rzplitej w Tuhanowiczach, śp. Tuhanowska odznaczona została krzyżem oficerskim orderu Polonia Restituta. Zmarła w wieku lat 61.

„Nadworny poeta” Gazy Porannej, niejaki NEMO, obudziwszy się po Świętach, spojrzął na kalendarz i ułożyła mu się taka refleksyjna rymowanka...

Mój kalendarz

By uzupełnić czasem pamięci swojej braki, Na kalendarzu ściennym ołówkiem robię znaki. Wężyki, kreski, kółka jak na żołnierskich szlifach. Historia mego życia zamknięta w hieroglifach. Bliźniego niedyskrecji zupełnie się nie boję,

Bo alfabetu szyfrę zna tylko serce moje.

Kreskę dostaje tylko dzień szary i bez treści. Tych kresek coraz więcej kalendarz życia mieści. Dzień dobry i szczęśliwy maleńkim kółkiem znacę, Tych kółek już nie wiele na drodze mej zobaczę. Lecz gdy mię coś opuszcza, gdy coś umiera we mnie. Wpisuję mały krzyżyk nieznacznie i tajemnie. I choć do szczęścia w życiu tęskniłem najgoręcej, W mym ściennym kalendarzu krzyżyków jest najwięcej.

Zima, sylwester to okres wyjazdów w góry stąd reklama ośrodków wczasowych...

Krynica-Zród pensjonat „Marja”

Otwarty cały rok pełny komfort, ciepła i zimna woda bieżąca w pokojach. Centralne ogrzewanie wodne, łazienki, balkony, werandy, ogród, kwiatowy, sala dancinowa, itd. Kuchnia pierwszorzędna, na żądanie dietetyczna.

Tatarów nad Prutem

Pensjonat „Zofiówka” poleca pokoje jasne, ogrzewalne, z całkowitym czterokrotnym, bardzo smacznym i obfitym wiktrem po 10 zł. dziennie. Pianino, radio, biblioteka, auto.



Cóż to byłoby za gazeta bez kącika humoru...

Humor – dobra sposobność

- Panie doktorze, mój mąż umarł już trzy miesiące temu... a co nocy ukazuje mi się we śnie.
- Tak? To proszę mu łaskawie powiedzieć, że został mi jeszcze winien sto złotych.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Biegun

-Wiesz – mówi pan Ozjasz do swego, również jak on, niezbyt bogatego przyjaciela – gdzie chciałbym mieszkać?

- Gdzie? W Londynie? W Nowym Jorku?

- W jakim tam Nowym Jorku! Chciałbym mieszkać na biegunie.

- Bój się Boga! Na biegunie? Dlaczego akurat na biegunie?

- Bo na biegunie, powiadają, pół roku trwa dzień, a pół roku noc. I wyobraź ty sobie, że przychodzi do mnie mój wierzyciel z weksłami, a ja do niego gadam: „Przyjdź pan jutro”...

Właśnie dlatego

W pewnym handlu przy ulicy Żółkiewskiej pracuje się od ósmej rano bez przerwy obiadowej. Nowo przyjęty do pracy pan Naftali koło południa wyjmuje z kieszeni bułkę i smacznie zajada. Zauważyła to szef firmy, woła go do siebie i powiada:

- Panie Naftali, tutaj jest firma i tutaj nie ma żadnych śniadań.

- Zauważyłem to – mówi spokojnie pan Naftali – i dlatego przyniosłem sobie z domu.

Zabrakło krzesel

Pan Ajzyk jest świadkiem w sądzie. Sędzia, o dziwo, ma jednak pretensje do świadka, bo mówi:

- Gdy ci dwaj panowie rzucali krzesłami na siebie, dlaczego pan nie poszedł im na pomoc, tylko przypatrywał się zdarzeniu?

Pan Ajzyk rozkłada ręce i powiada:

-Miałem nawet ochotę, panie sędzio, rozglądałem się po sali, ale już nie było więcej krzesel...

Lepiej nie ryzykować

Pan Lazar idzie ulicą Batorego we Lwowie razem ze swym przyjacielem, panem Meilechem. Nagle szarpie swego towarzysza za ramię:

- Meilech, wchodzimy szybko do bramy...

- Dlaczego? Co się stało?

-Nic się nie stało, ale nadchodzi akurat mój mecenas. Jak mnie zobaczy, przystąpi, zapyta, jak idą interesy, pokiwa głową, a jutro lub pojutrze przyśle mi rachunek za poradę adwokacką...

Dokąd uciekać?

Los tak zrzędził, że pan Erazm i pan Buchla znaleźli się razem w celi więziennej. Pewnego dnia pan Erazm z przerażeniem widzi, że jego współtowarzysz grzebie zardzewiałym gwoździem w ścianie i odłupuje kawałki tynku.

- Buchla, co ty robisz najlepszego! – woła pan Erazm.

- Chcę stąd uciekać – powiada pan Buchla, nie przerywając swojej pracy.

- Uciekać? Stąd? – dziwi się pan Erazm. – Tyś chyba zupełnie zgłupiał! Uciekać teraz, kiedy tam, za murami, takie bezrobocie...!

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



Zamek w Czortkowie powstaje z ruin

Wygląda na to, że w najbliższym czasie zamek w Czortkowie uzyska dwie nadbudowane wieże, pokryte nowiutką dachówką.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

P przed kilkoma dniami trafiło mi do rąk zdjęcie zamku w Czortkowie, gdzie widoczne są konstrukcje nowego dachu nad starymi murami. Okazuje się, że fortyfikacja uzyskała państwowe pieniądze w ramach programu „Wielka restauracja”. Ale zaczniemy od historii.

Stojący za rzeką zamek w 1610 roku wystawił wojewoda podolski i ruski Stanisław Golski. Niewiadomo, dlaczego wybrał właśnie taką lokalizację. Zamek stał u podnóża góry, z której lekko poddawał się ostrzałowi artyleryjskiemu. Zapewne dlatego w 1655 roku moskiewscy strzelcy i ukraińscy kozacy zdobyli fortecę po trzydniowym oblężeniu. Jego ówczesny właściciel Paweł Potocki trafił do niewoli moskiewskiej na długich 13 lat. W 1672 roku Turcy zajęli miasto i zamek i miał tu swoją rezydencję subpasza podolskiego paszatyku (województwa). Po 11 latach zamki w Czortkowie i Nagórzance odbił Andrzej Potocki. Jego potomkowie używali zamku nie tylko jako fortyfikacji, ale również jako rezydencji.

Następni właściciele Czortkowa – Sadowscy, przekazali zamek rządowi austriackiemu pod magazyn tytoniu w 1779 roku. Sami przenieśli się do nowej rezydencji w mieście, którą zniszczyła I wojna światowa. Po upadku powstania styczniowego zamek był miejscem internowania powstańców polskich. Na początku XX wieku zamek był już w ruinie. W okresie międzywojennym rząd polski starał się go zrekonstruować i urządzić tu centrum turystyczne, ale prace przerwała kolejna wojna.

Po wojnie umieszczono tu bazę samochodową, magazyny cukierni i przepompownię gazu. W 2011 roku zabytek narazie przekazano do Narodowego rezerwatu „Zamki Ziemi Tarnopolskiej”. Rozpoczęto od oczyszczania ze śmieci podziemi od strony rzeki.

Usłyszawszy o rozpoczęciu programu „Wielka restauracja”, mer Czortkowa Wołodymyr Szmatko opracował projekt odnowienia zamku za 500 tys. hrywni. Dało to prawdopodobnie zabytkowi możliwość trafić na listę obiektów podlegających restauracji. W projekcie przewidziano nadbudowę zrujnowanych murów, narożnych wież i pokrycie całości dachówką. W perspektywie jest otwarcie tu centrum turystycznego i muzeum. Prace planowano zakończyć w 2022 roku, gdy miasto obchodzić będzie swe 500-lecie.



ZAMEK W CZORTKOWIE PRZED REMONTEM

Na pierwsze najbardziej konieczne prace rząd przeznaczył 17,5 mln hrywnien. Z tych funduszy zakupiono włoską dachówkę i przeprowadzono badania archeologiczne. Miejscowy archeolog, Wołodymyr Dobriański twierdzi, że takich prac dotąd nie prowadzono.

W komentarzu dyrektora Rezerwatu Anatolija Macipury zaznaczono, że odnowione zostały mury parteru i piętra. Odrestaurowano 1600 m kw. sklepień. Obecnie na zamku pracuje grupa 22 cieśli i stolarzy. Według planu powinno się nakryć odrestaurowane już mury dachówką do końca 2021 roku. W nowym roku opracowany zostanie plan adaptacji odrestaurowanych pomieszczeń.

Nie tylko zamek otrzymał możliwość powrotu do życia. Kościołowi dominikanów św. Stanisława zwrócono pomieszczenia klasztorne, gdzie do niedawna mieściła się szwalnia. O samym ośrodku dominikanów również kilka słów.

Leżący w centrum miasta klasztor oo. kaznodziejów powstał dzięki fundacji wojewody ruskiego, uczestnika walk z Moskwą i Mołdawią, Stanisława Golskiego w 1610 roku. Po śmierci został on pochowany w krypcie kościoła. Prawdopodobnie w tym samym czasie wybudowano również kościół św. Stanisława i piętrowe zabudowania klasztorne. Z czasem całość otoczono murem obronnym. Dominikanie przenieśli się do miasta ze swego obronnego klasztoru w sąsiednich Szańkowcach, który później został zniszczony przez kozaków. Relikwią klasztoru był cudowny obraz Matki Bożej Czortkowskiej, który w 1663 roku przekazał zakonnikom król Jan Kazimierz. Pierwotnie znajdował się w klasztorze w Ostrownem pod Witebskiem. Obraz, udekorowany wotami, umieszczono w ołtarzu głównym. Miał być koronowany w 1939 roku,

ale przeszkodził temu wybuch wojny. Kolejną relikwią kościoła były szczątki św. Teofila, umieszczone w sarkofagu w jednym z ołtarzy bocznych. Obok był kielich z krwią świętego.

Nie zawsze jednak polska szlachta odnosiła się do czortkowskich dominikanów z należytym szacunkiem. Na przykład, w 1740 roku z powodu konfliktu o ziemię, klasztor najeżdżał chorąży gosiński Konstanty Lanckoroński na czele 200 żołnierzy. Okaleczyli trzech zakonników, a księżka Franciszka Peszkowskiego chorąży „uwiązał u konia i jak psa wlec nakazał”. Wkrótce łowczy łucki Tomasz Makowiecki też napadł na konwent. Klasztor miał jednak trochę szczęścia – w czasie reform józefickich nie został zamknięty, ograniczono jedynie liczbę zakonników do 11 osób i zabroniono nowicjatu.

W czasie Wiosny Ludów czortkowski klasztor ukrywał polskich patriotów, podobnie w czasie powstania styczniowego. Przed I wojną światową dominikanin o. Albert Nowicki za swą postawę społeczną został wybrany do Sejmu Krajowego.

Na przełomie XIX-XX wieków Czortków, jak i cała Europa, przeżywał boom budowlany, liczba mieszkańców szybko rosła i stara klasztorna świątynia nie mogła pomieścić wiernych. W latach 1904-1910 według projektu i pod bezpośrednim nadzorem architekta Jana Sas-Zubrzyckiego wzniesiono nową świątynię w mieszanym neoromańsko-neogotyckim stylu. Do dziś jest to jeden z najwspanialszych obiektów sakralnych na terenie Zachodniej Ukrainy. Nie obyło się w tej becce miodu bez tyżki dziegciu.

Świątynia została wzniesiona na miejscu starej, którą rozebrano bez uzgodnienia z Towarzystwem Restauratorów Galicji Wschodniej, które z tego powodu wystawiło „oburzenie i zdziwienie”. Dominikanie zignorowali



KOŚCIÓŁ DOMINIKAŃSKI PW. ŚW. STANISŁAWA

również to towarzystwo w okresie międzywojennym, gdy rozbierali resztki murów obronnych wokół klasztoru. Jednak XVII-wieczne skrzydło klasztoru zachowało się i do niego przybudowano nowy budynek klasztorny w takim samym stylu, co i nowy kościół.

Jeżeli I wojna światowa nie zadała klasztorowi szczególnych strat, to II wojna przyniosła prawdziwą tragedię. Podczas szybkiego odwrotu sowiektów, 2 lipca 1941 roku 8 zakonników rozstrzelano. Czterej z nich – o. Justyn Spirlak, o. Jacek Misiuta, o. Anatol Znamierowski i br. Andrzej Bojanowski zginęli od strzału w głowę nad brzegiem rzeki Seret na przedmieściu starego Czortkowa. W tym samym czasie podobną śmierć ponieśli w kryptach kościoła ks. Hieronim Longawa, br. Reginald Czerwonka, br. Metody Iwaniszczów i tercjan Józef Wincentowicz. Aby zatrzeć ślady zbrodni NKWD podpaliło klasztor. Ludziom udało się jednak ugasić pożar, choć stare cele zostały poważnie zniszczone. Po wojnie śmierć dominikanów próbowano przypisać ukraińskim nacjonalistom, ale w mieście wiedziano, czyich rąk jest to sprawa.

Zniszczenia udało się dość szybko odbudować i podczas okupacji niemieckiej ojcowie nawet prowadzili w celach tajne nauczanie. W 1943 roku lwowscy artyści Stanisław Teisseyre (przyszły rektor poznańskiej ASP) i Roman Sielski (uczeń Mehoffera) z małżonką namalowali freski wewnątrz świątyni. Klasztorny kronikarz ks. Urban Szeremet zapisał, że „wynik końcowy okazał się zbyt krzykliwy i pozbawiony polotu i religijnego ducha”.

Dominikanie zdawali sobie sprawę, co przyniesie im powrót

sowiektów, wobec tego wysłali do Polski cudowny obraz, a na jego miejsce zawiesili kopię. Obecnie oryginał znajduje się w Warszawie w kościele św. Jacka. Początkowo w 1945 roku żołnierze Armii Czerwonej zajęli wszystkie cele. We wrześniu jakiś żołnierz włamał się do zakrystii, wykradł pieniądze, ale zgubił tam swoje dokumenty. W 1946 roku dominikanów z Czortkowa wypędzono. Świątynię przekazano przywróconym na wiarę prawosławną grekokatolikom, a w latach 1959-1989 służył on, jako magazyn nawozów sztucznych. W 1973 roku zostało rozebrane XVII-wieczne skrzydło klasztoru, w innych pomieszczeniach urządzono szwalnię. Zabetonowano przy tym stare nagrobki w ścianach klasztoru.

Po zwrocie świątyni wiernym powrócili do niej dominikanie. W tym i o. Reinold Wiśniewski, który był w klasztorze w ostatnim roku przed wojną. Ze starego wyposażenia pozostało nie tak mało: wspinały neogotycki ołtarz główny z kopią cudownego obrazu MB Czortkowskiej, pamiątkowe tablice ze starego kościoła (na cześć Konstytucji 3 Maja, wiktoria wiedeńskiej i złożenia w murach serca Józefa Potockiego), ambona, prospekt organu (bez piszczałek). Znikły natomiast ołtarze boczne i freski z 1943 roku. Więc dziś nie możemy ocenić ich wartości artystycznej.

W 1991 roku uroczystie ekshumowano zwłoki pomordowanych zakonników i pochowano ich w kaplicy zakonnej na cmentarzu. W murze kościoła wmurowano pamiątkową tablicę poświęconą ofiarom.

Wygląda na to, że rok 2022 będzie obchodzony uroczystie i warto tu przyjechać na obchody półtysiącletniego jubileuszu.



POLISH AIRLINES
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

Leć z LOTem do Polski!
Zaplanuj podróż ze Lwowa,
Kijowa i Odessy bezpośrednio
do Warszawy, a stąd do innych
polskich miast

lot.com

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.12.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	27,20	27,50
1 EUR	31,00	31,60
1 PLN	6,60	6,90
1 GBR	36,50	36,80
10 RUR	3,57	3,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.



Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2022

Ukazała się kolejna, czternasta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2022.

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565

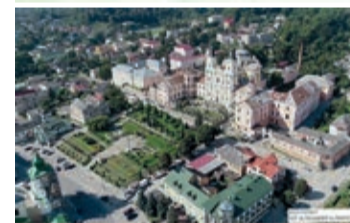
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com

telefon: +38 0980712564



Cena: na Ukrainie 40 UAH + koszty wysyłki; w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Kalendarz Kresowy 2022



Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
www.kuriergalicyjski.com
www.facebook.com/KurierGalicyjski



Partnerzy medialni